



**MAX  
SZORNYJ**

TYM, CO MNIE INTERESUJE JEST ŚMIERĆ.  
TO ONA MNIE TU SPROWADZA.

**SPIRY  
TYSTKA**

FILIA



FILIA

*Dla Edwarda Stępnia,  
inspektora i kierownika,  
bez którego marzenia pozostałyby  
tylko fikcyjną beletrystyką.*

Czerwie! Bez ocz i uszu czarne przyjaciół,  
Zbliża się do was zmarły wolny i wesoły!  
Wam zaś, synowie śmietnisk, myśliciele marni,

Niechaj zniknięcie moje sumień nie poruszy.  
Powiedzcie mi, czy jeszcze są jakie męczarnie  
Dla martwego wśród martwych zewłoku bez duszy!

Fragment z: Charles Baudelaire, *Wesoły zmarły*



Należało ukoić ból.

Trzeba było zrobić to już, teraz, natychmiast. Ciało rozpadało się na milion kawałków, na milion oddzielnych fragmentów, z których każdy był cząstką neuronów, nakłuwanych setkami igieł. Nakłucia w żołądku, czyjaś dłoń ściskająca trzewia, nakłucia gałek ocznych, nakłucia opuszek palców, piłowanie zębów, ból, ból, ból...

Być może to nie ciało bolało, lecz dusza. Być może to cierpienie duszy sprawiało, że fizyczna marna powłoka chciała jak najprędzej zgnić i rozpaść się w proch. Ale jeszcze nie teraz... Nie. Należało żyć. Przynajmniej na razie.

Tylko jak? Jak to zrobić, gdy świadomość umyka ku nieznanemu, gdy ulatnia się i meandruje niczym we śnie? Nie, nie we śnie, ale w najgorszym koszmarze, śnionym na jawie.

– Nie mogę jeszcze tego zakończyć. Nie teraz!

Szaleniec z całej siły uderzył w zawieszony nad umywalką lustro. Tafla osunęła się z potwornym łoskotem jak wodospad na samym dnie piekła. Szklane kawałki powbijały się w dłonie i sterczały z nich, tamując upływ krwi. Dopiero ich strzepnięcie sprawiło, że czerwone smugi zaczęły spływać jedna przy drugiej, zbierając się w krwisty potok na nadgarstku. Uniósł wysoko dłonie, aby to lepiej obserwować.

– Teraz chwila ulgi...

Cichy szept brzmiał kojąco. Dobrze było ze sobą rozmawiać, a nie krzyczeć na siebie, jak zdarzało się dawniej. Może właśnie ton zwracania się do samego siebie pozwala określić poziom szaleństwa? Teraz wszystko było w normie i pod kontrolą. Przynajmniej biorąc pod uwagę standardy jego pochrzanionego życia.

Fragment szkła chwycony w dwa palce miał wielkość pięciozłotówki. Ostre krawędzie pozwoliły bez problemu wepchnąć go pod paznokieć palca wskazującego lewej dłoni. Opuszka ugięła się, kość stawiała opór, ale on nie odpuszczał. Naciskał z całej siły, zagryzając usta i wstrzymując krzyk. Teraz krew już nie płynęła, lecz lała się ciurkiem. Skapywała na brodę oraz pierś. Trzymał ręce wyciągnięte w górę tak, jakby osłaniał oczy przed słońcem.

Stanięciu paznokcia na sztorc nie towarzyszył żaden dźwięk. Stało się to nagle i całkowicie bezgłośnie. Odsłonięta końcówka palca pokryta była krwawą miazgą, jakby została zmiażdżona. Jednak szalenie nie zamierzał przestać na tym etapie. Ból wciąż w nim był, choć stawał się inny, bardziej namacalny i przez to bardziej ludzki. Taki, jakim go pragnął.

Sięgnął po pincetę leżącą na brzegu zbryzganej krwią umywalki. Chwycił nią sterczący paznokieć i szarpnął. Płytką została wyrwana z zaskakującą łatwością, a w jego głowie zawirowało. Nagły skok ciśnienia sprawił, że nogi odmówiły posłuszeństwa. Upadając, zachował jeszcze resztkę świadomości. Starał się zrobić to tak, by jego skroń uderzyła o porcelanowy rant, jednak to chyba się nie udało.

Rzeczywistość oblał bezbolesny mrok. Ukojenie przychodziło tylko w ten sposób.

## 2



– Boże śnięty! – Allegra Szmít raz po raz z niedowierzaniem kręciła głową. – Trzeba być kompletnie zwariowanym, żeby wpaść na pomysł zaadaptowania starego prosektorium na bar. To nie może wypalić. Po prostu nie mieści mi się w pale!

Honoriusz Mond skwitował ten monolog wzruszeniem ramion. Zgodnie z logiką powiedzonek Allegry Bóg musiał być śnięty jak wyrzucona na

brzeg zdechła ryba, aby zezwolić na takie szaleństwo. Natomiast jego zdaniem koncepcja nabywców budynku należącego kiedyś do zakładu medycyny sądowej miała logiczne uzasadnienie. Mogła się okazać marketingowym strzałem w dziesiątkę.

– Pomyśl o nazwach drinków – odezwał się, rozcinając opakowanie ze środkiem przeciw insektom. – Sztywny Gość, Rozkrojona Kochanka, Tańczący Wisielec...

– To nie jest zabawne.

– A czy widzisz, żebym się śmiał? Od setek lat właśnie w ten sposób działa świat. To nie ja jestem niewrażliwy, tylko ludzkość.

– Nie chodzi o wrażliwość, ale o sensualność...

– Tak, wiem, te mury nasiąkły duszami ludzkimi, a zmywając podłogę, zmywam czyjeś grzechy ciężkie. Czeka, czeka! – Mond gwałtownie odsunął się od ściany i strzepnął niewidzialny pyłek z rękawa czarnej marynarki. – Chyba czyjeś sumienie chciało mnie ugryźć! Cholera, a pod stopami mam energię, która w trakcie sekcji wyciekła z czyjegoś brzucha. Pomiędzy palcami łaskoczą mnie języki piekielne! Boże śnięty!

Allegra spojrzała na niego z ukosa. Westchnęła, zdjęła rękawiczki i wywróciła je na lewą stronę. Od prawie sześciu godzin sprząтали pomieszczenie, rozkładali środki dezynfekcyjne oraz polerowali metalowe elementy wyposażenia. Zleceniodawcy zależało na tym, by pozostawić jak najbardziej oryginalny wystrój.

Instytut medycyny sądowej pozbył się budynku niemal ze wszystkimi sprzętami, z jakimi przed trzydziestu laty opuścili go patomorfologdy. Właściwie aparatura służąca do wykonywania sekcji mogła się przydać również przy robieniu drinków. Zlewy do przemywania ciał doskonale nadawały się do mycia naczyń, metalowe stoły mogły służyć biesiadowaniu, a rynny do zlewania płynów ustrojowych bez problemu powinno dać się przystosować do rozlewania piwa. Prawdziwa oszczędność czasu oraz środków. Inwestorzy byli geniuszami lub szaleńcami, w zależności od perspektywy. Oraz rezultatów, rzecz jasna.

– Jesteś niepoprawny. – Allegra sięgnęła do stojącej na podłodze płóciennej torby. Wyciągnęła z niej termos i upiła łyk chichy. – Po prostu

nie lubię takich miejsc.

– Wiem, wolisz kościoły i cmentarze.

– Przestań.

– Czy ktoś pijący napój ze sfermentowanej śliny południowoamerykańskich czarownic może mieć równo pod sufitem? – Honoriusz pokręcił głową. – To znacznie gorsze od whisky z colą albo od wina w temperaturze pokojowej... Powinnaś się przebadać. Ponoć w indiańskiej ślinie są bakterie podobne do tych, którymi szczycą się ciężarne ropuchy. To dzięki nim przy ayahuasce ma się zwidy.

Mond mówił to wszystko bez cienia uśmiechu, choć jego duże oczy rzucały ku Szmit bystre spojrzenia. Był przy tym prawdopodobnie jedynym na świecie pracownikiem firmy sprzątającej, który nie zakładał stroju roboczego, lecz zawsze prezentował się w czarnym garniturze, jedwabnym krawacie oraz eleganckiej fedorze na głowie. Nawet się nie spocił, co wydawało się szczególnie nieprawdopodobne.

W przeciwieństwie do niego Allegra miała na sobie specjalny kombinezon, spod którego wystawał jedynie kołnierzyk kwiecistej bluzki. Ze względu na napady duszności po godzinie sprzątania zdjęła kaptur, odsłaniając burzę niesfornych włosów. Na jej nadgarstkach pobrzękiwały bransoletki z fetyszami oraz świętymi symbolami bodaj wszelkich religii świata. Mimo to żadne bóstwo nie było w stanie sprawić, by poczuła się różniej w miejscu, w którym porzcinano tysiące zwłok. Co rusz ich widok stawał jej przed oczami, a gdy myślała o wypiciu tu piwa lub zjedzeniu frytek, robiło się jej niedobrze. Mogła przełknąć jedynie chichę.

Odruch wymiotny powstrzymywała mentolowa pasta, którą rozsmarowała nad górną wargą, mimo że w pomieszczeniu wcale nie cuchnęło. Choć były to pozorne bariery ochronne, Mond wiedział, że Allegra nie boi się żadnego zlecenia. Potrafiła przewyciężyć obrzydzenie oraz poczucie wszelkiego dyskomfortu. Przez kilka miesięcy, przez które współpracowali, posprzątali nie tylko prawdziwe śmietniska, ale również miejsca zbrodni oraz odnalezienia ciał. Kilka z nich przed odnalezieniem rozkładało się przez czas tak długi, aż smród nakłonił kogoś do wydania numeru na policję.



– Chwila przerwy? – Honoriusz wyprostował się i przeciągnął palcem po metalowej rynience służącej do przechowywania wyjętych organów. Obejrzał go pod światło, z zadowoleniem stwierdzając, że nie ma na nim ani śladu kurzu. – Cacy.

– Cacy?

– Tak się chyba mówi, chcąc wyrazić zadowolenie.

Allegra parsknęła. Sięgnęła po telefon i uruchomiła przeglądarkę, by zerknąć na najnowsze wiadomości.

– Mówi się „rewelka”, „zajebioza” i tak dalej. Nawet mój dziadek nie...

– Szmit zawiesiła głos. Przygryzła wargę i szybko przewinęła ekran telefonu. – Mój Boże, Hare Kriszno i Sziwo...

W wygłaszanych inwokacjach Allegra zazwyczaj pozostawała monoteistką. Wezwanie tylu bóstw musiało oznaczać, że wydarzyło się coś naprawdę strasznego.

### 3



– Co to?

– Spójrz.

– Widzę, ale pytam, co widzę.

Mond spoglądał na ekran telefonu Allegry. Kobieta stała tuż obok niego i w pełnym skupieniu obserwowała odtwarzane nagranie. Jej dłoń drżała. Aborygeńskie paciorki, brzęcząc, obijały się o koraliki szczęścia oraz południowowłoskie papryczki mające wspomagać płodność.

– To jest transmitowane na żywo przez jakiś portal internetowy.

– Tego się domyśliłem, jednak zdaje się, że potrzebuję więcej szczegółów.

Honoriusz zmarszczył czoło i uważnie analizował to, co widział na ekranie. W prawym górnym rogu wyświetlała się aktualna godzina, a po lewej stronie zamieszczono adnotację „LIVE”. Jednak najważniejsze było

to, co emitowano. Zdawało się, że nagranie pochodzi z kamery umieszczonej na czyjejs g łowie, co dawało poczucie śledzenia jego spojrzenia. Obraz nie był jakości HD, ale wystarczająco dobry, by widzieć rozmaite szczegóły.

Przed nagrywającym leżało troje dzieci w nienaturalnych pozycjach. Chłopczyk oraz dwie dziewczynki w wieku około jedenastu lub dwunastu lat. Wszyscy troje byli ubrani w białe piżamy. Na ich twarzach rysowało się bezgraniczne przerażenie, choć w usta mieli wciśnięte szmaciane kneble. Z czoła jednej z dziewczynek ściekała cienka strużka krwi, a chłopiec miał nienaturalnie wytrzeszczone oczy.

Mond natychmiast uświadomił sobie, że nie jest to fragment żadnego programu ani filmu. Żaden charakteryzator nie potrafił tak doskonale oddać stanu niedotlenienia przejawiającego się właśnie w gałkach ocznych. Filmowcy zazwyczaj podkreślali sinienie warg, obrzmiewanie policzków lub języka, ale rzadko kiedy prawidłowo interpretowano proces niedotlenienia tych narządów. Wcale nie chodziło o krwawe plamy, lecz o specyficzne rozproszone punkciki, do tego dochodziło właśnie wybałuszenie oraz lekkie zmętnienie. Nie, z pewnością to nie był film.

Allegra g łosno przełknęła ślinę i sapnęła.

– Kojarzysz sprawę Retlowów? – zapytała, przytrzymując komórkę drugą dłonią. – Zostali porwani, a to nagranie emituje jakiś szalenięc...

Mond, choć w sieci buszował jedynie sporadycznie, niemal co dzień czytywał gazety. W hotelu, w którym mieszkał, na szczęście raczono go nimi na bieżąco. Dzięki temu od razu przypomniał sobie temat obecny od kilku dni na pierwszych stronach. Sprawa dotyczyła zaginięcia Ilony Retlow oraz trójki dzieci, które zabrała ze sobą na wycieczkę. Dwoje z nich było jej siostrzeńcami, a trzecie, jedenastoletnia dziewczynka, ich najlepszą przyjaciółką. Zgodnie z pomysłem kobiety wycieczka miała wieść śladem zabytków Małopolski, trwać trzy dni i przysporzyć dzieciakom nie tylko mnóstwa rozrywki, ale również wiedzy.

Jedna z dziewczynek oraz Ilona Retlow prowadziły relację w mediach społecznościowych. Niezaznajomiony z najnowszą techniką Mond nie

zwrócił uwagi na nazwy portali, ale domyślał się, że zamieszczano na nich zdjęcia oraz wpisy. Ostatni z nich ukazał się późnym wieczorem, drugiego dnia wycieczki. Ilona Retlow umieściła zdjęcie, na którym była z całą trójką dzieci. Pozowali na tle mauzoleum Fausta Socyna w Lusławicach. Sprawiali wrażenie zadowolonych i szczęśliwych. Chłopiec miał zabandażowany palec, co zwróciło uwagę Honoriusza oraz śledczych. Niebawem okazało się, że w którymś z niedawnych wpisów siostrzenica Ilony Retlow wspominała o tym, że jej brat skaleczył się scyzorykiem.

Zdjęcie, zgodnie z analizą kąta padania promieni słonecznych oraz zeznań świadków, wykonano około godziny siedemnastej. Nikt nie zwrócił jednak uwagi na osobę, która mogła je zrobić. Być może był to jeden z turystów lub przypadkowy przechodzień. W każdym razie, mimo próśb śledczych, osoba ta jak dotąd się nie ujawniła.

Uwagę Monda przykuł fakt odwiedzenia właśnie mauzoleum. Faust Socyn był jednym z najbardziej znanych polskich reformatorów religijnych, a jednocześnie obecnie postacią niemal całkowicie zapomnianą. Co ciekawe, jego dzieła znalazły się w pierwszym polskim Indeksie Ksiąg Zakazanych. Jeszcze ciekawsze były natomiast jego losy pośmiertne. Niemal trzysta lat po zgonie mistyka, pod koniec dziewiętnastego wieku, w okolicach Lusławic wybuchła epidemia cholery. Wówczas jeden z miejscowych kleryków wezwał ludność do wydobywania z grobowców zwłok wszelkich heretyków i wrzucania ich do Dunajca. Taki los spotkał między innymi właśnie szczątki Socyna. W latach trzydziestych wzniesiono mauzoleum, do którego trafiła jedynie symboliczna gródka ziemi. Obecnie mało kto wiedział o tym zabytku, a jeszcze mniej osób wybierało się na teren prywatnej posiadłości, aby go odwiedzić.

– Patrz.

Głos Allegry wyrwał Monda z zamyślenia. Kobieta głośno wypuściła powietrze i przeżegnała się lewą ręką, w prawej wciąż ściskając telefon.

– Boże śnięty – powtórzyła jedną ze swoich ulubionych fraz. – To czyste szaleństwo...

– Podgłośnij – nakazał Honoriusz.

– Co takiego?

– Zrób głośniej. On coś mówi.

Szmit natychmiast nacisnęła jeden z przycisków. Słowa, które poniosły się z głośnika, sprawiły, że ugięły się pod nią nogi.

#### 4



– To jedyna szansa. Nie można tego zakończyć inaczej.

Nagrywający film wyciągnął dłoń, w której trzymał jakiś mały przedmiot. Dopiero gdy obrócił głowę, dało się dostrzec stalową, lśniącą brzytwę. Potrząsnął nią przed twarzą Ilony Retlow. Kobieta przymknęła oczy, jakby nie chciała jej w ogóle widzieć. Z jej oczu ciekły łzy.

– Wiesz, co się teraz stanie?

Porywacz odchrząknął i splunął. Pochylił się, spoglądając na kobietę z minimalnej odległości. Retlow była ubrana w biały T-shirt odsłaniający jej kształtne, wygimnastykowane ręce. Widać było, że lubi aktywnie spędzać czas, a jej skóra jest zaznajomiona ze słońcem. Jednak jej twarz była opuchnięta, kobieta miała rozmazany makijaż, potargane, jasne włosy oraz niewielkie rozcięcie na podbródku. Jako jedyna nie została zakneblowana, choć zapewne przed głośnym płaczem powstrzymywała się jedynie na skutek gróźb. Trzęsła się, jakby raz po raz przebiegał ją lodowaty dreszcz.

– Weź go – nakazał porywacz. – Będziesz musiała dokonać wyboru.

– Nie, proszę, nie... Błagam!

– Bierz!

– Proszę...

Kobieta złożyła dłonie jak do modlitwy. Mond uważnie analizował wszystkie detale sceny w taki sposób, w jaki robił to niegdyś w trakcie wykładów. Twarze kolejnych osób, ich ubiór, podłozę pomieszczenia oraz

surowe, ceglane ściany. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Jednocześnie jak zwykle nie zdradzał niemal żadnych emocji. Jedynie jego oczy wydawały się nadzwyczaj ożywione, a kącik warg drgał w tiku.

Wyciągnął dłoń, aby wziąć telefon od Allegry. Szmit, choć starała się być opanowana, cała drżała. Jej napięcie zapewne dodatkowo pobudzał fakt, że znajdowali się w opuszczonym pomieszczeniu sekcyjnym.

– Co on chce zrobić? – zapytała półszepem. – To jakiś cholerny show? Performance? No powiedz!

Mond milczał. Nadal uważnie analizował nagranie.

– Jeśli ty zabijesz jednego z tych dzieciaków, obiecuję, że nie tknę reszty – wycedził porywacz. – Rozumiesz?

– Nie, nie... Proszę...

– Natomiast jeśli tego nie zrobisz, zginiecie wszyscy.

Lodowaty głos mężczyzny niósł się dziwnym echem. Honoriusz przypuszczał, że pomieszczenie, w którym się znajdowali, musiało być stosunkowo nieduże, lecz dość wysokie. Niewiele piwnic miało właśnie taką budowę. Miewały ją niektóre dawne lochy, ale... jego tok myśli został przerwany przez porywacza:

– To twój wybór. Wszystko jest w twoich rękach.

Mężczyzna po raz kolejny potrząsnął brzytwą. Obrócił ją trzonkiem w stronę Ilony Retlow. Kobieta uniosła dłonie, tak jakby chciała osłonić się przed ciosem. Przez chwilę widać było jej połamane, niegdyś starannie pomalowane paznokcie.

– Liczę do trzech. – Porywacz nerwowo fuknął. – Albo jedno z nich ginie z twojej ręki, albo cała wasza czwórka z mojej. Co wybierzesz? Decyduj!

Jego krzyk został upiornie zwielokrotniony przez echo.



Ilona Retlow po raz pierwszy od wielu godzin wybuchła przerażającym krzykiem. Był to wrzask zmieszany ze spazmem płaczu oraz bezgranicznej rozpacz. Odkąd po tym, jak się ocknęła, porywacz zagroził jej śmiercią, starała się być cicho. Zgodnie z umową nie włożył jej knebla, lecz zrobił to trójce towarzyszących jej dzieci. Te, mimo gróźb, nie potrafiły powstrzymać płaczu.

Jednak teraz wszystkie umowy nie miały sensu. Skoro musiała wybierać między śmiercią jednego dziecka z własnej ręki a mordem na nich wszystkich, jakiegokolwiek ustalenia stawały się nieistotne. Serce było jej jak oszalałe, a umysł wariował. Zdawało się jej, że postrzega otoczenie zza przesłony rozmaitych barw, a to czerwieni, a to szarości lub błękitów. Być może była to jedynie reakcja na stres lub początek szaleństwa. Być może tak zapowiadała się zbliżająca się śmierć.

Całkowicie realne były natomiast towarzyszące jej dzieci, w których twarzach widziała bezkresne przerażenie. Dokładnie słyszały każde słowo porywacza i widziały, że kobieta w najmniejszym stopniu nie panuje nad sytuacją. Dopóki sprawiała wrażenie twardej i starała się je pocieszać, przynajmniej momentami się uspokajały. Jednak teraz...

– Błagam... – wycedziła Retlow. – Wypuść je, to tylko dzieci. Nic ci nie zrobiły... Proszę...

Porywacz nie cofnął dłoni, w której trzymał brzytwę. Przeciwnie, wyciągał ją, wymownie, zachęcając, by wreszcie sięgnęła po narzędzie zbrodni.

– Trzy.

Rozpoczął swoje szaleńcze, makabryczne odliczanie. Na dźwięk tej cyfry Ilonie Retlow zrobiło się duszno. Poczowała się, jakby nagle zapomniała oddychać. Jej klatka piersiowa została zakleszczona przez dwa niewidoczne bloki betonu. Zebrana w gardle gęsta ślina uwięziła jakikolwiek głos. Odebrało jej mowę. Zdołała jedynie cicho zapiszczeć, a z jej nosa wyciekł śluz.

Gdy jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem porywacza, wiedziała jednak, że jego groźby są całkowicie poważne. Nie miała wyboru. To znaczy jej wybór był ograniczony do dwóch całkowicie szalonych opcji.

Ponownie powiodła wzrokiem po twarzach dzieci. Maja kurczowo zamknęła oczy, jakby w ten sposób mogła uciec przed obłąkańcem. Była uroczą brunetką o malutkim nosku. Natomiast Franek i Wiola, siostrzeńcy Ilony, wydawali się tak podobni, że od razu nie budziło żadnych wątpliwości, że są rodzeństwem. Jasnowłosi, o okrągłych twarzyczkach i wielkich oczach, w tym momencie tak samo wytrzeszczonych oraz bacznie obserwujących otoczenie. Strach, jaki je wypełniał, sprawiał, że kobieta poczuła mdłości. Zakręciło się jej w żołądku, choć bodaj od doby niczego nie jadła.

Wyciągnęła dłoń i dygocąc, chwyciła trzon brzytwy. Miała szansę, by zaatakować nią porywacza. Może w ten sposób udałoby się jej uratować? Wystarczyłby jeden sus i celny cios... Ostrze musiało być piekielnie ostre. Ukradkiem sprawdziła to, przesuważąc po nim palcem. Skóra została natychmiast rozcięta jak kartka papieru skalpelem.

– Dwa.

Głos porywacza sprawił, że poczuła w ustach posmak żółci. Nie, nie miała żadnych szans, by do niego dopaść. Wiedziała o tym.

– Błagam... – wychrypiała po raz kolejny, choć tym razem jej głos rozbrzmiał jedynie w jej głowie. Usta nie były w stanie ułożyć się i wypowiedzieć jakichkolwiek słów. Jej dłoń trzęsła się jak u epileptyka.

Miała wybór. Szaleństwo wyboru.

Albo zginą wszyscy.

Mogła również użyć brzytwy przeciwko sobie i uwolnić się od tego szaleństwa. Przez moment właśnie ta wizja wydawała się jej najbardziej kusząca. Obudziłaby się z tego cholernego koszmaru. Zostawiłaby go za sobą.

To przecież musiał być koszmar.

A jednak czas płynął w zwolnionym tempie i miała go dość, by w pełni sobie uświadomić rzeczywistość sytuacji. Bez względu na nawracające wspomnienia oraz obrazy wspólnie przeżytych chwil. Uśmiech

dzieciaków brodzących w rzece, śmiechy Franka łapiącego żaby, radość dziewczynek w trakcie przejażdżki dorożką...

– Jeden... – Porywacz wypowiadał to słowo powoli, niemal litera po literze.

Od śmierci dzieliły ją ułamki sekund.

Ja, dzieci i cały ich świat.

## 6



Nim porywacz zamilkł, Ilona przeciągnęła brzytwą po gardle Mai. Wbrew temu, czego się spodziewała, nie wytrysnęła z niego fontanna krwi. Najpierw zabulgotała natleniona żywo czerwona ciecz, rozległ się dźwięk podobny do odgłosu wody spływającej w zlewie, następnie ciche syknięcie oraz rżenie. Oczy dziewczynki otworzyły się, by wbić w nią niczego nierozumiejące spojrzenie. Jednak już sekundę lub dwie później zaczęły gasnąć. Niebieski, wręcz chabrowy kolor dosłownie z nich ulatywał, rozmywał się, źrenice traciły blask i chwilę później stały się równie martwe, jak martwe są sztuczne szkiełka. Uniesiona przy próbie nabrania ostatniego haustu powietrza pierś zastygła w bezruchu.

Kobieta stała jak zamurowana. Dopiero kilka cichych klaśnień porywacza przywołało ją do rzeczywistości. Drgnęła, a brzytwa wypadła jej z dłoni. Z brzękiem uderzyła o kamienną podłogę. Dopiero wtedy Ilona przeniosła wzrok na swoich siostrzeńców. Rodzeństwo zamarło z przerażenia. A może oboje umarli? Ze strachu? Z bólu? Z rozczarowania?

Nie. Z pewnością oddychali, szybko i nierówno, ale oddychali. Jednak oczy Franka zdawały się jeszcze bardziej wylupiaście niż dotąd, a z jego nosa popłynęła strużka krwi. Chłopiec uderzył nogami o podłogę. Szarpnął się, lecz więzy nie pozwalały na niemal żadną swobodę ruchu.



Nozdrza jego siostry rozwarły się szeroko, a wargi uniosły ponad knebel. Materiał stłumił głuchy, rozpaczliwy wrzask.

Wszystkie te bodźce zlewały się w jeden, przerażający obraz, który wypełnił umysł Ilony. Kobieta uniosła wzrok, by spojrzeć na porywacza, ale zakręciło się jej w głowie. Jednocześnie w ustach spotęgował się posmak żółci.

Wstrząsnęły nią torsje i nie mogła powstrzymać odruchu wymiotnego. Zwróciła ślinę zmieszaną z treścią żołądkową. Brak przetrawionego pokarmu sprawił, że kolejne odruchy wymiotne niemal zdarły jej gardło. Posmak żółci zamienił się w mdły smak krwi.

– Wypuść je... – wyszeptała, upadając na ziemię. – Wypuść.

Porywacz zareagował śmiechem.

## 7



Ilona Retlow zwinęła się na posadzce w pozycji, w której niegdyś najbardziej lubiła zasypiać. Jej łóżko i jej przytulna sypialnia zdawały się przynależeć do jakiegoś innego, odległego świata. Świata marzeń sennych lub fantazji. Realne było tylko to, co działo się tu i teraz. W cuchnącym stęchlizną murowanym pomieszczeniu, które oświetlało kilka kaganków. Ich światła nagle zadrżały, jakby poruszyła nimi ulatująca dusza dziecka. Gdzieś w oddali rozległo się ciche jęknięcie. Powietrze przecisnęło się przez jakąś wąską szczelinę w murze lub niewidocznych w ciemności drzwiach.

– Miałeś je teraz wypuścić... – wyszeptała kobieta. Nagle powróciła przynajmniej część jej sił. Wyrwana z letargu uświadomiła sobie, że musi działać. Że ma jeszcze po co żyć. – Uwolnij ich!

– Nic takiego nie powiedziałem.

Porywacz zbliżył się do niej i wyszeptał kilka niezrozumiałych słów przypominających łacińską modlitwę. Odkaszlnął, po czym sięgnął ku

jakiemuś przedmiotowi, który tonął w półmroku.

– Co robisz? Boże, co robisz? Obiecałeś, że...

– Powiedziałem, że ich nie zamorduję. A dokładnie, że ich nie tknę.

– Więc wypuść nas!

– To niemożliwe. Niestety.

Ilona Retlow podniosła się na kolana i przełknęła ślinę. Wciąż paliło ją gardło, a w głowie się kręciło. Mimo wszystko była gotowa błagać i płakać z całych sił. Załkała, wbijając w mężczyznę proszące, pokorne spojrzenie. Reakcją porywacza było jedynie ironiczne parsknięcie. Chwilę później wymierzył jej wierzchem dłoni potężny policzek. Retlow upadła i poczuła, że w ustach zbiera się jej krew. Ponownie wstrząsnęły nią torsje, lecz tym razem nie zwymiotowała. Kątem oka dostrzegła nieruchome zwłoki Mai. Dziewczynka miała obróconą na bok główkę i lekko otwarte oczy. Martwe i puste.

– Ty gnoju... – wymamrotała. – Ty cholerny gnoju...

W momencie gdy wypowiadała te słowa, porywacz gwałtownie się poruszył. Rozległ się cichy zgrzyt, po czym płyty, na których leżeli jej siostrzeńcy, się poruszyły.

– Oto nastały czasy, gdy krew swoją krew zamorduje, czasy, gdy rodzice wyklną potomstwo, a rozpacz wypali znamiona pokoleń... – Szaleniec uśmiechnął się i ponownie czymś poruszył. – Oto się dokonało!

Dopiero teraz w migocącym świetle świec Ilona Retlow zdała sobie sprawę, że Franek oraz Wiola leżeli w płytkich metalowych trumnach z odchylonymi wiekami. Znajdowały się one niemal równo z powierzchnią posadzki, dlatego nie mogła tego widzieć wcześniej. To właśnie ich brzegi oraz przetknięte przez nie sznury powodowały, że dzieci tkwiły całkowicie nieruchomo.

Ukryte zapadnie poruszyły się z ostrym chrobotem. Chwilę później obie trumienki wraz z rodzeństwem zjechały po pochylni. Porywacz w ostatnim momencie zatrzasnął ich wieka.

Następnie pochłonęła je ziemia.



– W całej historii nie wspomniałem jedynie o nas.

Szaleniec westchnął i ponownie spojrzął na Ilonę Retlow. Kobieta pograżyła się w katalepsji. Zastygła w bezruchu, klęcząc, z zaciśniętymi pięściami oraz wzrokiem wbitym w miejsce, gdzie znikły trumienki. Była całkowicie cicho. Z jej lekko rozwartych ust nie dobywał się żaden dźwięk, a jej pierś unosiła się w ledwie zauważalnym oddechu.

– Dzieciaki znalazły swoje zakończenie. – Porywacz parsknął. – Z ich drobnych ciałek będzie powoli ulatywało życie. A my?

Ostatnie słowa wypowiedział podniesionym, niemal krzykliwym głosem. Po chwili jednak się opanował i pokiwał głową. Zdmuchnął jedną ze świec i w powietrzu uniósł się zapach palonego wosku.

– Teraz będę delektował się twoim bólem – wycedził. – Jeśli się bardzo postarasz, może uda ci się to wszystko przeżyć. Jak silna jesteś? Masz o tym jakiegokolwiek pojęcie?

Kobieta delikatnie drgnęła. Koniuszkiem języka oblizwała wargi, ale nie zmieniła pozycji. Zamrugła. Raz i drugi. Przymknęła oczy na kilka sekund i nagle znów je otworzyła. Ponownie zamrugła, jakby w ten sposób nawiązywała kontakt z rzeczywistością. Jakby łączyła się z otoczeniem, zastępując dotyk wzrokiem.

Przeniosła puste spojrzenie na szaleńca, lecz w jej oczach nadal tkwiła jedynie nicość. Nie było w nich ani krzty strachu, ani złości. Gdyby nie delikatny, wewnętrzny blask właściwy istotom żyjącym, wyglądałaby jak umarła. Zresztą być może już teraz była jedynie żywym trupem.

Porywacz uniósł dłoń, która na moment przesłoniła obiektyw kamery. Następnie jeszcze raz pojawiła się w nim trupio blada, przypominająca upiorną maskę twarz Ilony Retlow.

Następnie relacja wideo urwała się, a w jej miejscu pojawił się krótki komunikat:

**ERROR**

Połączenie zostało przerwane.

## 9



Honoriusz poprawił węzeł krawata. Allegra zawsze zastanawiała się, jakim cudem może nosić go tak ciasno, do tego w trakcie sprzątanania, i się nie udusić. Jednocześnie nie miała wątpliwości, że schludny pracownik jest najlepszą wizytówką dla firmy sprzątającej. Mond niezmiennie ją fascynował. Tkwiło w nim coś, czego nie potrafiła uchwycić. Coś, co sprawiało wrażenie, że jest człowiekiem wyrwanym z innej epoki, o całkowicie innej wrażliwości oraz nieznanym współczesnemu światu zasadach. Oczywiście, należało go oceniać nie kategoriami terażniejszymi, lecz co najmniej według modły epoki wiktoriańskiej. Jednak nawet na pruderyjne dziewiętnastowieczne standardy Mond wydawał się nierealny. Bez wątpienia był obdarzony niezwykłą inteligencją, być może należałoby go nazywać geniuszem, lecz jego sposób bycia nie sprowadzał się do przynależnego osobom wybitnym ekscentryzmu. Jego zachowanie było całkowicie naturalne. Doskonale korelowało z przyrodzoną manierą wypowiedania się, poruszania, a nawet sposobem, w jaki spoglądał na rozmówców.

Tym razem te wszystkie rozważania zaprzętnęły umysł Allegry jedynie przez ułamek sekundy. Stało się to w chwili, gdy po obejrzeniu makabrycznego nagrania Honoriusz bez cienia emocji ponownie zabrał się do sprzątanania. Z pełną zapalczywością zaczął szorować jedną z metalowych rynienek. Gdyby nie znała go tak dobrze, lekko zmarszczone czoło oraz zbiegnięte brwi w ogóle nie zwróciłyby jej uwagi.

– Co tam dostrzegłeś? – zapytała, przeczesując palcami rozwichrzone włosy. – Coś zwróciło twoją uwagę, prawda?

Mond jedynie wzruszył ramionami.

– To kompletnie popieprzone... – ciągnęła Szmit. Obróciła telefon w dłoni i ponownie zerknęła na ekran. – Wierzyć się nie chce. W internecie już huczy od komentarzy oraz relacji.

– To nic nie zmieni.

– A co miałoby zmienić?

– Komentarze ani relacje nie przywrócą niczyjego życia. – Honoriusz starannie złożył bawełnianą szmatkę i odłożył ją do specjalnego pojemnika. Wyciągnął z niego odrdzewiacz. – Obecnie świat skupia się na sensacji, zapominając o człowieku. Humanizm został zastąpiony przez sensacjonizm lub plotkocentryzm.

Allegra zerknęła na niego z zainteresowaniem. Podobne uwagi Mond zazwyczaj zachowywał dla siebie, choć wylewały się wtedy z wszystkich porów jego ciała.

– W takim szale Herakles pomordował swoje dzieci – wyrzuciła z siebie jednym tchem. – Zesłanym przez Lyszę albo samą hinduską Kali. Mój Boże... Policja nic nie robi! To nie do uwierzenia. Pomieszczenie z pogmatwaniem, puszka Pandory. Co się z nimi teraz dzieje? Dlaczego on przerwał transmisję? Nie interesuje cię to? Honoriuszu, do licha, masz to gdzieś?

Seria pytań sprawiła, że Mond odłożył odrdzewiacz i splótł ręce na piersi. Przez chwilę uważnie przyglądał się Allegrze. W jego bystrych oczach rozbudziły się iskierki zainteresowania. Najwyraźniej bardziej intrygowało go naukowe, psychologiczne wyjaśnienie pobudzenia Szmit niż los kilkorga zaginionych, nieznanym mu osób.

– Na jak długo wystarczy im powietrza? – Allegra zadała to pytanie niemal błagalnym tonem. – Z pewnością to wiesz lub umiesz policzyć...

– Dowolny fizyk zrobiłby to znacznie trafniej.

– Jako teoretyk. Ty jesteś praktykiem.

Mond nie lubił żadnych aluzji do swojego dawnego życia. Allegra wiedziała o nim bardzo mało, ale właśnie takie sytuacje mimowolnie stanowiły doskonały punkt wyjścia dla prób dalszego drażnienia tematu.

– Tłenu wystarczy im na dziesięć, może dwanaście godzin – odezwał się szorstkim, rzeczowym tonem. – O ile trumny nie zostały zasypane

ziemią, na co nic nie wskazuje, może na godzinę lub dwie więcej.

– A wtedy?

Ciekawość Szmit nie знаła granic. Prowadziła prosto do piekła.

– Z czasem powietrze stanie się tak mało natlenowane, tak gęste, że przy jego zaczerpnięciu będą pękać ich pęcherzyki płucne. Tego rodzaju uduszenie przypomina utopienie, gdy bierzesz wreszcie pełny haust wody. Przy sekcjach szczątków osób pochowanych żywcem, gdy tkanki miękkie są już niemal całkowicie rozłożone, czasem jedynie po połamanych paznokciach można domyśleć się przebiegu wydarzeń. W każdym razie... – Mond dostrzegł, że Allegra pobladła i kurczowo zacisnęła palce na skraju parapetu. – W każdym razie nie mają wiele czasu. Zapewne tak samo jak ich ciotka.

## 10



Mond wyjął z kieszeni srebrny ustnik i nabił go ulubioną cygaretką Montecristo. Odpalił ją długą zapalką, po czym szybkim krokiem obszedł pokój. Od wielu miesięcy mieszkał na pierwszym piętrze Hotelu Francuskiego w Krakowie. Mając na względzie, że za kwotę pozwalającą wynająć luksusowy penthouse w Sopocie zdecydował się na taki krok, właściciele przymknęli oko na zdemontowany przez niego czujnik dymu. Nie sprawiał wrażenia gościa, który zaśnie w pluszowym fotelu z niedopałkiem w ustach. Biorąc jednak pod uwagę upodobanie Honoriusza do sporadycznego raczenia się opium, wszystko było możliwe.

W każdym razie Hotel Francuski z Salą Olimpijską, pocztą pneumatyczną oraz przestronną klatką schodową, swoją historią w mondowskim rankingu nieruchomości bił na głowę najlepsze apartamenty. Do tego widok z niewielkiego balkoniku na kościół pijarów, widok, jaki niemal bez zmian chłonęły oczy czterech lub pięciu pokoleń

przed nim, stanowił kropkę nad i. Konkurencja nie miała startu. No może z wyjątkiem kilku innych podobnych hoteli w ścisłym centrum Krakowa, ale żaden z nich na zgodził się na najem długoterminowy swoich apartamentów.

Kilka dni po przeprowadzce do miasta Honoriusz wynajął ponadto niewielką suterенę w jednej z bocznych ulic Kazimierza. Urządził w niej przytulną pracownię, w której oddał się swojemu największemu hobby, czyli restaurowaniu zabytkowych mebli. Mimo słabej (a prawdę powiedziawszy, to żadnej) reklamy wieść poniosła się pocztą pantoflową i w ciągu krótkiego czasu wpadło mu kilka zleceń. Potem interes się rozkręcił, a Mond zyskał uznanie nawet najpoważniejszych antykwariuszy. Mimo to przyjmował niewiele robót, znacznie częściej grymasił i zajmował się tylko pracami, które sprawiały mu prawdziwą satysfakcję. Żadnego peerelowskiego chłamu, żadnego niemieckiego eklektycznego kiczu i żadnych, ale to żadnych, mebli z Rosji. Tych ostatnich nie tykał z przekonania.

Od kilku tygodni pracował nad osiemnastowieczną etażerką intarsjowaną różnymi rodzajami drewna oraz siedemnastowieczną skrzynią zegara stojącego. Na własny użytek dopracowywał sprowadzony z Francji klawesyn. Marzył o tym, by instrument stanął obok odrestaurowanego przez niego jakiś czas temu szpinetu. Uwielbiał ich dźwięki. Wystarczyło, że kilkakrotnie nacisnął klawisze, a myśli porządkowały się i wszelkie problemy zdawały mniej istotne. Tym razem jednak wcale tego nie pragnął. Z cygaretką w ustach pochylił się nad ustawionym przy oknie szpinetem. Wygrał krótką melodię, po czym ściągnął poły jedwabnego szlafroka.

Odkąd zobaczył makabryczne nagranie, po głowie chodziła mu jakaś myśl. Nie potrafił jej właściwie uchwycić, co niemiłosiernie go drażniło. Wyprostował się, przeszedł kolejne kilka kroków, po czym wrócił do instrumentu. Znów zagrał żywą, skoczną melodię.

– Czy to możliwe... – wyszeptał.

Wypuścił kłęb dymu i zagryzł wargę. Roztargniony strzepnął popiół obok miodowej popielniczki. Przerażony własnym bałaganiarstwem,

natychmiast go posprzątał i oparł cygaretkę o rant kryształu.

– Możliwe... Ale czy prawdopodobne? – wymamrotał. – Tyle że jeśli brać pod uwagę całą sprawę... Nie dziwić się. Nigdy.

Podszedł do niewielkiego regału, który stanowił jego wkład własny w wyposażenie pokoju. Sięgnął po jedną z książek, lecz jej nie otworzył. Potrząsnął głową, jakby sam przyznawał sobie rację.

– To oczywiste... Nie ma innej możliwości.

Z kościstymi dłońmi założonymi za plecy przemaszerował pokój. Zatrzymał się przy odwieszanej na drewnianym wieszaku marynarce i z jednej z kieszeni wyciągnął komórkę. Pośpiesznie wybrał numer.

– Telefon alarmowy, słucham – odezwał się głos w słuchawce.

## 11



Postawny, zaskakująco niezgrabny komisarz Adam Berg z trudem mieścił się w kubelkowym fotelu najnowszego radiowozu pościgowego. Co chwilę się poprawiał, lecz nie mógł znaleźć właściwej pozycji. Cicho kłął, wzdychał, po czym zamierał w bezruchu, by po kilku sekundach zacząć się na nowo wiercić.

– Kto wpadł na pomysł, żeby w aucie zamontować te dziecięce foteliki? – warknął, łypiąc na siedzącego za kierownicą sierżanta, jakby to drobniejszy od niego młody policjant ponosił za wszystko odpowiedzialność. – Przecież byłoby trudno zmieścić tu dupę nawet anorektyczce. Ja pieprzę.

– Może auta pościgowe, podobnie jak najlepsze konie, są przystosowane do drobnych dżokejów?

Uwaga sierżanta sprawiła, że komisarz cały poczerwieniał. Mimo wszystko nie był na tyle małostkowy, by wszcząć awanturę. Zrezygnowany opadł na fotel i starał się dumnie znosić niewygodę. Przed nimi pędził drugi radiowóz, z włączonymi stroboskopami oraz sygnałami



dźwiękowymi. Prowadzący wyłączył je dopiero, gdy znaleźli się mniej niż dwa kilometry od celu.

Informacja przedstawiona przez operatora linii alarmowej bazowała na przypuszczeniu. Właściwie mogła stanowić plotkę lub zwykły wredny donos i wielu policjantów mogłoby ją zignorować, ale nie Berg. Tym bardziej że komisarz znał osobę, która telefonowała.

Już jakiś czas temu Mond pomagał mu przy śledztwie. Stało się to raczej przypadkowo, choć sprawy kryminalne miały dziwną moc przyciągania osób, które choć raz się z nimi zetknęły. Pan Vidocq, Leonardo da Vinci kryminalistyki... Te określenia Berg pamiętał jeszcze z czasów studenckich, gdy z cyklem wykładów pojawił się nowy, bardzo młody i bardzo uznany wykładowca. Był nim właśnie Honoriusz, ówczesny doktor dziedziny tak wąskiej, że mało kto był w stanie spamiętać jej nazwę.

Berg nie wiedział, jak dokładnie potoczyły się dalsze losy genialnego wykładowcy. Jakież było jego zaskoczenie, gdy po latach zamiast w Warszawie spotkali się we wcześniejszej stolicy Polski. Do tego Honoriusz nie występował ani jako specjalista, ani jako policyjny konsultant. Po prostu przypadkowo odkrył zwłoki w trakcie sprzątania. Jakim cudem ten człowiek został sprzątaczem? To pytanie nie dawało Bergowi spokoju, pobudzając rozmaite, najbardziej niewiarygodne domysły. Komisarz nie miał jednak wątpliwości, że Mond nie rzuca słów na wiatr. Jeśli zadzwonił na linię alarmową z konkretnymi wiadomościami, należało mu zaufać.

– Normalnie jak na madejowym łożu – syknął, upewniając się, że w kaburze tkwi jego glock. – Mało która czarownica musiała znosić takie tortury.

- Już dojeżdżamy – uspokoił go sierżant.
- Jeszcze pięć minut i wyskoczę stąd przez okno.
- Według nawigacji na miejscu będziemy za dwie.
- Po takiej przejażdżce powinienem mieć dodatek do emerytury. O ile nie będę musiał przejść na rentę...

Berg zamilkł. Z napiętą twarzą obserwował okolicę, przez którą jechali. „To się mogło tu zdarzyć” – przemknęło mu przez myśl. Rzeczywiście, mało było równie ponurych miejsc.

## 12



Allegra czuła, że tego wieczoru nie zaśnie. Wiedziała też, że próba porozmawiania z Mondem przez telefon ma minimalne szanse powodzenia, biorąc pod uwagę, że ten zawsze wyciszał dzwonek. Cóż. Niektórzy nie potrzebowali surfować po internecie ani przeglądać portali społecznościowych. Spodziewała się, że Honoriusz właśnie gra na szpinecie lub pochłania którąś ze swoich cuchnących stęchlizną, zakurzonych ksiąg.

Kiedy dotarła pod hotel, poprawiła czerwony beret i naciągnęła rękawy kolorowego, pstrokatego płaszcza. Prezentowała się bardzo ładnie, czuła to, jednak wiedziała też, że dla Monda to nie wygląd ma jakiegokolwiek znaczenie. Tyle że czego tak naprawdę w ogóle od niego chciała? Pocieszenia? Tego, aby pozwolił jej zapomnieć o nagraniu, które obejrzeli przed paroma godzinami i które rozgrzało internet do czerwoności?

Spojrzała na kościół pijarów i się przeżegnała. Może popełniła błąd, przyszedłszy tu bez zapowiedzi? Znali się z Honoriuszem, zatrudniała go od kilku miesięcy, ale jednocześnie mężczyzna stanowił dla niej kompletną tajemnicę. Zdarzyło się im nawalić na całej linii, popalając przy tym opium, lecz właściwie był to incydent. Poza odlotem nie wydarzyło się zresztą nic więcej. Mond stawiał mur między światem uczuć a rzeczywistością. Nie dopuszczał do głosu jakichkolwiek emocji, choć w głębi duszy wiedziała, że nie jest mu obojętna. A może tylko wizualizowała swoje pragnienia? Tak jak wizualizowali je mnisi tybetańscy, wyobrażając sobie rozkład swoich ciał i to, że stają się pokarmem dla robactwa.

Odwróciła się w stronę wejścia do hotelu w momencie, gdy ktoś pchnął drzwi. Ze środka wypadł wysoki mężczyzna z fedorą wciśniętą głęboko na czoło. Niemal na nią wpadł, zatrzymał się, uniósł dłonie i wbił w nią nieobecne, zamyślane spojrzenie.

– Pali się? Styks wylał z brzegów?! – Allegra uśmiechnęła się i pochyliła głowę. Kilka loków wymusnęło się spod jej beretu. – Gdzie pędzisz?

Honoriusz jedynie skinął ręką, dając znać, by podążyła za nim. Nie wydawał się ani zaskoczony, ani przesadnie zadowolony z ich spotkania. Właściwie, jak zwykle, nie okazał żadnych emocji.

– Myślałem, że przyjdiesz wcześniej – rzucił, gdy wsiedli do jego potężnego zielonego jaguara. – Pewnie się długo zbierałaś?

Wymownie rzucił okiem na jej strój i wciągnął głęboko powietrze. Przesycał je aromat kwiatowych, duszących perfum.

– Skąd...

Natychmiast wszedł Allegrze w słowo.

– Zawsze, ilekroć coś tobą wstrząśnie lub cię poruszy, się spotykamy – stwierdził, uruchamiając pięciolitrowy silnik. – Czasem z mojej inicjatywy, bo wiem, że i tak będziesz tego chciała, czasem z twojej.

– Jesteś bezczelny.

– Stwierdzam fakt. Fakty nie mogą być bezczelne.

– Ale...

– Poza tym założyłaś bransoletkę z kabalistycznym znakiem odstraszającym złe duchy oraz spryskałaś twarz wodą morską. Robisz to tylko wtedy, gdy coś cię przestraszy i nie możesz zasnąć. Pewnie wodę masz w torebce, ale...

Mond westchnął. Dodał gazu i po chwili włączył się do ruchu na głównej ulicy. Allegra, milcząc, wyciągnęła dłoń ku jego twarzy, lecz zaraz ją opuściła. Tego wszystkiego było zbyt wiele.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, siląc się na obojętny ton. – Zabierasz mnie na wycieczkę?

– Tak.

– Zdradzisz coś więcej?

– Chyba wiem, gdzie są te dzieci. Mają naprawdę mało czasu...

### 13



– Od razu zwrócił moją uwagę sposób budowy tego wnętrza.

– To jakaś murowana piwnica. – Allegra wbiła w Monda zaskoczone spojrzenie. – Nic więcej nie było widać.

– To wcale nie piwnica. Po sposobie, w jaki układane są cegły, można wiele wywnioskować. W tym przypadku ułożono je w tak zwany wątek holenderski, czyli powtarzano dwie warstwy. Jedną tworzyły tylko główki cegieł, a kolejną, na przemian, główki i wozówki.

– Wozówki?

– Boki cegieł.

– Mów dalej. Na razie to wszystko jest dla mnie czarną magią. Albo raczej czarną dziurą...

Mond zerknął na nawigację i wcisnął gaz do dechy. Znajdowali się na pustej drodze kilka kilometrów poza granicami Krakowa. Od celu dzielił ich jeszcze niespełna kwadrans jazdy.

– W ten sposób budowano przede wszystkim w piętnastym i szesnastym wieku w Holandii. Ale biorąc pod uwagę, że raczej nie było czasu, aby wywieźć tam tę kobietę oraz dzieci, a także to, że porywacz mówił po polsku, postawiłem inną tezę.

– Taką, że nadal jesteśmy w Polsce.

– Zgadza się. A to bardzo ogranicza zasięg poszukiwań. Właściwie wątek holenderski pojawia się jedynie w budynkach siedemnastowiecznych wznoszonych pod batutą architektów flamandzkich. – Mond dynamicznie wszedł w ostry zakręt, po czym ponownie znacznie przekroczył dozwoloną prędkość. – Ze względu na akustykę pomieszczenia domyśliłem się, że mowa o stożkowatej krypcie.

Dodatkowo naprowadziło mnie na ten trop zdjęcie sprzed mauzoleum Fausta Socyna...

– Więc? Dokąd zmierzamy, Honoriuszu Pierwszy Mądry?

– Oni muszą być w krypcie Fiattich. To jedyny obiekt, który pasuje do całej układanki.

Allegra gwizdnęła. Nigdy nie słyszała o krypcie Fiattich, lecz nie zamierzała dopytywać. To było teraz nieistotne.

– Dzwoniłeś na policję? – zapytała, wskazując przed siebie. Zza linii drzew przebijało niebiesko-czerwone światło stroboskopów.

– Jestem odpowiedzialny.

– Jak ksiądz dopijający wietrzejące wino mszalne.

Mond zerknął na nią z ukosa.

– Coś takiego – bąknął. – Choć ująłbym to inaczej.

Ponownie skupił się na prowadzeniu i zjechał na boczną ścieżkę. Ogromne koła jaguara zachrzęściły na żwirze. Allegra splotła dłonie na piersi i zagryzła usta.

– A jeśli się mylisz? – zapytała, gdy Honoriusz zwolnił.

– W takim razie te dzieci są już martwe. Policja raczej nie miała żadnego awaryjnego planu działania.

## 14



– Czy właśnie tym jest ból? Ból, przez który odehciewa się spać i jeść. Ból zwyciężający z wszelkimi instynktami oraz z ludzką naturą. Atawistyczny i bezkresny. Tak cierpią zwierzęta, które nie potrafią zwrócić się do nikogo o pomoc. Porzucone i samotne...

Szaleniec wbił igłę w ramię Ilony Retlow, ale kobieta jedynie zacisnęła usta. Przez ostatnie godziny przebywała w stanie na pograniczu jawy oraz utraty przytomności. Mógł ciągać ją za włosy i maltretować. Mógł ją do woli wykorzystywać, zgwałcić, a nawet zabić. To wszystko było gdzieś

poza. Rejestrowała kolejne wydarzenia niczym ekran kinowy odbijający film wyświetlany przez projektor.

Uśmiechnęła się. Właściwie w niezrozumiałym odruchu delikatnie uniosła kąciki warg, co sprawiło, że porywacz wpadł w furję. Zamachnął się i z całej siły wbił strzykawkę w jej plecy. Igła się ułamała, a Retlow upadła twarzą na podłogę. Z rozbitego nosa wypłynęła ciemna krew.

Szaleniec sięgnął ku opasce, do której miał przyczepioną kamerę czołową. Uruchomił ją i zerknął na niewielkie urządzenie trzymane w lewej ręce. Zamrugało kilka czerwonych oraz zielonych diod.

– A więc wciąż chcesz żyć? – zagadnął. – A może wolisz umrzeć?

Kobieta nie odpowiedziała, lecz tym razem porywacz powstrzymał gniew. Odchrząknął i teatralnie rozłożył dłonie.

– No cóż, niektórzy nie mogą nieść dobrej nowiny. Twój czas również dobiegł końca. Niestety...

Mężczyzna sięgnął po opartą o ścianę dubeltówkę. Była to stara myśliwska broń z ładnym grawerunkiem. Podobne można było kupić na wielu targach staroci, do tego całkowicie zgodnie z prawem.

Porywacz upewnił się, że na obu kurkach są założone kapiszony. Wcześniej wszystko dokładnie przygotował. Nabił broń prochem oraz tłuczonym szkłem, które powinno dosłownie nafaszerować ciało kobiety. Setki odłamków sprawią, że będzie umierała w potwornych mękach. O tak, podniecała go ta wizja.

Uniósł dubeltówkę i przyłożył ją do ramienia. Sprawdził, czy kamera nadal wszystko rejestruje, po czym spojrzął prosto w oczy ofiary. Jej puste, martwe spojrzenie sprawiało mu pewien zawód. Było tak różne od wzroku dzieciaków obserwujących śmierć przyjaciółki... Teraz zwłoki jedenastolatki, zastygłe w stężeniu pośmiertnym, zdawały się woskowo lśnić w świetle świecy.

– Bóg dał życie, ja daję śmierć – wyszeptał, a następnie smagnął palcem spust.

Padł strzał.

A potem drugi.



Mond westchnął. Musiał zatrzymać jaguara przed stojącym w poprzek zwirowej ścieżki radiowozem.

– Lepiej nie wysiadaj – ostrzegła Allegra. – Ponoć w nerwowych sytuacjach gliniarze najczęściej używają broni bez potrzeby.

– Każdemu coś jest pisane. Chyba wierzyłaś w to jeszcze parę godzin temu? Raz kozie śmierć, jak powiedział papież Augustyn przed złożeniem ofiary...

Honoriusz pchnął drzwi i wysiadł z auta. Natychmiast padło na niego światło dwóch latarek. Niemal niewidoczni w mroku funkcjonariusze unieśli broń. Byli wyraźnie zdenerwowani.

– Stój, nie ruszaj się!

– Przyjechałem na wycieczkę. – Mond zrobił kilka kroków w ich stronę.

– Przecież to miejsce oznaczone w wielu przewodnikach jako powszechnie dostępne.

– Stój, do cholery!

Honoriusz wreszcie się zatrzymał. Zmrużył oczy i rozejrzał się po okolicy. W głębi uliczki, właściwie na samym jej końcu, przed metalowym płotem, stał drugi radiowóz. Jego drzwi były otwarte, a w środku zdawało się, że nie było nikogo.

Na tle ciemnego nieba, rozświetlonego jedynie przez ćwiartkę księżyca, majaczył zarys krypty Fiattich. Był to budynek o piramidalnym kształcie, wysoki na prawie pięć metrów, o szerokiej podstawie i rozbudowanym systemie podziemi. Do piramid egipskich było mu co prawda bardzo daleko, ale opierał się na podobnym założeniu architektonicznym – z tą różnicą, że wszelkie komory grobowe znajdowały się pod powierzchnią gruntu.

– Jest tu komisarz Berg? – zagadnął Mond. – Możecie nie świecić mi tym diabelstwem po oczach?

Jeden z policjantów podszedł do niego i z najbliższej odległości wycelował mu pistoletem w pierś. Drugi stał z tyłu, ubezpieczając towarzysza. Z jego krótkofalówki dobiegły trzaski oraz padł jakiś krótki komunikat.

– Zdaje się, że słyszę jego rozkoszny głos – ciągnął Honoriusz. – Nikt nie ma tak miłego tonu jak Berg.

– Kim jesteście? – dopytał ostro sierżant. – Co tu robicie?

Gdy tylko padły te pytania, Allegra wychyliła się przez szybę SUV-a.

– To Honoriusz Mond – rzuciła pośpiesznie – były kryminalistyk, dzięki któremu wszyscy tu się znaleźliśmy i...

Kolejne słowa zostały zagłuszone przez strzały. Ich dźwięk został jedynie delikatnie stłumiony przez ziemię oraz kamienie, lecz zwielokrotniło go echo krypty.

– Jezusie... – wymamrotała Szmit.

– Tak, teraz to już całkowicie jego sprawa. – Mond, nie zważając na policjanta, odwrócił się i powoli ruszył w stronę auta.

Wtedy z krótkofalówki funkcjonariusza ponownie dobiegły trzaski.

– Podejrzany został wyeliminowany – zameldowano. – Mamy tu ofiary. Wezwijcie karetkę! Karetka, natychmiast!

## 16



– Czy ona... Czy z nią wszystko w porządku?

Allegra obserwowała, jak ratownicy ostrożnie wynoszą na noszach okrytą specjalnym kocem Ilonę Retlow. Kobieta była przytomna, ale wydawało się, że nie docierają do niej żadne bodźce. Nie reagowała na słowa ani jakąkolwiek próbę kontaktu. Mimo to Szmit miała wrażenie, że ich spojrzenia spotkały się przynajmniej na chwilę. Retlow miała niebieskie, ładne oczy, lecz teraz zdawały się niemal martwe. Allegrę przebiegł nieprzyjemny dreszcz.



– Pani Retlow... – Uniosła dłonie, zaciskając kciuki. – Uratujemy je! Nie traćmy wiary...

Przez moment wydawało się jej, że rysy twarzy uratowanej kobiety się wyostają, a jej wzrok odzyskuje ostrość. Trwało to jednak tylko ułamek sekundy. Po chwili ponownie implodowała, zapadła się w siebie, a ratownicy, jakby tchnięci złym przeczuciem, jeszcze przyspieszyli kroku.

– Śnięty Boże – wyszeptała Szmit. – Najwyższy Xolotl...

– Raczej szanowny panie doktorze – parsknął Honoriusz.

– Aztekowie głęboko wierzyli w moc boga bliźniąt.

– Rzeczywiście przypominasz Azteczkę. Masz ich uszy.

– Nie kpij. Po prostu... Nie wiem, dlaczego to przyszło mi jako pierwsze do głowy.

Mond spojrzał na nią z cieniem uśmiešku w kącikach ust.

– Zawsze przyzywasz bogów, którzy przyjdą ci jako pierwsi do głowy?

– Czasami. – Allegra schowała czerwony beret do kieszeni płaszcza i westchnęła. – Można to nazywać pozytywną wizualizacją.

– Ja bym to nazwał desperacją. Albo zabobonem.

– Gdybyś nie wierzył przynajmniej w siebie, w życiu byś nie zadzwonił na telefon alarmowy.

– Wierzyłem w magiczną moc fal radiowych, Wielkiego Ducha Technologi 5G oraz...

Mond zamilkł. Obserwował, jak ratownicy umieszczają nosze z Iloną Retlow w ambulansie, a następnie zatrząskują drzwiami. Chwilę później pojazd z wyciem syren ruszył z miejsca.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie próbowała uciec... Albo przynajmniej zaatakować tego szaleńca. Przecież robił to wszystko tuż obok niej.

– Robił to tak, by nagranie niosło przekaz.

Allegra kiwnęła głową.

– Skupiał się na twarzach. To strategia stara jak świat. Twarz ludzka niesie najmocniejsze przesłanie i zdradza wszelkie emocje, a także te emocje wyzwala.

– Pytanie tylko: po co...?

Mond zagryzł wargę i zmrużył oczy.

– Wciąż nie wynieśli ciała – szepnął. Nagle się odwrócił i ponownie łypnął na Szmit. – Pokażę ci, dlaczego się nie ruszyła. Uruchom ten film.

## 17



Dopiero teraz Allegra uświadomiła sobie, że kobieta przez cały czas była skrepowana łańcuchem. Miała swobodę ruchu, ale tylko w bardzo ograniczonym zakresie. Dla porywacza musiało być to istotne i stanowiło oczywisty element planu. Szaleniec nagrywał film w taki sposób, że więzów oraz łańcuchów niemal nie było widać. Być może wynikało to z faktu, że nigdy sam nie koncentrował na nich spojrzenia.

– On to wszystko perfekcyjnie dopracował – wyszeptała. – Przecież Retlow musiała się ruszać, by dokonać wyboru.

– Tylko tyle i aż tyle – przytaknął Mond. – Ale spójrz, kto tu zmierza...

Honoriusz skinął głową, wskazując na maszerującego w ich stronę Berga. Zwalisty komisarz poruszał się niezgrabnie, a jego boksyerska, płaska twarz była żółtoblada.

– Znowu się spotykamy – odezwał się bez powitania. – Ekipa od polerowania klamek i schodów...

– Firma sprzątająca Szmit – cierpko rzuciła Allegra, po czym wyrecytowała hasło reklamowe marki: – Szmitujemy wszystko na glanc.

– Więc możecie się sami stąd wyszmitować.

– Ale...

– To miejsce zbrodni.

Berg utkwiał wyzywające spojrzenie w Honoriuszu, lecz ten nawet nie drgnął. Marszcząc czoło, uważnie obserwował okolicę. Zachowywał się, jakby w ogóle nie odnotował obecności komisarza.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc – wymamrotał Berg – ale o tym, jak wpadliście, że to właściwe miejsce, porozmawiamy jutro. Dziś mogę nie mieć czasu.

Allegra spojrzała na policjanta spode łba.

– Pomoc? Gdyby nie Honoriusz, w życiu byście się tu nie zjawili. W życiu!

– Daj spokój. – Mond wzruszył ramionami. – To i tak może niewiele zmienić.

– Co takiego? Co ty gadasz?

– Mówię, że śledczy nie mają pojęcia, jak wydobyć te dzieciaki z grobowca. Głowią się nad tym, ale wszystkie próby spełzają na niczym. Co więcej, przynajmniej jedno z dzieci żyje, choć nie zostało im wiele czasu...

Berg wbił w niego gniewne, pytające spojrzenie. Tymczasem Honoriusz, nic sobie z tego nie robiąc, wyciągnął srebrną lufkę, po czym nabił ją Montecristo.

– Przed paroma minutami do krypty wszedł policjant z ręcznym taranem, ale szybko wyszedł. Zapewne doszliście do wniosku, że nie ma czego taranować – wyjaśnił. – Przecież tam nie ma jako takich konkretnych drzwi. W międzyczasie pojawił się człowiek z aparaturą nasłuchową, którą można wykorzystać, aby namierzyć dźwięk ludzkiego oddechu nawet zza warstwy ziemi oraz kamieni.

– Uwielbiam cię – wyszeptwała Allegra. – Ale ta historia zmierza w złym kierunku.

– Wiemy, że przynajmniej jedno dziecko żyje, bo nie tylko dojechała bardziej specjalistyczna karetka, ale jej załoga drepcze jak na szpilkach. Zapewne mają być gotowi do prawdziwego sprintu.

– Brawo, panie genialny. – Berg parsknął. – Jednak cały ten wywód, choć prawdziwy, tym razem jest bezcelowy. Nie może nam w niczym pomóc.

– Słowa to tylko słowa. Nie otwierają drzwi. – Honoriusz wciąż nie odpalił cygaretki. Obracał ustnik w dłoni, jakby chciał go doskonale zrolować. – Choć być może mógłbym pomóc.

– Pomóc – powtórzył za nim komisarz. Był nieprzekonany, ale zerknięcie na stojącego przy krypcie policjanta wystarczyło, by zrozumiał, że ekipa pracująca w środku wciąż nie zaraportowała żadnej dobrej wieści.

– Tak, pomóc. Ale nie będę nadużywał cierpliwości. – Mond dotknął ramienia Allegry i delikatnie pchnął ją w stronę auta. – Mamy robotę.

– O tak – zgodziła się Szmit. – Sprzątamy prosekatorium.

– To angażująca praca – potwierdził Honoriusz.

– Całkowite odcięcie od innych bodźców, nikt się do nas nie może dodzwonić.

– Musimy być bezgranicznie skupieni. Rozumie pan, komisarzu? – Mond chwycił skraj runda fedory i delikatnie je uniósł. – Do zobaczenia przy okazji...

Berg zirytowanym tonem wszedł mu w zdanie:

– Idź i spróbuj uwolnić te dzieciaki. Byle nikt się nie dowiedział, że pomagał mi cywil.

– Milczę jak grób. – Honoriusz natychmiast ruszył ku krypcie.

– Jak kamień – poprawiła go Allegra. – To bezpieczniejsze.

## 18



– Ona nie. – Berg władczo wskazał na Szmit. – Tylko pan.

Mond natychmiast się zatrzymał i schował dłonie do kieszeni. Nie odwracając się, stojąc do komisarza plecami, cicho westchnął.

– Wchodzimy tam oboje albo żadne z nas – oznajmił.

– To szantaż.

– Nie, to jedynie stwierdzenie faktu.

Allegra chciała zaprotestować i powiedzieć, że nie zależy jej na wchodzeniu do środka, lecz Mond wymownie na nią zerknął. Natychmiast pojęła jego spojrzenie. Tymczasem Berg stanął tuż przy

nim i dał ukradkiem znać policjantom, którzy przed chwilą zjawili się na miejscu. W pobliżu stał wóz ekipy kryminalistycznej oraz dwie karetki. Na szczęście wciąż nie było mediów.

– To są dzieci – wycedził komisarz. – Nie może pan stwierdzać faktu, handlując ich życiem.

– Czyżby? – Honoriusz nadal na niego nie patrzył. – Po pierwsze, to pan nimi handluje. Po drugie, same dzieci niewiele mnie obchodzą... Wie pan, że tym, co przede wszystkim mnie interesuje, jest śmierć. To ona mnie tu sprowadziła.

Allegra i Berg spojrzeli na niego w ten sam sposób, wyrażający zdziwienie, zmieszanie, ale również zaintrygowanie. Tymczasem Mond nie zdradzał żadnych emocji. Całkowicie spokojnie stał przed wejściem do krypty.

– Niech cię szlag – wycedził komisarz. – No dobra, włączcie oboje. Wszyscy wiemy, jakie jest pańskie zboczenie, Mortalisto...

## 19



Przed kilku laty Mond stworzył jedyną w Polsce katedrę mortalistyki i został jej szefem. Jego działania skupiały się na badaniu oraz rozważaniu wszelkich aspektów śmiertelności, nie tylko ludzkiej, lecz również zwierzęcej. To ona stanowiła punkt wyjścia dla śledztw w sprawach wielu głośnych zbrodni. Jednak Honoriusz, mimo zdobytej sławy, nie zamykał się w małym pokoju na trzecim piętrze uniwersytetu. Co prawda napisał kilkanaście uznanych prac naukowych, współpracował przy powstaniu paru grubych podręczników oraz opracowań, jednak prawdziwe emocje czuł jedynie, współpracując z policją. Na miejscu zdarzenia, w trakcie bezpośrednich oględzin, a nie dokonywanych wtórnie z lupą nad wydrukiem zdjęcia lub ślepiąc w monitor laptopa.

Poszukiwanie prawdy stało się jego obsesją. Wiedział, że poświęcał mu zbyt wiele czasu i podporządkowywał mu całe życie. O każdej porze był gotów zerwać się z łóżka, pojechać na drugi koniec kraju tylko po to, by obejrzeć zwłoki. Każda śmierć stanowiła zagadkę. Z czasem zyskał sławę oraz powszechne uznanie człowieka, który nigdy nie odpuszcza. Pracował do upadłego. Zdarzało się, że w cugu dedukcji tracił poczucie rzeczywistości.

Również tym razem sprawa zainteresowała go dopiero w momencie, gdy Ilona Retlow przeciągnęła brzytwą po gardle przyjaciółki siostrzeńców. Kilka szczegółów zwróciło jego uwagę, lecz nie chciał o nich teraz mówić ani choćby specjalnie się na nich skupiać.

Gdy wraz z Allegrą weszli do wnętrza krypty, dwóch policjantów oraz technik przerwali chaotyczną pracę. Właściwie biegali od ściany do ściany, starając się cokolwiek wymyślić. Ubrani w kombinezony ochronne byli spoceni i źli. Na ich twarzach pojawił się wyraz ulgi, że wreszcie zastąpi ich ktoś inny.

Mond oraz Szmít również założyli kombinezony. Allegra swoim zwyczajem poprosiła ponadto o maść mentolową, która niwelowała odór krwi. Rozsmarowała ją pod nosem, poprawiła ochraniacze i założyła kaptur.

– Ten reflektor zaburza jakąkolwiek florę bakteryjną. – Honoriusz chwycił lampę na metalowym stelażu i obrócił ją w stronę wejścia. Końcem języka zwilżył opuszki palców, po czym uniósł dłonie.

– Co ty robisz? – Allegra omijała wzrokiem dwa niedbale nakryte workami ciała. Dziecka oraz zbrodniarza. – Modlitewny rytuał bożka nauki?

Honoriusz potrząsnął głową.

– Sprawdzam przeciągi. Jednak nic nie wyczuwam, podziemna krypta musi być bardzo szczelna.

– Masz jakiś inny pomysł?

– Może. Wiele kultur siedemnastego wieku wytworzyło specyficzne rytuały pogrzebowe oraz budowle funeralne. Mówi się, że arianie

przyczynili się do wytworzenia obyczajów masońskich, ale to nieprawda. Są pewne zbieżne elementy, jednak...

Mond przerwał, na przemian stukał palcem w kamienną podłogę i przykładał do niej ucho. Po chwili ponuro sapnął.

– W tamtych latach nie można było do środka wprowadzić ciężkiego sprzętu ani elektroniki – podjął, klękając przy zwłokach o mniejszym zarysie. Leżały dokładnie w miejscu, które pamiętali z nagrania. – Wiele kultur obawiało się o swoich zmarłych, aby ich ciała po prostu nie wykradziono... Nie było w tym żadnego drugiego dna. Cholera.

Allegra była pewna, że Honoriusz na coś trafił, lecz ten tylko przygryzł wargę. Wyprostował się i ponownie wrócił do reflektora. Przetawił go tak, by do wnętrza krypty wpadało więcej światła. Pod łukowatym sklepieniem znajdowały się trzy katafalki z cynowymi trumnami, poza nimi podłoga była całkowicie równa.

Mond zerknął na zegarek i się skrzywił. Zgodnie z jego obliczeniami, czas pozostały dzieciom właśnie się kończył. Bliźniaki z sekundy na sekundę miały coraz mniejsze szanse na przeżycie.

Szmit nigdy nie dostrzegła na twarzy Honoriusza zdenerwowania, lecz zdradzały go jego szybkie ruchy. Wbrew nawykowi poruszał się teraz nieco chaotycznie, a jego spojrzenie przeskakiwało z miejsca na miejsce, jakby lustrowało je jakimś wewnętrznym skanerem.

Allegra ostrożnie ominęła zwłoki porywacza i uklękła tuż za nimi. Obiema rękoma dotknęła podłogi. Zamknęła oczy i zaczęła cicho bełkotać. Nagle zsunęła rękawiczki, po czym ponownie przyłożyła odkryte dłonie do kamiennego podłoża.

– Co ty... – Mond spojrzał na nią z ukosa, lecz zaraz kiwnął głową. – Tak sądziłem. Od dawna tak sądziłem...

Nie wyjaśnił nic więcej. Zamiast tego powiódł wzrokiem za pustym spojrzeniem Allegry. Kobieta wpatrywała się w północny narożnik krypty, obok jednej z trumien. Mond pośpiesznie do niej podszedł, po czym zaczął ostukiwać wieko. Nagle zmarszczył czoło. Pośrodku udało mu się odsunąć metalową klapkę, podobną do takich, które służą kotom

do wchodzenia do amerykańskich domów. Była ona doskonale ukryta, jakby zakrywała część wieka.

– Przez nią wyciągano serce... – mruknął, po czym włożył do środka rękę.

Po chwili rozległ się pusty stukot, a ułamek sekundy później jedna z płyt grobowych pochyliła się na zasadzie bloczka opuszczanego na placu budowy.

– Skąd wiedziałaś? – To pytanie zastygło na ustach Monda.

## 20



Allegra miała łzy w oczach, gdy patrzyła na rodzeństwo, które zabrała Ilona Retlow na wycieczkę. Mimo czynionych w biegu wysiłków lekarze nie mieli wesołych min. Prowadzili beznadziejną walkę o życie chłopca. Jego siostra miała natomiast nieco żywsze kolory, mrugała i obserwowała wszystko przerażonym spojrzeniem.

– Historia skończona. – Mond kiwnął głową i założył dłonie za plecy. Powoli ruszył w stronę samochodu.

– Historia skończona? – Allegra gniewnie krzyknęła za nim, jakby to, co się wydarzyło, było jego winą. – I tyle? Naprawdę tylko to cię interesowało?

– Może choć jedno z nich przeżyje.

– Ale i tak masz to gdzieś?

– Zrobiłem, co mogłem. Teraz musimy zdać się na lekarzy.

– Nigdy się z tym nie pogodzę. – Szmit dotknęła jednego z amuletów, po czym wyszeptała kilka słów modlitwy. – To niewinne dzieci!

– Przede wszystkim to tania sensacja.

Mond skinął w stronę leśnej przecinki. Pojawiały się na niej coraz jaśniejsze reflektory kilku dużych wozów. Po chwili zobaczyli pędzące



furgonetki. W ich stronę natychmiast ruszyli strzegący przejazdu policjanci.

Tymczasem Honoriusz zatrzymał się przy jaguarze i otworzył Szmit drzwi.

– Wskakuj – ponaglił ją. – I nic nie mów o przeczuciu...

– Miałam je.

– To po prostu niezwykle połączenie neuronów, synapsy, jakie posiada część ludzi, podobnie jak...

Westchnął. Zza jednego z radiowozów wynurzył się komisarz Berg. Sztywnym, szybkim krokiem zmierzał w ich stronę. Od razu było widać, że czegoś od nich chce.

– A jednak to jeszcze nie koniec – mruknął Mond. – Też miewam swoje przeczucie. I niestety zazwyczaj się sprawdza.

## 21



– Gratuluje...

Berg wyciągnął dłoń ku Mondowi, lecz ten całkowicie zignorował gest komisarza. Poprawił fedorę i schował ręce do kieszeni.

– Doskonale mnie pan olewa. – Policjant uśmiechnął się sarkastycznie, po czym wzruszył ramionami. – Ale to nic.

– On po prostu nadal nad czymś główkuje – wytłumaczyła Honoriusza Allegra. – Widzi pan to spojrzenie? W jego mózgu trwa prawdziwa burza koncepcji.

– Nie interesują mnie ani wasze koncepcje, ani... – komisarz puścił Szmit oko – tym bardziej antykoncepcje. Przysłano mnie do was z konkretnym zadaniem.

– Przysłano? Myślałam, że to pan tu dowodzi.

– Tu, może i tak. Ale góra o całej sprawie wie więcej, niż bym sobie wymarzył.

– Więc co to za zadanie? – Mond nagle zwrócił się do Berga. – Mamy posprzątać kryptę, gdy wyjdą z niej kryminaliści, prawda? Dacie nam glejt, że wszystko, co widzieliśmy i jeszcze zobaczymy, musimy zostawić w całkowitej tajemnicy. Pod groźbą ogni piekielnych w twoim przypadku – te słowa wypowiedział, zerkając na Allegrę, po czym dodał: – A sankcji finansowych lub szykanowań w moim.

Berg nawet nie ukrywał zaskoczenia. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i z uznaniem pokręcił głową.

– Owszem, mniej więcej tak to wygląda – mruknął. – Choć to zastrzeżenie ogni piekielnych raczej nie zostałyby sformułowane explicite.

– Żadnych cyrografów – skwitowała Allegra.

– Nie jesteśmy diabłami. To jedynie tajemnica państwowa.

Mond uniósł brwi i westchnął.

– Od jakichś stu lat więcej ludzi boi się polityków niż szatana – skwitował oschle. – Mimo anachroniczności bez dwóch zdań ja również się do nich zaliczam.

– Jest pan bardzo dowcipny, Mortalisto.

– Jedynie szczery. A swoją drogą, czy będziemy musieli stworzyć fikcyjny protokół i opisać w nim trzecią łuskę?

Allegra założyła włosy za uszy i zmarszczyła czoło.

– O czym ty...

– Oddano dwa strzały, aby zabić tego człowieka – oznajmił Mond. – Jednak w pomieszczeniu są zabezpieczone trzy łuski. Zapewne jedna z nich ma stanowić dowód oddania strzału ostrzegawczego, choć to bez sensu. Ci ludzie z góry wiedzieli, że mają zabić porywacza.

– To głupi domysł – skwitował Berg. – Teza dorobiona do błędnych przesłanek.

– Wobec tego nie będę się wahał napisać, że łuska leżała postawiona na sztorc w położeniu sugerującym, że znalazła się tam później. W ogóle pochodzi z tej samej broni?

Komisarz gniewnie mlasnął.

– Jutro lub pojutrze posprzątajcie tam i kropka.

– Skąd pan to wie?

– Bo śmierć tych ludzi nadal pana intryguje.

Mond zmrużył oczy i wyciągnął z kieszeni srebrny ustnik.

– Może tak, a może nie. Natomiast wy baliście się tego człowieka znacznie bardziej, niż należało. Znacznie bardziej niż śmierć interesuje mnie teraz, dlaczego tak było.

## DWA DNI PÓŹNIEJ

22



Przez dwa dni dziennikarze zdołali dotrzeć nie tylko do wielu szczegółów śledztwa, ale również rozdmuchać je do niewiarygodnych rozmiarów, a wreszcie przeinaczyć, tworząc plotki niemające wiele wspólnego z rzeczywistością. Krajowe stacje raz po raz emitowały fragmenty makabrycznego nagrania. Pojawiło się wiele wątpliwości co do etycznej kwestii roztrząsania tragedii oraz prawa rodzin ofiar do poszanowania ich prywatnego dramatu.

Nadal jednak niewiele było wiadomo o sprawcy. Chodziły słuchy, że udzielał się w najgorszych czeluściach darknetu, lecz nie wskazano żadnych dowodów. Miał być narkomanem, szaleńcem lub religijnym maniakiem. Do tego ostatniego wniosku dochodzono na podstawie przekazu, który starał się rzekomo wygłosić, mówiąc do Ilony Retlow.

Mimo śledztw dziennikarskich oraz śniegowej kuli plotek w mediach nie przewinął się wątek trzech łusek. W ogóle zastrzelenie porywacza nie wzbudzało niemal żadnych obiekcji. Użycie broni powszechnie uznano za zasadne, a cel ochrony życia porwanych za nadrzędny względem jakichkolwiek praw ich oprawcy.

Jednocześnie wszystko wskazywało, że sprawa niedługo przycichnie. Życia siostrzeńca Ilony Retlow niestety nie udało się uratować. Jego siostra pozostawała w śpiączce farmakologicznej, choć jej stan określano jako stabilny. Ilona Retlow dochodziła do siebie z kilkoma stłuczeniami oraz oczekując na wyniki badań substancji, którą jej wstrzyknięto.

Uwaga wszystkich ponownie skupiała się na zbrodniarzu. Przeprowadzono autopsję i pobrano liczny materiał genetyczny. Głównym problemem stała się jego identyfikacja, gdyż mężczyzna wciąż pozostawał anonimowy. Mimo komputerowych rekonstrukcji jego twarzy oraz publikacji wizerunku nikt go nie rozpoznał. Lekarz patomorfolog stwierdził jednak, że dostrzegalne są ingerencje wizualne przy pomocy stosunkowo niedawno przeprowadzonej operacji plastycznej. Ich skala była trudna do oszacowania, podobnie jak niemożliwym do odtworzenia był wygląd mężczyzny sprzed wykonania zabiegu.

Te wszystkie detale sprawiały, że Mond wciąż powracał myślami do sprawy. Po raz pierwszy zdarzyło się też, że nie stawiał się do pracy. Po prostu telefon od Allegrы wyrwał go z zamyślenia, w które popadł poprzedniego wieczoru i nie zasypiając, przeleżał do południa następnego dnia. Wydawało mu się, że minęło ledwie kilka godzin. Przez ten czas nie jadł, nie pił ani nawet nie podniósł się z miejsca.

Szmit nie robiła mu wyrzutów i jedno popołudnie w dawnym budynku medycyny sądowej spędziła sama. Zebrała trutki na szczury, kilka padłych zwierząt, wygarnęła insekty oraz jeszcze raz zdezynfekowała odpływy, z których wciąż wyczuwała mdły odór krwi. Było to nieprawdopodobne, lecz rzeczywiście miała takie wrażenie. Możliwe, że nie wyczułby go nikt inny, ale wyczulenie na emocje oraz pewna nadwrażliwość powodowały prawdopodobnie owe wyróżniające się synapsy jej umysłu, jak je określił Mond. I to z ich powodu teraz, gdy jechali do krypty Fiattich, bacznie ją obserwował.

– Czasem mam wrażenie, że w oczach zainstalowano ci rentgen. – Allegra, jakby zawstydzona, splotła ręce na piersi.

– Krępujesz mnie! Skup się lepiej na prowadzeniu.

– Jakim cudem?

– Co jakim cudem?

– Przecież nie wierzę w cuda.

Szmit się skrzywiła.

– Bełkoczesz, Honoriuszu Mądry, od tego myślenia przegrzały ci się styki. Sorry! Synapsy.

– Gdyby nie twój zmysł, nigdy ich byśmy nie odnaleźli. – Mond dodał gazu i położył jedną dłoń na lewarku zmiany biegów upodobnionym do piłki do krykieta. – Oboje by umarli.

– I tak nie uratowaliśmy jednego z nich. Chłopiec umarł przez nas. – Allegra miała wyrzuty sumienia, które sprawiły, że chodziła jak struta. Z nerwów zresztą parokrotnie wymiotowała. Efektów nie przynosiła nawet terapia uspokajająca z południowochińskich naparów. – To moja wina. Powinam...

Mond wszedł jej ostro w słowo.

– Pięćdziesiąt procent sukcesu to i tak sukces. Rozumiesz? Nie zabiłaś jednego z tych dzieci, ale jedno uratowałaś. Teraz musimy posprzątać ten bajzel, i musimy zrobić to dobrze. – Zawiesił głos i wymownie spojrzał na Szmit. – Jeśli nie chcesz, zostaniesz w aucie, a ja zajmę się tym sam.

– Nie, ja... Dam radę.

– Nie boisz się, że znów wyczujesz tam jakieś emocje?

Mond nie krył kąśliwego sarkazmu. Mimo to po chwili powtórzył:

– Dziewczynka żyje tylko dzięki tobie. Masz na koncie swoich dobrych uczynków jedną uratowaną duszę. Chyba że... – uśmiechnął się delikatnie – po takich przeżyciach ta panna zostanie seryjną morderczynią. Wtedy bilans wyjdzie ujemny. Ale na to nie mamy już wpływu...

## 23



Kryminaliści pozostawili w krypcie kilka śladów specjalnej farby znakującej zakresienia pobranych miar oraz punkty, w których stały tabliczki dowodowe. Poza tym w dwóch miejscach widać było rozległe plamy krwi. Prócz nich znajdowało się wiele mniejszych odprysków oraz zastygłych kropli. Uprzątnięto jednak wszelkie związane ze sprawą

przedmioty. Łuski, strzępy ubrań, a nawet dostrzeżone przed dwoma dniami przez Honoriusza okruchy naniesionego z zewnątrz błota.

Nie pobrano jednak fragmentów mchu, w który wsiąkła krew zwyrodnialca ani czarnej olejnej farby, pokrywającej wieko cynowej trumny. Mond wiedział, że farba olejna jest doskonałym akomodatorem rozmaitych pierwiastków i dzięki niej da się odtworzyć pewne procesy chemiczne. Mimo to ciała leżały na miejscu zbyt krótko, aby wdać się w głębszą interakcję z otoczeniem.

Oczywiście wyobraźni Honoriusz odtworzył ostatnie chwile życia jedenastoletniej Mai. Uczynił to w szerszej perspektywie, niż była ukazana na nagraniu. Powiódł skupionym spojrzeniem za kolejnymi krokami szaleńca, wykonał dokładnie te same ruchy, jakie wykonała Ilona Retlow, wreszcie przeciął powietrze w ruchu imitującym przecinanie gardła brzytwą. Wszystko to robił z półprzymkniętymi oczami. Gdy nagle je otworzył, pojawił się w nich wyraz bezgranicznego zainteresowania. Wyraz tak rzadko uwypuklający jego jakikolwiek związek z rzeczywistością.

– Co ty odjudaszowujesz? – Allegra rozsypała wokół siebie specjalny proszek rozpuszczający, a następnie wchłaniający zastygłą krew. – Dopiero proponowałeś mi, że sam się zajmiesz sprzątnięciem, a teraz, zamiast pracować, biegasz jak indiański szaman i telepiejesz się w jakimś tańcu śmierci.

– Wybacz. Już za moment biore się do roboty.

Mond założył rękawiczki, tak by zachodziły na rękawy marynarki. Nadal bacznie rozglądał się wokół, co rusz kiwając głową.

– Nie przepraszaj, tylko wytłumacz mi, co cię trapi. Wyrzuć to z siebie.

– Sam chciałbym to wiedzieć.

– Bądź otwarty. Nie kiś w sobie sekretów.

Honoriusz łypnął na Allegrę, lecz po chwili jego wzrok ponownie lustrował otoczenie.

– To mowa z jakiegoś spotkania motywacyjnego czy z poradnika zatytułowanego „Jak wpienić faceta”?

– Ciebie się nie da wpienić. Jesteś jak skała.

– Jak Święty Piotr?

Szmit westchnęła.

– Nie do końca to miałam na myśli.

– A jednak to powiedziałaś, więc... Co się dzieje, Allegro?

Szmit przykucnęła i przysłoniła dłonią usta. Odkaszlnęła, jakby powstrzymując odruch wymiotny. Była potwornie blada, a na jej czoło wystąpiły krople potu. Oddychała szybko i płytko. Mond pośpiesznie do niej podszedł.

– Co ci jest? Lepiej stąd wyjdź.

– Nie... Ja...

– Coś czujesz?

Szmit wstrzymała powietrze i powoli się podniosła. Przez chwilę wpatrywała się w miejsce, gdzie leżały zwłoki porywacza, a potem przeniosła spojrzenie na plamę krwi, która wyciekła z gardła Mai. Biały proszek systematycznie ją wchłaniał, zabarwiając się na różowo.

– Konserwator zabytków będzie zadowolony – powiedziała, siląc się na uśmiech. – Wyszmitujemy to wszystko na glanc.

– Co się stało? – Mond wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

– Nic. Po prostu zrobiło mi się słabo.

– Wiesz, że nie odpuszczę. Nie dam ci spokoju ani w tym życiu, ani w następnym.

– Przestań cytować Gladiatora.

– W takim razie powiedz mi, w czym rzecz.

Allegra sięgnęła do odstawionej na bok torby i wyciągnęła z niej wielki termos.

– Nawet nie chcę wiedzieć, czyja ślina po fermentacji ma właściwości uspokajające. – Mond cofnął się o krok. – Więc?

– Coś mi się tu nie zgadza. Po prostu.

– I przez to ugięły się pod tobą nogi? Myślałem, że kobiety reagują tak na widok mężczyzn, a nie, gdy w ich mózgach rodzą się pytania.

– Wiesz, że jestem dziwna.

Mond, nie mówiąc nic więcej, zabrał się za szorowanie kamiennych płyt. Jemu również w tym wszystkim coś nie pasowało. Nie nadszedł



jednak czas na sformułowanie prawidłowych pytań. Jeszcze.

Ale ten czas miał nadejść już niebawem.

## 24



– Ostatnio kompletnie mnie olewasz, Honoriuszu. Zresztą olewasz myślami cały świat, jak Lakshmi olewa go oceanem ubitego mleka.

– Czy to na pewno ubite mleko? Ponoć hinduizm to religia mająca więcej aluzji seksualnych niż bogów.

– Możliwe, ale... Uważaj!

Mond wsiadł na hulajnogę elektryczną i z trudem utrzymał równowagę. Pojazd ruszył, Honoriusz, oddalając się od Szmit, odtańczył teatralnego połamańca, po czym szeroko się uśmiechnął. Pomachał jej, dostojnie się wyprostowując. Dopiero wtedy Allegra zrozumiała, że wygibasy miały na celu jedynie przerwanie jej monologu i przyśpieszenie pożegnania.

– O co ci chodzi? – wyszeptała. – Zachowujesz się, jakbyś się mnie bał.

Jednak Mond nie mógł usłyszeć tych słów. Pochylał się, starając rozpędzić hulajnogę do maksymalnej prędkości. Nie potrafił pojąć, dlaczego wprowadzono limity. Zamiast utrudniać życie wszystkim hulajnogistom, powinno się karać cymbałów, którzy nie potrafili zapanować nad tymi sprytnymi wynalazkami techniki. W świecie staroci Monda hulajnoga elektryczna stanowiła bowiem jeden z nielicznych wyłomów na rzecz nowoczesności.

Przytrzymując kapelusz, lawirując między przechodniami i czasem wbrew prawu, korzystając z buspasów, Mond pokonał drogę do szpitala uniwersyteckiego w niespełna pół godziny. Bez problemu dowiedział się, na jakim oddziale znajduje się Ilona Retlow oraz że jest przytomna. Natychmiast skierował się ku niemu szybkim krokiem. Minął

sekretariat, pokój pielęgniarek, dyżurkę i pewnie wkroczył na pierwszą salę. Leżały na niej trzy kobiety, lecz żadna nie przypominała Retlow.

– A pan?

Jak spod ziemi wyrosła przy nim postawna, krągła pielęgniarka. Obrzuciła go baczным spojrzeniem głęboko osadzonych szarych oczu.

– A pani? – odparł Mond.

– Proszę sobie nie żartować.

– Czy pani pytanie było żartem?

– Pytałam, kogo pan szuka.

– W bardzo skrótowej formie. – Honoriusz wydał wargi w zarysie sztucznego uśmiechu. – Siostry. Ilony Retlow. Ponoć już można z nią porozmawiać...

Pielęgniarka z rezygnacją skinęła głową.

– Coś mi się wydaje, że wciska mi pan zwykły kit. Już miałam tu adwokatów, dziennikarzy, a nawet wydawcę... Wszystkich spokrewnionych z tą biedną kobietą. Mam wezwać ochronę czy sam pan wyjdzie?

– Tyle że...

– Dobrze, wezwę ochronę.

Mond zagryzł wargę i lekko się pochylił. Szykował się do utarczki słownej, gdy z sali za jego plecami dobiegł słaby głos:

– Tak, to mój brat. Wpuście go...

## 25



– Pamiętam pana. Jak przez mgłę, ale pamiętam. To dzięki panu udało się nas stamtąd wyciągnąć... Ten komisarz o tym wspominał.

– Honoriusz – przedstawił się Mond.

Siedział na metalowym stołku obok łóżka Retlow. Kobieta wyglądała znacznie lepiej niż przed dwoma dniami. Właściwie poza drobnymi

potłuczeniami oraz urazem psychicznym, który musiał odcisnąć swoje piętno, nic jej nie dolegało. Była gotowa do wypisania. Czekano tylko na ostateczną analizę wstrzykniętej substancji, która, jak podejrzewano po wstępnych badaniach, nie zagrażała jej życiu. Miała ją nastraszyć, ale nie wyrządzić jej krzywdy.

– Franek... – wyszeptała spierzchniętymi ustami. – Maja.

– Przykro mi z ich powodu.

– Boże... To wszystko przeze mnie. To moja wina... Moja!

Kobieta podciągnęła się i oparła o wysokie wezgłowie. Głośno pociągnęła nosem, po czym przymknęła oczy. Zaczęła się trząść, lecz zaraz uspokoiła oddech i ponownie spojrzała na Monda. Ten podał jej chusteczkę.

– Dziękuję... Dziękuję za wszystko.

– Nie przyszedłem tu po podziękowania.

– Ale?

Honoriusz spojrzał na jej bladą twarz o szerokich szczękach, mocnym podbródku oraz wydatnych kościach policzkowych. Wydarzenia ostatnich dni odcisnęły piętno na zawsze, lecz w jej rysach nadal tkwiło życie. Życie, które powróciło przede wszystkim do oczu, rozświetlając je drobnymi iskierkami woli przetrwania. Z łatwością można je było wypatrzyć.

– Nie wiem. Coś mnie tu przyciągnęło i postanowiłem, że nie będę z tym walczył. Czy to źle?

– Nie. – Retlow wysmarkała się i pokręciła głową. – Cieszę się, że pana widzę.

– Prawdę mówiąc, nie sędzę, aby to był właściwy powód moich odwiedzin.

Mond przygryzł wargę i rozejrzał się po pomieszczeniu. Znajdowali się w sali dwuosobowej, lecz sąsiednie łóżko było puste. Rozkopana pościel oraz szpargały na szafce wskazywały, że pacjentka opuściła je tylko na chwilę.

– Naprawdę nie mam pojęcia, po co tu przyszedłem – wyszeptał.

– Może to wszystko boli pana tak samo jak mnie? – Ilona podniosła się i siadła na skraju łóżka. Jej ręce drżały, więc schowała je pod udami. Z oczu nieustannie ciekły jej łzy. – Ponoć policjanci go zastrzelili, a on do mnie wraca...

Mond momentalnie skupił na niej całą uwagę.

– Wraca? – zapytał ostrożnie. – Kto?

– Ten porywacz. Czuję, jakby wciąż był gdzieś obok. Widuję go...

– To skutek szoku.

– Być może, ale... Tak. Z pewnością to przez szok.

– On nie żyje, a duchy nie wracają. Nie wracają, bo nie istnieją.

Retlow otarła łzy i utkwiała w nim smutne spojrzenie.

– Na pewno? – Spuściła wzrok, po czym chwyciła go za rękę. Mond drgnął, lecz się nie cofnął.

– Bez wątpienia.

Gdy wypowiadał te słowa, od razu pomyślał, że Allegra całkowicie by się z nim nie zgodziła.

– Duchy nie istnieją – powtórzył z uporem. – To tylko zwidy.

– Pielęgniarki też tak mówią. Wierzę wam.

– Lepiej nie mieszać w to wiary. Mózg tego zbrodniarza został już pokrojony w plasterki i posłuży za materiał do badań nad szaleństwem. Jego ciało zgnije, ale pani i pani siostrzenica będziecie żyły...

Mond nie rozumiał, dlaczego te zdania wywołały na twarzy Ilony krzywy grymas. Nagle kobieta zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Po chwili usłyszał, jak wymiotuje.

– Duchy nie istnieją – wymamrotał po raz trzeci.

## KILKA DNI PÓŹNIEJ

26



Pewne regularne zlecenia stanowiły gros dochodu firmy sprzątającej Szmit. Wśród nich były między innymi te pochodzące od Borisa van Haydena, holenderskiego inwestora, który zakupił jedną z kamienic w pobliżu krakowskiego rynku i przerobił ją na hotel. Mężczyzna od wielu miesięcy był przekonany, że w jednym z pokoiów załęgło się robactwo. W związku z tym wciąż nie przystąpił do ubiegania się o ostateczne zgody na otwarcie obiektu. Po każdej dezynsekcji pragnął odczekać kilka dni, a potem zdawało mu się, że insekty wróciły. Kręciło się to w kółko, bynajmniej nie przypominając ludzkiej fortuny.

Allegra i Mond byli pewni, że robactwo w sterylnej czystym hotelu stanowi jedynie wymysł fantazji Haydena. Mimo to, skoro mężczyzna płacił, należało sprostać jego wymaganiom. Oczywiście religijna moralność Allegry nakazywała jej podejmowanie prób tłumaczenia, że pokoje są purytańsko czyste, te jednak nie przynosiły żadnego efektu. Dlatego zarzuciła je już jakiś czas temu. Co ciekawe, oboje z Mondem nadal nie rozumieli, dlaczego Hayden zatrudnia właśnie ich, skoro jego zdaniem efekt ich pracy był zerowy.

Tym razem starannie odkurzyli całe pomieszczenie, odkazili sprzęty, rozsypali specjalny proszek oraz rozstawili trutki. Ponadto, aby uspokoić gospodarza, tu i ówdzie umieścili wielkie, ozdobne pułapki rodem ze sklepu z zabawkami. Efekt psychologiczny mógł być w tym przypadku kluczem do sukcesu.

Mond wreszcie się wyprostował i odsunął fedorę na tył głowy. Allegra była mniej gadatliwa niż zwykle, co od razu zwróciło jego uwagę. Nagle wszystko stało się jasne.

– Byłeś u niej i nic mi nie powiedziałeś? – zapytała oskarżycielskim tonem.

Rzeczywiście, gdy jechali do kamienicy, Mond wspomniał jej o wizycie w szpitalu oraz o poruszonym w trakcie krótkiej rozmowy temacie duchów. Myślał, że to drugie zagadnienie wzbudzi jej zainteresowanie. Najwyraźniej jednak wciąż nie potrafił zrozumieć kobiet.

– Przecież zrobiłem to dziś rano – zachnął się.

– Po czasie. Więc po co tam pojechałeś?

Mond wzruszył ramionami i oparł się o wnękę okienną.

– Sam nie wiem. Coś mnie nakłoniło, by...

Allegra rzuciła na podłogę rękawice i wierzchem dłoni otarła pot z czoła.

– Podoba ci się? – zapytała oschle.

Honoriusz spojrział na nią jak oniemiały. Nagle wszystko wydało mu się nadzwyczaj jasne i proste.

– Nie bądź zazdrosna. Ja tak nie funkcjonuję... Nie nadaję się do związków ani romansów. Rozumiesz? – Delikatnie chwycił ją za rękę, po czym poprowadził w stronę okna. Nim Szmit cokolwiek powiedziała, wskazał palcem na parę przemierzającą ulicę. – Widzisz ich? On za moment powie jej coś niemiłego. Możesz odliczać...

– Co ty pleciesz? – Szmit przelotnie zerknęła za okno, po czym odruchowo, rękawem kwiciastej sukienki, otarła smugę z szyby. – To normalni, zakochani ludzie. Nie rozumiem tych twoich gier, ale... Niech cię szlag.

Para nagle zatrzymała się pośrodku chodnika, a chłopak włożył ręce do kieszeni. Chwilę później rzucił kilka słów, a towarzysząca mu wysoka brunetka energicznie pokręciła głową. Niebawem wybuchła między nimi kłótnia. Wreszcie brunetka gniewnie machnęła ręką, odwróciła się i niemal biegiem ruszyła przed siebie. Szmit ponownie zerknęła na Monda.

– Skąd to wiedziałaś?

Honoriusz nie zdradzał żadnych emocji. Stał nieruchomo, oparty o wnękę okienną i nadal spoglądał na zewnątrz.

– W momencie, gdy kryjemy złość, nie jesteśmy w stanie zapanować nad zmarszczkami – odezwał się znudzonym tonem. – Lwia zmarszczka, czyli ta bezpośrednio nad nosem, układa się na skutek aktywności mięśni marszczących brwi. Zdradzają nas nawet drobne emocje...

– I po tym poznałeś, że chłopak zaraz wybuchnie?

– Nie tylko. Jego uśmiech... Kojarzysz uśmiech zmarłych na kuru?

– Chorobę śmiejącej się śmierci?

– Tak.

– Wobec tego rozumiesz różnicę uśmiechu wynikającego z napięcia mięśniowego, a nie ze szczerzej reakcji. W trakcie sekcji można łatwo zaobserwować specyficzną budowę włókien...

– Dość! – Szmit uniosła dłonie. – Nie chcę tego słuchać.

– Nadal myślisz, że nadawałbym się do związku? Choćbyś dawała mi najwymyślniejsze aluzje, to...

Jego wywód przerwał dzwonek telefonu Allegry. Już po pierwszych tonach „YMCA” Szmit przytknęła komórkę do ucha. Przez chwilę uważnie słuchała, wreszcie wymownie zerknęła na Honoriusza.

## 27



Dziewczyna szła szybko, głośno tupiąc wielkimi glanami. Była ubrana w czarne jeansy oraz koszulkę z czaszką, z której oczodołów wypęły białe larwy. Robaki wiły się i układały w napis „Death means Freedom”. Dla podkreślenia mrocznego nastroju, z ostatnich liter skapywała krew.

– „Death means Freedom” – odczytał mijający ją chłopak.

– Tak, właśnie tak – rzuciła dziewczyna, jakby podejmowała wyzwanie.  
– Może czegoś nie rozumiesz?

Sięgnęła do kieszeni i dotknęła gazu pieprzowego. Wiedziała, jak doskonale nadaje się do paraliżowania ofiar. Całkowicie je otumaniał, odbierał dech i ciskał na ziemię niczym nokautujący cios zadany przez boksera najcięższej wagi. Wystarczyła niewielka porcja. Należało jedynie uważać na wiatr oraz dystans, aby ofiara się nie schyliła i nie ominęła piekielnego wyziewu. To miała opanowane.

– Wszystko rozumiem. Kali znać angielska mowa – odparł chłopak.

Miał pewnie około piętnastu lat, kręcone włosy sięgające ramion i wojskowy tornister na plecach. Skórzana kurtka oraz spodnie moro dopełniały obrazu bojownika o nie wiadomo jaką sprawę. Tacy byli najgorsi.

– Spadaj – parsknęła dziewczyna.

– Spadaj?

– Tak, dobrze słyszałeś. Zejdź mi z drogi, gnojku.

Spojrzała mu prosto w oczy. Chłopak potulnie spuścił spojrzenie, ale wciąż drwiąco się uśmiechał. A może tylko jej się tak zdawało? W końcu niczego jej nie zrobił. Ale z drugiej strony...

Ten okropny drwiący uśmiech. Taki sam, jaki przybierał ojciec, gdy starał się ją upokorzyć. Dokładnie taki sam.

Dziewczyna zacisnęła palce na metalowej tubie i podważyła zawleczkę. Rozejrzała się, z zadowoleniem stwierdzając, że w bocznej uliczce za centrum handlowym są całkowicie sami. O tej porze niemal nikt nie robił tu zakupów.

– Coś ty taka...

Chłopak nie dokończył. Gaz pieprzowy wgryzł się w jego oczy, osiadał na ubraniu i parzył gardło oraz nos. Momentalnie stracił dech. Padł na kolana, kaszląc i charcząc. Wił się, trąc oczy i jeszcze mocniej je podrażniając. Płakał. Z nosa lał mu się strumień smarków, a dziewczyna dopiero teraz opuściła niemal opróżniony spray. Rzuciła go na bok jak nic nieznaczący śmieć.

– Tego chciałeś? – parsknęła. – No to masz.



Odwróciła się na pięcie i ruszyła wzdłuż ogromnego budynku. Gdzieś w oddali, na parkingu technicznym, pisnęły opony, ale się tym nie przejęła. W końcu każdy jej uwierzy, jeśli powie, że nieznajomy ją napastował. Była zagrożona, dlatego użyła gazu. Bała się. Tak bardzo się bała.

Wykrzywiła twarz w teatralnym wyrazie przerażenia i niemal natychmiast, dumna ze swoich umiejętności, się zaśmiała. O tak, była w tym dobra. Bardzo dobra. Rodzice też w końcu uwierzą w jej historię i wybaczą, że prysnęła z domu. Zawsze jej wybacжали. Szczególnie ojciec, choć przecież matka jedynie odgrywała swoją szopkę wściekłości oraz rozczarowań. Po kimś musiała odziedziczyć talent aktorski.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. W tym samym momencie ponownie usłyszała pisk opon, teraz tuż obok siebie. Kątem oka dostrzegła wysuwającą się maskę auta. Niedbały kierowca przejeżdżał tuż obok chodnika tak, że mało brakowało, a potrąciłby ją lusterkiem.

– Uważ...

Nie dokończyła. Gwałtownie otworzone drzwi pozbawiły ją tchu. Upadła na bruk, a chwilę później ktoś wciągnął ją do auta. Otoczyła ją ciemność. Była bezbronna.

## 28



Informacją dnia stało się wybudzenie ze śpiączki Wioli, dziewczynki uratowanej z krypty Fiattich. To z tą wieścią do Allegry zadzwoniła jakaś koleżanka. Żadna z nich nie była z nią specjalnie blisko, więc nośność tematu świadczyła o społecznej wadze śledztwa. Mond przez całe popołudnie zastanawiał się, co mogą do niego wnieść zeznania jedenastolatki.

– Dolewka?

Z zamyślenia wyrwał go piskliwy głos Ginger Chucka. Barman Bull Pubu miał rude włosy i porcelanową, niemal kobiecą twarz, usianą piegami. Jakiś czas temu przyjechał do Krakowa z Anglii w pogoni za rzekomą miłością swojego życia. Miłość okazała się rozczarowaniem, lecz dwudziestokilkulatek został w Polsce. Od tego czasu przechodził intensywny kurs języka polskiego, informowany przez klientów, że najlepszą formą powitania są słowa „pierdol się, łysa pało”, a zwyczajowymi życzeniami dobrego dnia wśród mieszkańców Warszawy jest fraza „Wisła pany”.

– Jeszcze jeden.

Ginger Chuck nalał Mondowi sok z świeżo wyciskanych pomarańczy oraz grejpfrutów. Choć dochodziła dwudziesta druga, Honoriusz nie decydował się na alkohol. Rozważał późniejsze przenosiny do CK Browaru i kieliszek absyntu, lecz póki co było mu dobrze właśnie w tym miejscu. Rozejrzał się po zdobionych secesyjnym wzorem lustrach, po obitych na czerwono kanapach, wreszcie jego wzrok spoczął na stylowym barze. Bull Pub zapewniał wędrowną atmosferę w czasie i przestrzeni do londyńskiego wyszynku z początku ubiegłego stulecia, choć nieco przeszkadzały w tym rozwieszony wszędzie telewizory. W końcu przychodzili tu liczni fani transmisji sportowych, a tradycja głośnego dopingowania ulubionych drużyn dodawała miejscu brytyjskiego klimatu.

– W ogóle jak się masz? How are you?

Mond podniósł wzrok na Ginger Chucka i upił łyk soku. Przełknął go, cicho mlasnął, po czym pochylił głowę.

– Źle – odparł krótko.

– Źle?

– Wy, Anglicy, oczekujecie, że będę wolał skłamać, żebyś ty również mógł to zrobić?

– Englishman nie kłamie – dumnie odparł Ginger Chuck. – Englishman mija się z prawdą.

Mond delikatnie się uśmiechnął. Pokiwał głową i klepnął stojącego obok niego barmana w ramię.

– Trafnie, trafnie jak diabli, mój drogi.

– Co ci jest?

Zbagatelizował to pytanie i dwoma haustami dopił sok.

– Nie mam ochoty gadać o sobie.

– Możemy pogadać o pogodzie.

– Ona też jest english, no nie? – Mond położył na blacie dwa banknoty.

– I tyle. Dobra, zła, średnia. Macie takie określenia, by używając ich, rzeczywiście nigdy nie skłamać.

Ginger Chuck chciał coś powiedzieć, lecz dwie kobiety w bardzo mocno wydekoltowanych bluzkach pochłonęły jego uwagę. Korzystając z okazji, Mond taktownie ruszył do wyjścia. Mówiąc, że czuje się źle, używał eufemizmu. Od kilku tygodni ogólny ból jego ciała nasilił się, mięśnie pleców oraz ramion były nieustannie napięte, kark zdrętwiała, a prawą nogę regularnie przechodził paraliżujący skurcz. Objawy choroby można było tłumić, ale w dłuższej perspektywie i tak dawała o sobie znać. Od dzieciństwa zdążył się jednak do niej przyzwyczaić. W tamtych czasach zresztą nikt nie słyszał o fibromialgii, więc długo uważano, że symuluje. To nauczyło go odporności oraz przyzwyczało do nieopowiadania o jakichkolwiek dolegliwościach.

Po raz kolejny skupił myśli na sprawie Ilony Retlow. Pomyślał o wybudzonej dziewczynce, a potem o jej słowach o duchach. Jego myśli wędrowały od obejrzanego nagrania po bezpośrednie doświadczenia z dnia odnalezienia porwanych oraz sprzątania miejsca zbrodni. Nieustannie coś mu w tym wszystkim nie pasowało. Coś, ale co?

Mond gwałtownie się odwrócił. Od jakiegoś czasu miał wrażenie, że ktoś go śledzi. Spojrzał w mrok podwórza po swojej lewej. Nie dostrzegł tam jednak nikogo. Podwórze zionęło mroczną, cichą pustką.

Nigdy nie bał się śmierci. Wiedział, że tam – po drugiej stronie – jeśli coś jest, czeka na niego więcej osób, niż towarzyszyło mu tutaj. A jednak przeszył go nieprzyjemny dreszcz.

Bał się jedynie zaskoczeń. Tymczasem gnębiło go przeczucie, że niebawem czeka go jedno z nich.



Po powrocie do hotelu Mond wziął prysznic i włączył telewizor. Czasem lubił szum tła, który uspokajał myśli. Tym razem jednak na każdym kanale informacyjnym wałkowano temat zamachu terrorystycznego w Moskwie lub zaginionej dziewczyny z Krakowa. Ta druga wiadomość wzbudziła chwilową uwagę Honoriusza.

– Nie trzeba duchów – wycedził, sięgając po pilot. – Zawsze pojawiają się nowi szaleńcy... Zbrodnia jest niczym Hydra, jak zapewne powiedziałyby Allegra.

A może jej zdaniem to wszystko iluminacje tego samego, wszechświatowego ducha przenikającego umysły skłonne do czynienia zła?

Ta ostatnia myśl wydała mu się całkiem zgrabna. Przez moment miał nawet ochotę ją zapisać, ale ostatecznie uznał, że nie jest aż tak wartościowa. Tym bardziej że znacznie lepiej pasowała do rozważań jego pryncypałki niż jego własnych.

Przez kilka minut obserwował wywiad przeprowadzony z rodzicami porwanej. Wyciszył telewizor i obserwował jedynie ich twarze. Niewyspaną, pomarszczoną twarz kobiety, która nie miała nawet motywacji dobrze się pomalować oraz obrzmiałą, pulchną gębę jej zmęczonego życiem męża. Honoriusz bacznie przypatrywał się to występującym, to znów przygasającym rumieńcom, łzom, gestom oraz mimice. Nie musiał słyszeć słów tych ludzi, aby doskonale rozumieć, co mówią.

Kilkaset mięśni oraz miliony włókien mięśniowych odpowiadało za ludzką ekspresję. Dlatego nawet po naturalnej śmierci przedsiębiorcom pogrzebowym tak trudno było uzyskać wygląd twarzy podobny do tego, jaki bliscy zmarłych zapamiętali za ich życia. Nie chodziło o uszkodzenia ani zmiany gnilne. Sednem było właśnie to, że życie ulatywało z mięśni

oraz połączeń nerwowych. Oszukanie tego procesu wymagało nie lada umiejętności oraz wyszukanych środków chemicznych. A i tak zazwyczaj efekt bywał bardzo krótkotrwały.

Najlepszym przykładem był Lenin. Jego znane wszystkim zwłoki stanowiły właściwie wypatroszoną skorupę, poddawaną wyjątkowo siermiężnej konserwacji. Raz na półtora roku wywlekano ją z mauzoleum, kąpano, ostrzykiwano i niemalże zalewano specjalnymi preparatami. Mimo to stan wodza rewolucji pogarszał się z roku na rok, a znawcy utrzymali, że za dziesięć, maksymalnie dwadzieścia lat jego szczątki będą bardziej przypominały nieświeży tatar z ludzkich tkanek niż człowieka. Wystarczyło popatrzeć, co już stało się z jego uszami oraz fragmentami szyi.

Czas nieustannie upływał... Ludzie umierali i się rodzili. Ustanawiano ordery, a ofiary oprawców przepadały w odmętach niepamięci.

Mond się skrzywił. Nieustannie towarzyszący mu ból rozlał się po ciele ze zmasowaną siłą. Podeszedł do jednej z szafek i uklęknął. Ociągając się, otworzył drzwiczki. Wyciągnął ze środka długą, cienką fajkę wykonaną z kości słoniowej. Ostrożnie obrócił ją w dłoni, lecz zaraz odłożył na miejsce.

– Nie... Nie teraz – odezwał się na głos, jakby tylko w ten sposób mógł sobie rozkazywać. – Dość.

Przytknął palce do skroni i położył się na podłodze bezpośrednio przy szafce. Starał się oddychać powoli, nabierając powietrze nosem, po czym wypuszczając je ustami. Po głowie kołatały mu się rozmaite obrazy i myśli. Widział twarze zmarłych, rozcięte gardła oraz szybko rosnące kałuże krwi. Przypatrywał się zwłokom, z których każdego otworu wypęły rozmaite robaki. *Calliphora vicina*, *Lucilla sericata*, *Calliphora vomitoria*, gatunki z oczami oraz otworem oddechowym umiejscowionym tuż obok odbytu... Były ich setki, może tysiące, lecz nie robiły na nim takiego wrażenia, jakie uczyniłyby na każdym innym. On nawet w półśnie analizował okoliczności śmierci ofiar podsuwanych przez jego wyobraźnię.

Nagle drgnął.

Jedne ze zwłok zaczęły się trząść, a z oczodołu wynurzył się łeb grzechotnika. Po chwili ogromny wąż, wijąc się, ruszył w jego stronę. Mond szeroko otworzył oczy...

Zamrugął. Zdał sobie sprawę, że to nie grzechot węża, lecz wibracja komórki rozbrzmiewa tuż obok niego. Nawet nie wiedział, kiedy odłożył obok siebie telefon. Zegar na ekranie wskazywał czwartą pięćdziesiąt. Zaspany mimowolnie odebrał.

Już pierwsze słowa, które usłyszał, sprawiły, że się całkowicie rozbudził.

### 30



– Widziałam go. Mój Boże, on był za moim oknem... Nie mogłam spać, siedziałam całą noc przy stole, patrząc na podwórze... Sam pan rozumie. Prawda? To on. To musiał być on! Policja wcale go nie zastrzeliła. Widział pan jego ciało? Widział pan je, do kurwy nędzy?!

Mond od razu rozpoznał głos Ilony Retlow. Przypomniał sobie, że będąc w szpitalu, dał jej swój numer telefonu i zapewnił, że może do niego dzwonić, kiedy tylko zapragnie. Wtedy nie spodziewał się telefonu o czwartej nad ranem, a tym bardziej tak chaotycznego potoku słów. Mimo wszystko zareagował błyskawicznie.

Zerwał się z podłogi i zrzucił bonżurkę. Z komórką przy uchu przebrał się, po czym otrzeźwił, klepując w twarz wodę kolońską. Nagle się zatrzymał i oparł ramieniem o futrynę.

– Czy oglądała pani wieczorem informacje?

Retlow zamysliła się tylko na chwilę.

– Tak... Ale...

– Głównym tematem było zaginięcie jakiejś dziewczyny. Ciągłe emitowano wywiad z jej rodzicami oraz nawiązywano do sprawy... – Honoriusz znacząco odchrząknął – pani siostrzeńców.

– Sugeruje pan, że to na skutek obejrzanych informacji? Nie oszalałam! – fuknęła gniewnie Retlow. – Widziałam go. I wiedziałam, że nikt mi nie uwierzy, dlatego zadzwoniłam do pana, a nie na policję.

– Czyli ja nie mieszcę się w grupie wszystkich?

– Sądziłam, że jest pan inny. Że... Nie odpowiedział pan, czy widział jego zwłoki. Mój Boże...

– Bo nie widziałem. – Mond odparł zgodnie z prawdą. – Były przykryte workiem, ale widziałem krew, która wypłynęła z ciała. I nie była to krew istoty, która mogła przeżyć.

– Ale to mógł być ktokolwiek inny.

– O ile ten człowiek miał zdolność przepoczwarzania się po śmiertelnym postrzale, to tak. Z krypty nikt nie wyszedł o własnych siłach. Tego jestem pewny.

– Widziałam go...

Honoriusz westchnął.

– Jeśli to panią uspokoi, mogę porozmawiać z lekarzem, który przeprowadzał sekcję. To mój znajomy.

– Naprawdę mógłby pan to zrobić?

– Owszem. – Mond się skrzywił. Nie miał najmniejszej ochoty kontaktować się z patologiem, lecz nigdy nie rzucał słów na wiatr. – To żaden problem.

Retlow pociągnęła głośno nosem i wypuściła powietrze w słuchawkę telefonu.

– Przepraszam... A może naprawdę oszalałam? Siedzę tu z nożem do steków jak jakaś wariatka i dzwonię do pana o bladym świcie, bo pomyślałam, że... Bo mam zwidy. Nazwijmy to wprost.

– To możliwe. Jednak nie ma się czego wstydzić, biorąc pod uwagę to, co pani przeszła.

– I tak brzmi to jak marne pocieszenie...

Mond podszedł do biurka i wyciągnął z szuflady kluczyki. Zagryzł usta, coś przez chwilę kalkulując. Zerknął na szafkę, w której miał schowaną porcję opium oraz butelki absyntu, wreszcie przeniósł wzrok na zawieszony na ścianie zdjęcie swojego ojca. Sfotografowany przed

ponad dwudziestu laty mężczyzna przypominał człowieka wyrwanego z zamierzchłej epoki. Miał pociągłą twarz, bujne wąsy oraz wysoki, wykrochmalony kołnierzyk, spod którego wystawał elegancki fular.

– Proszę podać mi swój adres. – Honoriusz, starając się nie zważać na ból, ruszył do wyjścia. – Przyjadę najszybciej, jak to możliwe.

## 31



Gdy tylko Mond wszedł do środka niewielkiego, przytulnego domu na obrzeżach Krakowa, uderzył go panujący w środku bałagan. Z przestronnej sieni widać było salon, kuchnię oraz sypialnię, czyli większość dostępnych pomieszczeń. Wszędzie poniewierały się ubrania i pościel, na zlewie piętrzyła się sterta dawno nietkniętych naczyń, kilka par butów rozrzucano wokół, jakby w coś nimi rzucano. Ilona Retlow przypominała wrak człowieka. Była blada i przygarbiona. Wpuściła go do środka w porozciąganej podomce, na którą zarzuciła szarą, przepoconą bluzę z logiem w kształcie czerwonych ust.

– Przepraszam za to... – bąknęła, choć nie sprecyzowała, za co niby przepraszała. Czy za bałagan, czy za zbyt swobodny strój, czy za to, że żyje. – Nie wierzyłam, że pan przyjedzie.

– Moja przyjaciółka powiedziałaaby, że jest pani istotą wyjątkowo małej wiary.

– A pan wielkiego serca. Mówię poważnie.

Ta uwaga sprawiła, że Mond westchnął. Ruszył za kobietą w stronę niewielkiego, kwadratowego salonu. Znajdowały się w nim stół, kilka bezstylowych szafek, sofa oraz długi regał. Na jego środku stał włączony telewizor. Właśnie emitowano program informacyjny, w którym pokazywano umorusane twarze górników. Zapewne wreszcie wybuchł zapowiadany od dawna strajk.



– Kawy? – zagadnęła Retlow. – Herbaty? Ściągnęłam tu pana diabelnie rano...

– Bawarka uczyniłaby mnie w pełni szczęśliwym. Poza tym i tak mam problemy ze snem.

Mond odłożył fedorę na sofę, po czym usiadł na jednym z krzeseł. Odruchowo poprawił węzeł krawata.

– To w tamtym oknie go pani widziała? – Wskazał na widoczne z salonu okno kuchenne. – Wspomniała pani, że siedziała wtedy przy stole, więc to zapewne właśnie tam.

Retlow zatrzymała się w progu, lecz zaraz skinęła głową i ruszyła w głąb kuchni. Zniknęła za ścianą, po czym Mond usłyszał cmoknięcie otwieranej lodówki.

– Tak – odezwała się, nieudolnie ukrywając zdenerwowanie. – Ale to musiało być przywidzenie...

– Może. Pozwoli pani, że do niej dołączę?

Honoriusz wstał i nie czekając na pozwolenie, przeszedł do kuchni. Wyjrzał przez okno. Pod nim rozciągał się niewielki placyk wyłożony kostką. Stanowił on przedłużenie podjazdu do garażu oraz miejsce, gdzie mogło zatrzymać się drugie auto. W porannym, bladym świetle nie było widać jakichkolwiek śladów. Zresztą Mond nawet na nie nie liczył.

– Na wszelki wypadek może udałoby się pani gdzieś wyjechać? – zagadnął. – Na tydzień lub dwa?

Retlow zalała herbatę i gwałtownie odstawiła elektryczny czajnik.

– A jednak dopuszcza pan możliwość, że...

– Nie. Martwię się o pani stan psychiczny. Nie o kondycję fizyczną.

– Naprawdę jest ze mną aż tak źle? – Przez twarz kobiety nagle przemknął grymas złości. Zacisnęła pięści, lecz się opanowała. – Zginęło dwoje niewinnych dzieci! Mam prawo być przybita, ale nie mam zwidów...

Mond zrobił krok w jej stronę i założył ręce za plecy. Spojrzał na nią z góry.

– Musi się pani wziąć w garść, dla pani dobra. I dla dobra dziecka, które przeżyło. Ono jeszcze będzie pani potrzebowało.

– Nie sędę, żeby chciało mnie widzieć. Jej rodzice również.

Nagle opadła maska i Retlow wybuchła głośnym płaczem. Załamała dłonie, zaczęła się trząść, a łzy spływały z jej oczu po policzkach oraz ku nosowi. Wiedziona rozpaczą, podeszła do Honoriusza i nie przestając zawodzić, przytuliła się do niego.

– Nie miałam prawa do pana dzwonić – wybełkotała. – Przepraszam... Może faktycznie miesza mi się w głowie i muszę się z tym uporać. Tak... Uporam się z tym. Przepraszam.

Mond przez cały czas stał nieruchomo, idealnie wyprostowany i z rękoma założonymi za plecami. Powstrzymywał się przed objęciem kobiety, lecz przypuszczał, że okazanie jej współczucia jedynie jeszcze mocniej by ją rozczuliło.

– Niech pani zacznie od zaprzestania przeprosin. Jestem tu, bo... – Nagle urwał i pochylił głowę, nasłuchując. – Cholera... – wycedził. – Niech to!

## 32



Ten sam dziennikarz, który relacjonował sprawę Retlow, grobowym głosem obwieścił, że odnaleziono ciało zaginionej nastolatki. Mówił to ze sztucznymi łzami w oczach. Dodał, że została bestialsko zamordowana, lecz zastrzegął, że na razie nie ujawni żadnych szczegółów. Miał to zrobić dopiero za kilka godzin na swojej witrynie internetowej. Najwyraźniej zajmował się nie tylko współpracą z redakcjami telewizyjnymi, ale przede wszystkim prowadził w sieci biznes. Pośpiesznie wymienił nazwy swoich kanałów, po czym został zdjęty z anteny. Gdy Retlow przełączyła, okazało się, że relacja dziennikarza została powielona niemal na wszystkich kanałach.

Honoriusz dostrzegł, że kobieta zaczyna się jeszcze mocniej trząść. Wyłączyła telewizor i schowała twarz w dłoniach. Zrobił krok w jej

stronę, lecz zaraz się zatrzymał.

– Nie może się pani bać, słysząc o jakichś porwaniach lub morderstwach – odezwał się surowym, oschłym tonem. – To się zdarza i nic na to nie poradzimy. Jednak proszę sobie uświadomić, choć może to brzmieć impertynencko, że świat nie kręci się wokół pani. Taka jest prawda. I taka, że nie ma w tym nic wyjątkowego, bo wszyscy sądzimy, że jesteśmy w centrum wydarzeń, ale w rzeczywistości jesteśmy jedynie tak samo nieistotni. Mówiąc poetycko, jesteśmy rozwiewanym przez wiatr popiołem. Niczym więcej...

Retlow wbiła w Monda zaskoczone spojrzenie. Ten schylił się, by podnieść z sofy kapelusz i przegładził rękaw marynarki. Prawda wymagała wyłożenia kawy na ławę. Nie można było trzymać jej w ozdobnym papierku, gdyż wtedy nie dawała należytego wydzźwięku. Choć bolała, powinno się ją znać. Od lat był o tym głęboko przekonany i nie dopuszczał żadnych wyjątków. Nie zważał, że często wydawał się przez to wyjątkowo brutalny.

– Nawet Bóg – perorował dalej, choć zaraz znacząco uniósł dłoń i zastrzegł – jeśli istnieje, ma w swoich wszechwładnych czterech literach pani problemy oraz cierpienie. Jednak jest w tym pewne pocieszenie, bo również Szatan nie jest dość zawzięty, żeby czepić się tylko pani. Ma do dyspozycji ponad siedem miliardów ludzi, aby zepsuć im dzień. Prawdopodobieństwo, że uweźmie się akurat na panią, jest zerowe, poza tym...

Mond nabrał tchu, czując, że przegina. Jednak uzyskał zamierzony efekt. Na twarzy kobiety złość oraz uraza zastąpiły rozpacz.

– Sądzi pan, że to, przez co przeszłam, to tylko statystyka? – fuknęła. – Że to zwykły zbieg okoliczności i pech? Dobrze sobie! Liczyłam, że jest pan inny, że pan rozumie i...

– I co?

– Boże! Nie wiem, na co liczyłam, ale w tym wszystkim pan był jedyną osobą, która okazała mi szczere zainteresowanie.

– Jako przypadkiem, który przeżył. Poza tym...

Honoriusz nie dokończył. Poczł wibrację telefonu i natychmiast po niego sięgnął. Dzwonił komisarz Berg, co rozbudziło jego zainteresowanie. Odebrał, po czym przytknął słuchawkę do ucha.

– Może się pan przydać jako nieoficjalny konsultant. – Policjant wycedził na przywitanie. – Mamy nową sprawę.

Mond uklonił się i włożył kapelusz. Następnie z telefonem przy uchu, nie bacząc na zaskoczoną minę Ilony, skierował się do wyjścia.

– A jednak świat kręci się wokół niektórych ludzi – mruknął, gdy ta otworzyła mu drzwi. – Na ich nieszczęście. – Te ostatnie słowa wypowiedział, gdy znalazł się już sam. – Na ich nieszczęście – powtórzył.

### 33



- Nie sądziłem, że przyjdzie pora, gdy poprosi mnie pan o pomoc.
- To nie pomoc, ale zwykłe konsultacje.
- Już prawie zapomniałem, jak bardzo zwraca pan uwagę na słowa.
- Tak jak pan, Mortalisto. I przyznam, że również nie sądziłem, że zjawi się pan na moje zaproszenie.
- Jeśli dbamy o szczegóły, również nie nazwałbym tego zaproszeniem.
- Wymiana zdań między Bergiem i Mondem trwałaby pewnie dłużej, gdyby Honoriusz wreszcie nie uciął jej machnięciem ręki. Mężczyźni zatrzymali się przy dwóch wozach policyjnych, które stały na uboczu, przed wjazdem na teren ogrodzony rozpadającą się siatką.
- Śmietnisko? – Honoriusz głęboko wciągnął powietrze, jakby chciał wyczuć znajdujące się w nim aromaty.
- Opuszczone i zamknięte. Właściwie najprawdopodobniej nigdy niezalegalizowane, ale tolerowane przez władze miasta.
- Gdzieś tutaj znaleziono ciało?
- Owszem. Za moment przejdziemy na miejsce, ale...
- Tak?

– Wie pan, że wszystko musi pozostać ściśle między nami. Rozumie pan? – Berg groźnie zniżył głos i spojrzał na Monda z ukosa.

– Proszę mnie nie obrażać. – Honoriusz ruszył tropem dwójki techników. – Słowo oraz tajemnica to dla mnie świętości.

– Ofiara była przed śmiercią torturowana – oznajmił policjant. – I to w dość wyrafinowany sposób. Zresztą o tym porozmawiamy po sekcji...

– Rozumiem jednak, że jest coś innego, co zaprzęta panu głowę, komisarzu?

Mond przedzierał się między zwałami zardzewiałego sprzętu RTV i AGD, wśród połamanych blach falistych, kawałków azbestu, które powinny być składowane zupełnie gdzie indziej, wreszcie przez kwartał spiętrzonych, rozbitych aut.

– Słucham pana. Obaj wiemy, że i tak pan to powie, więc lepiej miejmy to już za sobą. Przecież tylko po to ściągnął mnie pan na miejsce, prawda?

Berg zwiesił głowę i zacisnął zęby tak mocno, że mięśnie jego szczęk się uwypukliły. Mocną, toporną twarz można byłoby teraz zapewne wpisać w kwadrat.

– Jest pewien szczegół – wymamrotał. – Może to szaleństwo, ale... Zresztą lepiej niech sam pan zobaczy.

## 34



Komisarz Berg poprowadził Honoriusza między starymi, skorodowanymi rurami oraz przy wraku skasowanego kampera. Po chwili znaleźli się na niewielkiej otwartej przestrzeni wśród zwałów śmieci. To tu uwijali się technicy. Na widok Monda przerwali pracę i porozumiewawczo spojrzeli na komisarza.

– Minuta przerwy. – Berg zatarł dłonie. – Idźcie zapalić albo coś zjeść.

Kryminaliści nie odpowiedzieli. Posłusznie rozpięli kombinezony i odeszli na bok, gdzie zsunęli kaptury. Honoriusz ruszył ku miejscu, gdzie przed chwilą pracowali.

– Ma pan chociaż to. – Komisarz rzucił mu ochraniacze na buty. – I niech pan nie podchodzi zbyt blisko.

Mond założył specjalne worki, po czym stanął niemal pośrodku placu. To tu znajdowała się rozbita, stara skrzynia, przerobiona tak, by przypominała trumnę. Do jej dna przybito poszarzałą koronkową firankę, a z jednej strony leżała poduszka. Na opartym o bok skrzyni wieku namalowano sprejem krzyż.

– Ktoś, kto to zrobił, nie natrudził się z jej ukryciem – wymamrotał Honoriusz. – To w niej znaleźliście ciało?

– Czy Mortalista musi się o to pytać?

– Czasem miło jest mieć potwierdzenie domysłów.

– Liczę na pańską wyobraźnię, mój drogi.

– Dlaczego nie chce mi pan powiedzieć, co się z nią działo przed śmiercią?

– Nią? – Berg uważnie spojrzał na Monda i lekko się uśmiechnął. – Nie powiedziałem, że to kobieta.

– Dziewczyna – sprecyzował Honoriusz. – Oglądam wiadomości. Domyślam się, że związków ze sprawą Ilony Retlow jest więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. Ale nie odpowiedział pan na moje pytanie.

– Powiedziałem, że liczę na pańską wyobraźnię.

– Nie ściągnął mnie pan tu po to, abym snuł wyobrażenia. To mogę robić przez telefon, słuchając byle opisu.

Berg odchrząknął, lecz powstrzymał się przed splunięciem. Wzruszył ramionami, ucinając temat. Honoriusz nie zamierzał po raz kolejny prosić go o jakiegokolwiek wyjaśnienia. Klęknął i wyciągnął dłoń ku skrzyni.

– Ej! – wrzasnął Berg. – Nie zostawiaj śladów.

– Spokojnie, panie komisarzu. Znam się na tym.

Mond zatrzymał dłoń o kilka centymetrów od drewnianego wieka. Przeciągnął nią, jakby dotykał niewidocznej przeszkody. Wreszcie wstał,

otrzepał kolana i zerknął do środka trumny.

– Zmarła leżała kilkanaście godzin na brzuchu – ocenił, marszcząc czoło. – W tamtym miejscu jej piersi oraz nieco wystający mostek dotykały dna trumny. Ciemna plama to płyn przesączony przez jej ciało, powstały na skutek rozkładu jelita grubego. Wie pan, że właśnie tam mamy najwięcej naturalnych bakterii? Tam oraz...

– Niech pan mówi śmiało. Mam wytrzymały żołądek. – Berg uśmiechnął się krzywo. – Jelita też.

– W drugiej kolejności rozkładają się organy płciowe. W takich warunkach po dwóch dobach od ułożenia zwłok z odbytu oraz pochwy ofiary zaczęłyby wypływać fragmenty gnijących organów wewnętrznych. Nie ma jednak po tym żadnego śladu. Ewentualnie tamta plama – Mond wyciągnął dłoń i wymierzył wskazującym palcem w głąb trumny – najpewniej powstała jednak na skutek początkowego rozkładu zewnętrznych dróg rodnych. Nie potrzeba mi zwłok, aby określić przybliżony czas zgonu.

Berg był pod wrażeniem. Cicho gwizdnął przez zęby, po czym splótł ręce na piersi. Jego bystre oczy psa tropiącego wędrowały za spojrzeniem Honoriusza. Ku trumnie, a potem wokół całej okolicy.

– Ściągnął mnie pan, bo dostrzega punkty wspólne ze sprawą Retlow – ciągnął Mond. – Podejrzewa pan nawet naśladowcę. W końcu, wbrew powszechnej opinii, ci pojawiają się zazwyczaj bardzo szybko po swoich bohaterach. Na skutek pierwszych doniesień medialnych.

– To jeden ze schematów.

– A ja bardzo ich nie lubię.

Mond zmrużył oczy i jeszcze raz zerknął do wyłożonego firanką wnętrza skrzyni. Następnie odwrócił się, po czym spojrzał w niebo. Berg niezmiennie czujnie go obserwował.

– Co przychodzi do głowy słynnemu Mortaliście?

Honoriusz nagle wbił w niego podejrzliwe spojrzenie. Jakieś pytanie zastygło na ustach, lecz powstrzymał się przed jego zadaniem.



Mond z zamkniętymi oczami siedział przy szpinecie. Jego dłonie lekko wędrowały w tę i w tę nad klawiszami. Sonata księżycowa Beethovena na tym osiemnastowiecznym instrumencie brzmiała całkowicie inaczej niż na pianinie lub fortepianie. Pojedynczy naciąg strun szpinetu wpływał na niski wolumen uzyskiwanego dźwięku, ale jednocześnie dodawał muzyce niesamowitego, ponadczasowego uroku.

Honoriusz grał od najmłodszych lat i przychodziło mu to bardzo łatwo. Swego czasu oceniano nawet, że ma ogromny talent. Jednak jego rodzice traktowali doświadczenie muzyczne jako właściwe dobrze wychowanemu młodzieńcowi hobby, ale z pewnością nie jako sposób na zrobienie kariery.

Powrót do hotelu z wysypiska na hulajnodze elektrycznej zajął mu niemal godzinę. Już wtedy zaczął porządkować myśli. Mimo to wciąż miał poczucie rzucenia chaosu w wielkie fale oceanu. Jedynym plusem było to, że pochłonięty rozmyśleniami nie skupiał się na bólu. Momentami niemal całkowicie o nim zapominał.

Dlaczego Berg nie chciał mu pokazać ciała ani opisać obrażeń? W ogóle po co sprowadził go na miejsce odnalezienia zwłok?

Te pytania nie dawały mu spokoju równie mocno, jak te dotyczące śmierci nastolatki. Zaskakująco łatwo mógł sobie wyobrazić, że tak naprawdę jedne z drugimi ściśle się zazębiają, lecz nie cierpiał wysnuwać teorii, nie mając na ich poparcie żadnych dowodów. Poza tym...

– Dość, dość... – wyszeptał, przerywając grę.

Sięgnął po kieliszek absyntu zmieszanego z lodowatą wodą oraz cukrem. Wypił go, a następnie odstawił na grubą serwetkę chroniącą lustrzaną politurę szpinetu przed ewentualnym kontaktem z alkoholem.

Wydawało mu się, że Berg przede wszystkim obserwował jego reakcję po pojawieniu się na wysypisku, a był znacznie mniej zainteresowany



dokonaną przez niego analizą. Dopuszczał kilka teorii uzasadniających takie zachowanie komisarza, ale teraz nie wydawały mu się one istotne. Musiał skupić się na czymś innym.

Jednak czy oby na pewno musiał? Dlaczego w ogóle to robił po tym, jak pewien czas temu całkowicie odciął się od katedry mortalistyki, od dawnych śledztw oraz znajomych? Czy lekko stłumiony ból mógł być odpowiedzią na te pytania?

Dotknął karku i się przeciągnął. Odchylił głowę do tyłu, po czym powoli nabrał powietrza.

W tym samym momencie usłyszał dobiegający z przedpokoju łoskot. Głuchy dźwięk dobijania się do wyciszonych drzwi zaraz się powtórzył. A potem znów.

I znów.

Portier rzadko kiedy stanowił bufor bezpieczeństwa, a tym razem zupełnie się nie sprawdził.

## 36



– Jak śmiałeś pojechać tam beze mnie! Jak mogłeś mnie o niczym nie powiadomić! Jesteś jak Kirke! Jak kruk wysłany przez Noego, który po odkryciu zielonego lądu nie wraca z dobrą nowiną!

Nawała oskarżeń rzucanych przez Allegrę sprawiła, że Mond wycofał się w głąb pokoju. Spolegliwie uniósł dłonie, lecz kobieta ubrana w kwiecistą suknię oraz czerwony beret kontynuowała iście kawaleryjską szarżę.

– Zdradziłeś mnie! To gorsze niż poligamia, to gorsze niż...

– Niż co? To zaczyna się robić ciekawe.

– Niech cię porwą Kloto i Lachezis.

– To chyba przekleństwo? – Mond wreszcie się zatrzymał i sięgnął po stojącą na szafce pod lustrem szklankę. Nalał do niej wody, po czym

podał ją Szmit. – Sama twierdzisz, że nie można rzucać przekleństwami. Masz, napij się i ochłoń.

– Jak śmiałeś?

– Raczej nie śmiałem dzwonić i odrywać cię od porządkowania papierów albo medytacji zen. Obstawiałem, że możesz ewentualnie pić chichę.

Allegra się uśmiechnęła i nagle rozluźniła. Odstawiła opróżnioną szklankę na blat, po czym poprawiła się i przestawiła ją na serwetkę.

– Opowiadaj! – Kręcąc z niedowierzaniem głową, szturchnęła Monda w pierś. Po jej wybuchu złości nie było już śladu. – Jeszcze chwila i skręci mnie z ciekawości. Dostanę skrętu kiszek czy coś podobnego.

Mond odsunął stojący przy biurku fotel i podstawił jej, by usiadła. Sam spoczął na stołku przy szpince. Złożył zeszyt nutowy oraz notatnik, w którym od pewnego czasu kreślił własną kompozycję. Ponownie spojrzał na Allegrę.

– Skąd wiesz, gdzie byłem? – zagadnął zaintrygowany. – Berg nie mógł do ciebie zadzwonić, żaden z techników również...

– Widziałam cię w telewizji! Jak wychodzisz z terenu tego wysypiska.

Honoriusz westchnął. Pochłonięty myślami, musiał nie zauważyć przybyłych na miejsce reporterów ani wycelowanych w niego obiektywów kamer. Zganił się w myślach za nieuwagę. Powinien być bardziej ostrożny i skoncentrowany, bez względu na okoliczności.

– Przynajmniej tyle – bąknął wreszcie. – Już myślałem, że miałaś widzenie albo że natchnął cię jakiś anioł...

Szmit zerknęła na niego z przyganą, ale nie skomentowała tych słów. Poprawiła się w fotelu i wreszcie zsunęła beret. Jej pomalowane na intensywnie czerwony kolor usta lekko się rozchyliły tylko po to, by po chwili wygiąć w żalną podkawkę.

– Myślałam, że działamy razem – rzuciła po chwili.

Mond pokręcił głową. Pogładził wierzchem dłoni gładko ogolony podbródek, po czym wbił wzrok gdzieś za Allegrę.

– Sprzątamy razem – poprawił ją oschle. – Nie ma potrzeby mieszać mojej przeszłości i twojego życia.

– Kiedyś byłam dziennikarką! – wybuchła Szmit. – Zapomniałeś o tym?

– Mimo wszystko zrezygnowałaś i zajęłaś się sprzątaniami. Wystarczy, że przeszłość ściga jedno z nas.

– Chrzaniś jak baba barszcz wielkanocny!

Mond westchnął, wyciągnął dłoń i na oślep wygrał na szpiniecie kilka dźwięków.

– Na pewno chcesz w to brnąć? – zagadnął ponuro. – Po tym, jak raz zetkniesz się ze złem, może już nie być odwrotu.

Szmit, lekceważąc jego przestrożę, rezolutnie skinęła głową.

– Przestań pierniczyć i przejdź do konkretów. Mamy naśladowcę, prawda?

## 37



– Nie mam wątpliwości, że ofiara była torturowana. Wyraźnie widziałem ślady krwi, a ponadto obrażenia istotnie przyśpieszają proces rozkładu. Biorąc pod uwagę, że dziewczyna zaginęła niespełna trzy dni temu, zamordowano ją najpóźniej wczoraj.

– Jesteś przekonany, że chodzi o tę porwaną dziewczynę?

– Nie mam pewności – odparł Mond. – Ale nie wierzę w przypadki.

Allegra upiła łyk nalanego jej przez Honoriusza absyntu, po czym wybuchła kaszlem. Dławiąc się, odchrząkując i walcząc o oddech, wybałuszyła oczy.

– Co to jest, do licha?

– Oryginalny absynt. Nie ten lichy badziew sprzedawany w polskich sklepach.

– To może zabić.

– To sprawiało, że widywano białe myszki i zielone wróżki. – Mond sięgnął po srebrny ustnik i wsunął do niego Montecristo. – Prawdę

mówiąc, kiedyś, gdy zasiądę za jednym zamachem do całej butelki, może stworzę cały system religijny. To bardzo możliwe. Niejedna mitologia powstała pod wpływem alkoholu oraz używek...

Szmit jeszcze raz odkaszlęła i wierzchem dłoni otarła usta. Jej burzliwe loki opadły na czoło, a oczy się przekrzywiły.

– Wróc do rzeczy – odezwała się wreszcie. – Twierdzisz, że to naśladowca, a jednak...

Niesformułowane pytanie zastygło na jej wargach.

– Chcesz może zasugerować, że sprawca pozostał na wolności?

– Nie.

– Wobec tego może chodzi ci o to, że porywa i morduje jego duch? Obrazuje się jako kula energii, nagle nabiera kształtów i migając niczym stroboskop na dyskotecie, podrzyna komuś gardło?

Allegra spojrzała na niego z ukosa.

– Chodziło mi tylko o to, że sam wskazujesz na inne modus operandi.

Mond założył nogę na nogę i zapalił cygaretkę. Wyraźnie się rozluźnił. Wypuścił ku sufitowi kłęb dymu, po czym pochylił się ku Szmit.

– Nie sądziłem, że masz tak bogaty zasób słownictwa. Modus operandi? Proszę, proszę! Zaskakujesz mnie, Felicjo.

Allegra w rzeczywistości miała na imię Felicja, co stanowiło częsty powód przyjaznych kpin Honoriusza. Uważał, że przynajmniej pod względem imion nie mogli stworzyć lepszego zespołu.

– Już ci mówiłam, że byłam dziennikarką śledczą.

– Wobec tego lepiej pociągnij jeszcze łyżeczka absyntu.

Mond, nie czekając na reakcję przyjaciółki, opowiedział jej o swoich obserwacjach z miejsca odnalezienia zwłok. Analizując kwestię plam dostrzeżonych na wyścielającej skrzynię firance, nie powstrzymał się od żadnych szczegółów. Mimo to Allegra uważnie go słuchała. Od czasu do czasu kiwała głową lub prosiła o rozwinięcie jakiegoś zagadnienia. W końcu Honoriusz zamilkł i zgasił cygaretkę w popielnicy.

– Ktoś chciał, aby ta pseudotrumpa została szybko odnaleziona – skwitował po chwili. – Dlatego postawił ją przy szlaku niemal codziennych wędrówek złomiarzy.

– A jeśli pod wpływem emocji jedynie dorabiamy historię? Jeśli to kolejny zwyrodnialec, który...

– Który sprawia, że sądzimy, że świat kręci się wokół nas? – Mond delikatnie się uśmiechnął. Pokręcił głową i nagle drgnął. Podniósł się z krzesła, po czym podszedł do drewnianego wieszaka. W kieszeni marynarki wibrowała jego komórka. Wyciągnął ją i teatralnie obrócił w dłoni. Zerknął na ekran. – No właśnie. Zaraz się wszystko wyjaśni. W samą porę!

### 38



Doktor Pudwel miał około sześćdziesięciu lat i przypominał giganta wepchniętego w kitel lekarski. Jego niski, tubalny głos wystarczył, żeby obraz patologa pojawił się przed oczyma wyobraźni Monda.

– Pudwel – wymówił szeptem, przysłaniając dłonią mikrofon.

Allegra zamilkła, a na jej twarzy pojawił się wyraz zaintrygowania. Założyła za uszy kosmyki włosów, przelotnie się przeżegnała i splotła palce w geście, który miał niby przynosić szczęście. Nieważne, czy Aztekom, czy Żydom, czy komukolwiek innemu.

– Panie Mond, pamiętam pana doskonale. – Jak na patologa, lekarz był wyjątkowo gadatliwy i od razu rozpoczął od długiej przedmowy. – Nasze ostatnie spotkanie było bardzo owocne, czytałem co nieco w gazetach, ale chyba jak zwykle to umarli mieli najwięcej do powiedzenia...

Pudwel zawiesił głos i odchrząknął. Zapewne spodziewał się entuzjastycznej reakcji Monda, lecz ten jedynie poprawił uścisk na słuchawce, po czym rzucił lakonicznie:

– Owszem, współpraca była owocna.

– Ależ pan jest treściwy. Jeszcze bardziej niż treść żołądkowa, że tak powiem. Ale po kolei, po kolei. Zapewne zastanawia się pan, dlaczego dzwonię.

– Mam kilka przypuszczeń, ale liczę, że sam pan mi wszystko opowie.

– A i owszem.

– Więc?

Mond położył telefon na kolanach, po czym włączył głośnik. Allegra przesunęła się tuż obok.

– Komisarz Berg poprosił, bym przekazał panu najświeższe wieści. Miałem przekazać je natychmiast, choć prawdę mówiąc, nie rozumiem pośpiechu. Nigdy go nie rozumiałem, tym bardziej biorąc pod uwagę, że...

– Doktorze, błagam o te konkrety.

Lekarz żałośnie mlasnął, po czym wydał z siebie dźwięk przypominający ni to westchnięcie, ni to kwik.

– Kiedy nie mogę ich zdradzić przez telefon. Procedury obowiązują już od lat i może, gdyby miał pan bezpieczne łącze, ale...

– Skąd pan wie, że go nie mam? – Mond wymienił z Allegrą porozumiewawcze spojrzenie. Pytanie nie było kłamstwem.

– Ależ kochaniutki, znam się na rzeczy. Mam całą listę... Niejeden dziennikarzyna tu dzwonił, podając się za Bóg jeden wie kogo, byle nie za siebie, rzecz jasna, że tak powiem.

– Ale skoro to pilne...

– Dowie się pan na miejscu. Proszę przyjechać do zakładu, a opowiem wszystko osobiście. – Patolog ponownie mlasnął. – Być może będziecie musieli zająć się poszukiwaniem demonów. Ale kto by w nie wierzył... Wie pan, gdzie mnie szukać.

Po tych słowach lekarz się rozłączył.



– Muszę ci coś wyznać. – Mond powiedział to, gdy wyszli z samochodu. Kobieta natychmiast na niego spojrzała i przygryzła usta. – Lepiej, żeby nie powstało zamieszanie.

– O czym ty mówisz?

– Właściwie to nie Berg kazał Pudwelowi się z nami kontaktować. To ja zadzwoniłem na dyżurkę w zakładzie medycyny i zrobiłem to w jego imieniu. Przewidykowałem swój numer i tak dalej...

Honoriusz odchrząknął i z dziecięcą szczerością rozłożył ręce.

– Ty draniu...

Allegra z dezaprobatą pokręciła głową, ale nie powiedziała nic więcej. W tym samym momencie z budynku położonego przed nimi wyszedł wielki, postawny mężczyzna o nalanej twarzy oraz szerokich ramionach. Mimo chłodnego powietrza był ubrany jedynie w cienki kitel zarzucony na koszulę oraz jeansy. Z daleka było widać, że jego twarz jest zroszona potem, lecz uwagę przykuwały również jego bystre, czujne oczy.

– Znowu we dwójkę. – Pudwel uściskał Allegrę i podał wielką dłoń Mondowi. – Widziałem was w kamerze i uznałem, że wyjdę przed budynek – zniżył głos i rozejrzał się po parku. Znajdowało się w nim kilka grup studentów rozmawiających oraz palących papierosy, lecz jego uwagi nie zwrócił nikt podejrzany.

– Niby to komisarz prosił o kontakt, lecz zawsze lepiej być krytym. Wolałem nie gadać w budynku, bo tam ściany mają uszy, a działamy nieformalnie. Chyba że wrócił pan do kariery wykładowcy akademickiego?

Mond zmrużył oczy i nic nie odpowiedział. Poczł się jak dziecko przyłapano na złym uczynku, choć jednocześnie na jego twarzy nie pojawiły się żadne emocje. Nie mógł mieć pewności, że lekarz przejrzał jego plan. Poza tym dlaczego miałyby to zrobić?

– No właśnie, to niezmiennie klub amatorskiego współpracownika, a władze uczelni i wierchuszka z komendy nie są takowym zbyt przychylni. – Pudwel znacząco odchrząknął. – Co więcej, sami zapewne

mają kompleksy byłych współpracowników, więc to może mieć uzasadnienie psychologiczne. Kto ich tam wie.

– Mamy pozwolenie komisarza oraz właściwe dokumenty – wtrąciła Allegra. Kłamstwo w dobrej wierze przechodziło jej przez usta znacznie łatwiej niż Mondowi, nawet zważywszy na jej skomplikowany system religijno-moralny. – Nie powinno być żadnych problemów, ale skoro woli nas pan trzymać na dworze, rozumiemy. Proszę jedynie się streścić, bo wieje tu gorzej niż w Anirit.

– Anirit? To jakaś wioska narciarska, o której nie mam pojęcia?

– To inuicki raj. Wie pan, kraina wiecznych łowów łowców fok oraz pingwinów.

– Ach tak. Swoją drogą ciekawe, że...

Mond odchrząknął i przewrócił oczami. Pudwel wreszcie całkowicie spoważniał. Przystąpił z nogi na nogę, po czym powiódł wzrokiem po twarzach Allegry i Honoriusza.

– Co nieco wiem o sprawie – wyznał, nie zamierzając jednak już wchodzić w szczegóły. – Tym bardziej nie pojmuję, jak to możliwe... Ale sekcja dopiero przed nami.

– Możliwe... co? – dopytał oschle Mond.

Słowa patologa sprawiły, że nawet on z zaskoczenia otworzył usta i cicho zaklął. Następnie zerknął w niebo. Jakby się modlił. Albo jakby przeklinał Boga.

## 40



– Jakim cudem? Jakim, do jasnej anielki, cudem?

Allegra, nie dowierzając, skubała wargę. Co rusz kręciła głową i wzdychała. O tym, że w trumnach, w których pochowano siostrzeńców Ilony Retlow, umieszczono lalki z oberwanymi głowami, wiedziało tylko kilka osób. Byli to funkcjonariusze najściślej związani ze śledztwem oraz



Mond, który dostrzegł jedną z nich. Nikt więcej. Nawet patomorfolog o wadze odkrycia dowiedział się tylko dlatego, że ciało siostrzeńca Retlow trafiło do niego na stół wraz z rzeczami znalezionymi w trumnie. Spodziewano się znaleźć na nich materiał biologiczny, a działanie patologa mogło usprawnić procedury kryminalistów. W każdym razie taka była koncepcja Berga.

Teraz okazało się, że lalka z oberwaną głową znalazła się również w trumnie, w której natrafiono na zwłoki zaginionej niedawno nastolatki. Wywołało to istny popłoch wśród śledczych. W grę wchodziły tylko dwie możliwości. Albo porywacz miał współnika, który nie został aresztowany, albo zastrzelono niewłaściwą osobę. Oba scenariusze wydawały się tak samo nieprawdopodobne. Ewentualny naśladowca nie mógł wiedzieć o lalkach, dlatego koncepcje związane z jego działaniami musiały trafić w ką.

– Masz jakiś pomysł? – z nadzieją zwróciła się Allegra do Monda. – Ty zawsze masz jakieś cholernie dobre pomysły.

Złożyła dłonie jak do modlitwy, a jej bransoletki dźwięcznie zabrzęczały. Honoriusz nie odrywał wzroku od drogi. Po raz drugi objeżdżali Planty i starał się zebrać myśli. Momentami całkowicie zapominał o obecności Szmit w jaguarze. Odkrycie sprawiło, że całkowicie pochłonęły go rozważania. W takich momentach najbardziej odzywał w nim dawno pogrzebany Mortalista, który jednak coraz mocniej domagał się uwagi. Choć mógł tego nie chcieć, nie miał siły sprzeciwić się wewnętrznemu głosowi. Wiedział, że na dłuższą metę to nic nie da.

Nagle wydał wargi i zabębnił palcami o kierownicę. Podgłośnił radio tylko po to, by zaraz ponownie je wyciszyć.

– Zadzwoń do Berga – zdecydował. – Musimy grać w otwarte karty. W ten sposób będziemy mieli jasność i będę mógł działać...

Szmit nie wydawała się przekonana.

– Albo całkowicie odsunie cię od śledztwa.

– To mi raczej nie grozi. Wie, że może zrobić postępy jedynie dzięki mnie.

– Skromniś.

– Realista.

– Skromny realista. Do tego bez pomysłu w najważniejszej sprawie...

Mond nie miał ochoty się przekomarzać. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon. Po chwili zastanowienia wybrał numer Berga. Nie zważając na pełną wątpliwości minę Allegry, nacisnął zieloną słuchawkę. Komisarz odebrał niemal natychmiast. Z głośników auta rozległ się jego szorstki głos.

– Domyślam się, że właśnie poznał pan istotne szczegóły sprawy, Mortalisto, czyż nie? – Berg krótko się zaśmiał. – Spodziewałem się tego i liczę na pańską dyskrecję. Oraz pomoc, oczywiście.

Mond zerknął na Allegrę. Uśmiechnął się i mocniej chwycił kierownicę. Przez chwilę kalkulował odpowiedź, lecz wreszcie, nie odzywając się, rozłączył połączenie.

– Zaimponował mi – skwitował, ponownie poważniejąc. – Po raz pierwszy naprawdę mi zaimponował. Nawet jeśli w tak skomplikowany sposób chciał powiedzieć, że potrzebuje mojej pomocy.

– Nikt nie jest w stanie samodzielnie walczyć z duchami – stwierdziła Szmit. – Przynajmniej żaden człowiek.

## 41



– Drogi panie, słońce monarchii, co mogę podać? Jak uprzyjemnić dzień? – Franc zwyczajem przedwojennego garsona, podchodząc do ich stolika, przerzucił przez ramię jakąś szmatkę. – Jesteście spragnieni niczym Prusacy ofensywy czy może głodni jak Polacy rewolucji? No, moi drodzy?

– Absynt – zdecydował Mond.

– Absynt – odważnie przyłączyła się Allegra. – Raz się żyje.

– Czyżby? Straciłaś wiarę w reinkarnację?

– To takie powodzenie. Nie słyszałeś o nim?

– W mojej rodzinie mówiło się inaczej. – Mond uśmiechnął się z rozbrajającą szczerością. – Umiera się tylko raz.

Franc wyprężony jak struna przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Gdy zapadła chwila ciszy, wydał krągłe policzki, przybrał służbową postawę i wyciągnął niczym magik z kapelusza dwie karty dań.

– Może jednak skusicie się, gwiazdy Galicji, na skromny poczęstunek.

Mond i Allegra zgodnie pokręcili głowami. Choć w CK Browarze serwowano naprawdę dobre dania, nie byli głodni. Franc nie należał do kelnerów, którym dwa razy należało powtarzać, więc już po chwili zjawił się z całą aparaturą potrzebną do hucznego przyrządzenia absyntu. Sprowadzany z Czech trunek zadebiutował w lokalu całkiem niedawno, ale sprawił, że stały klient, taki jak Mond, poczuł się w nim jeszcze lepiej.

– Oto symbol lepszych czasów.

Honoriusz przypatrywał się, jak Franc, odmierzając nalewany przez cukier alkohol, wystawia koniuszek języka. Może jakieś niezwykle receptory stanowiły w nim właściwą miarę, lecz kelner nigdy nie uрониł choćby kropli. Odstawił butelkę, po czym długą zapałką podpalił trunek. W górę buchnął wysoki niebieskawy płomień. Jak zwykle rytuał przykuł uwagę siedzących w pobliżu gości. Wtedy Franc przeszedł do etapu drugiego. Specjalnym wieczkiem zakrył pękate kieliszki, gasząc ogień.

– Rozwodnienie? – zapytał.

– Koniecznie – rzuciła Allegra. – Cztery do jednego.

– Dla mnie ty, ty – poprosił Mond. – Dosłownie kilka kropli.

Lodowata woda sprawiła, że trunek w kieliszku Allegry nabrał niemal białego koloru. Tymczasem Honoriusz odczekał, aż Franc się oddali, i upił niemal czysty absynt.

– Nie wiem, jak to robisz. – Allegra pokręciła głową. – To niewiarygodne.

– Jak robię co?

– Właściwie jak nie robisz.

Mond westchnął.

– Mam coraz więcej dowodów, że nie rozumiem kobiet, ale chyba nie o to ci chodzi.

– Mówiłam o tym, że pijąc absynt, nawet się nie krzywisz.

– Lata wprawy. – Honoriusz obrócił kieliszek, spoglądając na niego pod światło. Trunek miał piękny zielonkawy kolor. – To ze względu na tę barwę nie profanuję absyntu wodą. Zabiłbym drobny fragment piękna tego świata.

– Czasem odzywa się w tobie artysta. Nie tylko wtedy, gdy grasz na szpincie.

Allegra oparła łokcie o blat stolika i pochyliła się w jego stronę. Zmrużyła oczy, po czym odrzuciła niesforny pukiel włosów, który opadł jej na czoło. Następnie zaczęła się bawić zawieszonymi na nadgarstku fetyszami.

– Masz piękną duszę, choć wcale w nią nie wierzysz – odezwała się po chwili. – A mimo to wierzysz w siebie. To całkiem wygodne, ale czasem wydaje mi się strasznie ponure. Odbierasz sobie jakiegokolwiek pocieszenie i...

Zamilkła. Mond zdawał się jej nie zauważać, kompletnie pochłonięty myślami. Od czasu do czasu upijał łyk absyntu, po czym cicho pochrząkiwał. Przez jego męską, gładko ogoloną twarz przechodziły rozmaite cienie, jakby stanowiące emanację procesu myślowego. Allegra wiedziała, że ciągnięcie go za język nic teraz nie da. Jediną metodą zwrócenia na siebie jego uwagi było wstać i się pożegnać.

– Koniec tego dobrego – odezwała się, podając mu dłoń. – Do jutra.

Mond nagle drgnął. Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, skinął głową i dopiero po chwili również wyciągnął rękę. Nie wymienił uścisków, lecz bez słowa pocałował ją nieco poniżej nadgarstka. Nagle, jakby zakłopotany tym gestem, otrząsnął się niczym mokry kot.

– Przepraszam... Odprowadzę cię. Przywołam ci taksówkę albo...

– Przecież pewnie nawet nie wiesz, jak to się robi. – Allegra przekrzywiła głowę, po czym nagle się pochyliła. Pocałowała go w czoło. – O nic się nie martw. Zamówiłam już ubera. Auto przyjedzie za dwie minuty.

– U... co?

– Nieważne. Widzimy się jutro.

Mond ponownie pogрузzył się w myślach. Od bardzo dawna nie zapomniał na tak długo o bólu.

## 42



– Jak się masz?

– Nie mów, że zaczęło cię to interesować.

Mond rozłożył się w łóżku i wbił wzrok w sufit. Jeśli ktoś uważał, że to on jest pozbawiony emocji, jego kuzynka stanowiła przykład żywego umarlaka. Była równie emocjonalna, co nieoheblowana deska albo wbity w trumnę gwóźdź. Nic nie było w stanie sprawić, że się uśmiechnęła lub zapłakała. A jednak tylko w jej przypadku Honoriusz przyznawał się do istnienia uczuć. I wiedział, że ich relacja jest wzajemna.

– Masz jakieś wieści od rodzinki?

– Wiesz, że się tym nie interesuję.

– Kłamiesz. Ostatnio wiedziałaś znacznie więcej niż ja.

Relacje rodzinne Mondów były skomplikowane, ale poszczególni członkowie, słysząc o problemach kogokolwiek bliskiego, byli w stanie rzucić się na drugi koniec świata. Jego kuzynka nie musiała tego robić w świecie realnym, gdyż jako geniusz komputerowy odbywała wędrówki wirtualne. Potrafiła się włamać do każdego sprzętu w każdym miejscu na świecie. Jeśli zapragnęła, była w stanie w jednej chwili sprawdzić, ile kotów w rzeczywistości krąży po mieszkaniu prezesa albo czy pewien Rafał rzeczywiście jest takim dupiarzem, za jakiego się podaje. To było jednak dla niej całkowicie nieistotne. Wiedzę i umiejętności spożytkowywała w sobie tylko znanych celach, choć czasem pomagała w tym lub owym swoim bliskim.

– Wiedziałam, bo wszyscy sami mi coś opowiadają – westchnęła. – Mój drogi kuzyneczku, czy ty również chcesz dołączyć do rodzinnego grona żalących się wypłoszy?

– Przestań.

– Sądząc po tonacji twojego głosu, jesteś zmęczony i zdenerwowany. Masz bardzo specyficzny tembr, który przybierasz naprawdę rzadko. Amplituda wynosi aż dwadzieścia herców, a...

– Przestań mnie analizować – zachnął się Honoriusz.

– Wcale tego nie robię.

– Robisz to zawsze i zawsze o tym gadamy. Chciałem zadzwonić, bo myślałem, że w ten sposób sam zbiorę myśli, lecz mnie rozpraszasz.

– Wszyscy jesteśmy samolubni, no nie? Zapytałeś, jak się mam, tylko po to, aby samemu móc zebrać myśli.

– Przestań...

– Masz przyśpieszony, spłycony oddech. Piłeś?

Mond obrócił się z boku na bok i przytrzymał słuchawkę między ramieniem a uchem. Ich rozmowy zawsze przebiegały tak samo. Jednak w jakiś cudowny sposób kuzynka zazwyczaj dodawała mu motywacji. Sprawiała, że największe komplikacje okazywały się wyjątkowo proste. Być może działało się tak dlatego, że nigdy nie poznał nikogo, kto mógłby dorównać jej intelektem.

– Duchy nie istnieją – stwierdziła nagle.

– Co takiego?

– Słyszałeś, co powiedziałam.

Honoriusz poderwał się z łóżka i zwiesił nogi. Przełknął ślinę.

– Co sugerujesz? Czy ty...

– Obecność śmierci tłumi ból, prawda? – Jego kuzynka nie zamierzała przestać na snuciu domysłów. Przechodziła do frontalnego ataku, który przecież i tak nie mógł sprawić jej satysfakcji.

– A mówiłaś, że nie wiesz, co słyhać w rodzinie.

Mond parsknął i się rozłączył. Rzucił telefon na łóżko, po czym wstał i podszedł do szpinetu. Wiedział, że tej nocy nie zaśnie. A nawet jeśli, że jego sny wypełnią pozbawione głów lalki.



Po drodze do położonej na krakowskim Kazimierzu pracowni renowacji mebli Mond zawsze wręczał okup członkom bandy Watażki. Watażka liczył około dwunastu lat i choć nie był wysoki, miał jak na swój wiek gigantyczny obwód klatki piersiowej oraz wydatne bicepsy. Poza tym sprawiał wrażenie takiego, który krótko ostrzyżoną głową mógł przebić każdy mur. Towarzyszące mu urwisy zapewniały bezpieczeństwo położonemu w suterenie lokalowi Monda.

– Monitoring dwadzieścia cztery na siedem – powitał go Watażka, po czym na znak, że wszystko obserwuje, przeciągnął dwoma palcami od swoich oczu ku Honoriuszowi. – Wszystko pod kontrolą.

– Macie. – Mond podał mu dużą paczkę chipsów.

– Nie było octowych?

– Nie. Rzadko kiedy można je dostać.

– Następnym razem niech pan kupuje po kilka. Starczy na dłużej.

– Jasne.

Honoriusz nie miał ochoty wdawać się w wesołą pogaduszkę z dzieciakami. Drobnym blondynem z niebieskimi wytrzeszczonymi oczami uśmiechnął się do niego. Przypominał aniołka, choć zapewne do anielskiej grzeczności było mu daleko. Dziewczynka, która musiała być jego siostrą, gdyż stanowiła niemal jego klon, splunęła. Widząc to, trzeci chłopiec, blady rudzielec, wybuchnął śmiechem.

– Możemy w czymś pomóc? – zagadnął Watażka. – Ma pan jakąś ponurą minę.

– Nie, nie, dzięki.

– Jakby co...

– Wiem, mam walić w ciemno. O każdej porze dnia i nocy.

Musiało być to prawdą, gdyż zdawało się, że banda Watażki nie śpi. Bez względu na godzinę, o której Mond zjawił się na podwórzu kamienicy, dzieciaki też tam były. Nawet teraz, gdy wokół panowała poranna martwa cisza, normalna dla miast o piątej rano.

Honoriusz zdjął kłódkę i wszedł do niewielkiej pracowni pełnej rozmaitych mebli. Jego kariera renowatora nabierała rozpędu, mimo że zajmował się tym poniekąd tylko doraźnie. Obecnie pracował nad ebonizowaną komódką w stylu empire, etażerką z tego samego kompletu oraz nad osiemnastowieczną klasycystyczną sekreterą wyposażoną w skomplikowany mechanizm zapadni oraz schowków.

– Zupełnie jak w krypcie... – szepnął na jej widok Mond. – Wszystko się zgadza.

Podszedł do mebla i przeciągnął dłonią po szyszczonej do gołego drewna górcie. Była idealnie gładka, a w powietrzu unosił się zapach starości. Często po samych aromatach był w stanie rozpoznać epokę oraz miejsce pochodzenia przedmiotów. Meble, sprowadzane na potęgę z Francji, miały delikatną woń naftaliny, suchego powietrza oraz lawendy. Te z Anglii pachniały mokrym psem i błotem, natomiast austriackie przepełniał dusznawy aromat nigdy niewietrzonych pomieszczeń.

Honoriusz podszedł do niewielkiego czajnika elektrycznego, ustawionego na metalowym kwietniku. Zagotował wodę i zaparzył herbatę. Dolał do niej kilka kropli mleka, po czym z filiżanką wykonaną w czasach Napoleona I w jednej z małych wiedeńskich manufaktur wrócił do sekretery.

Fakty były takie, że w krypcie zamordowano dwie osoby. Właściwie jedną zmuszono do popełnienia mordu, a drugą osobiście zajął się sprawca. Kimkolwiek był, przed skrępowaniem dzieci w ich trumnach umieścił trzy lalki pozbawione głów. Po kilku dniach od zabicia dewianta zostało popełnione kolejne morderstwo. Sprawca ponownie umieścił ofiarę w skrzyni pozowanej na trumnę i podrzucił do niej uszkodzoną lalkę.



– Przyjdzie czas, gdy zło wstanie z grobów i powędruje wśród ludzi... – zacytował Mond, choć nie pamiętał autora tych słów. Zdawało mu się, że były fragmentem wiersza, lecz nie był przekonany. – Tyle że z krypty nie było ucieczki.

Mond włożył klucz do jednego z zamków sekretery i poruszył nim. Natychmiast wysunął się metalowy solidny języczek, który zwolnił blokadę bocznych drzwiczek. Po odblokowaniu małej zapadki odskakiwało drewnienko na szczycie mebla.

– To nie jest krypta z bajki o czterdziestu rozbójnikach, tylko zwykły grobowiec arian... Trumny zjechały po prostu na przygotowane podkłady, a nie do sekretnej komory połączonej tunelem z jakimś zamkiem. Absurd... Nikt stamtąd nie mógł uciec. Nikt...

Wymawiany szeptem potok myśli Monda został brutalnie przerwany przez dźwięk dzwoneczka zawieszonoego w drzwiach, który obwieścił czyjeś przybycie. Gdy Honoriusz odwrócił się w stronę wejścia, dostrzegł zwalistą, toporną sylwetkę Berga. Komisarz spojrzał na niego ponuro. Od razu było widać, że przynosi paskudne wieści.

## 44



– Siostrzenica Ilony Retlow wybudziła się wczoraj wieczorem – oznajmił na powitanie komisarz. Nie czekając na zaproszenie, przyciągnął secesyjne krzesło wyplatane ratanem i usiadł na nim. Stare, gięte nóżki jęknęły.

Mond splótł ręce na piersi i spojrzał uważnie na Berga.

– To chyba dobra wiadomość, a pan przypomina kogoś, kto wraca z pogrzebu.

– Jeszcze nie mogę z nią porozmawiać. Ponoć wszystko się jej płacze, ale dojdzie do siebie.

– I martwi pana fakt, że to potrwa? Życie polega na byciu cierpliwym.

– Może – fuknął Berg, po czym nerwowo podniósł się z krzesła. Przeszedł kilka kroków i zawiesił wzrok na sekretarce. Nagle odwrócił się do Monda. – Mam nadzieję, że porozmawiam z nią jeszcze dzisiaj. I że wszystko się jej z powrotem poukłada.

– Z pewnością. Dziewczynka przeżyła głęboki szok.

– Tak...

Niedomówienie zastygłe na twarzy komisarza zaintrygowało Honoriusza. Przez cały czas bacznie lustrował policjanta, odnotowując w myślach każdy szczegół. Na jego bladą zwykle twarz wystąpił drobny rumieniec.

– Wpadł pan na jakiś pomysł? – zagadnął komisarz, ponownie skupiając uwagę na meblu. Sprawiał wrażenie, jakby to przedmioty znajdujące się w pracowni stanowiły główny powód jego wizyty. Mimo to zachowywał się nerwowo i nie potrafił tego ukryć.

– Prawdę mówiąc, na razie niestety nie.

– Nic? Żadnych koncepcji wielkiego Mortalisty? Czyżby Leonardo da Vinci kryminalistyki się wypalił?

Mond wypił bawarkę i odstawił filiżankę na kwietnik. Założył dłonie za plecy. Ukradkiem łypnął za okno, sprawdzając, czy aby na podwórzu nie płaczą się podwładni Watażki. Ostatnim razem po wyjściu policjanta z jego pracowni obrzucali komisarza jajkami. Doskonale wiedzieli, kim był, i sugerowali Honoriuszowi, że to wyjątkowo podejrzany typ spośród gliniarzy. Używali mniej więcej właśnie tych słów, lecz dla ulicznych opryszków każdy funkcjonariusz był wyjątkowo podejrzany typem. I vice versa.

– Czy przypadkiem nie dzwoni pański telefon? – Mond nadstawił ucho.

– To chyba pański dzwonek.

Berg jak oparzony zerwał się i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął komórkę, lecz zaraz z rozczarowanym wyrazem twarzy schował ją ponownie.

– Nie... Cholera.

– Coś musiało mi się przestyszeć.

Komisarz spojrzał na Honoriusza spode łba.

– O co w tym wszystkim chodzi? – parsknął, po czym zaśmiał się nerwowo. – O duchy? W telewizji ciągle wałkują nagranie tego dewianta... Nic dziwnego, że znalazł naśladowcę.

– Dopuszcza pan taką możliwość?

– A pan nie?

– To formalne przesłuchanie czy luźna rozmowa? – Mond poprawił węzeł jedwabnego krawata i oparł się o ścianę. – Zdecydowanie łatwiej rozgryźć pana, komisarzu, niż sprawcę.

Berg zagryzł usta, jakby chciał powstrzymać przekleństwo. Zmarszczył czoło i gniewnie zabębnił palcami o mebel.

– Co takiego? – zapytał, pochylając się ku Honoriuszowi.

Tymczasem Mond obserwował go z błyskiem w oku. Niezmiennie pozostawał całkowicie poważny i opanowany.

– Czyżby sprawa dotyczyła pana osobiście? – zagadnął, mrużąc oczy. – Nie myślę się, prawda? Duchy dopadły dziś właśnie pana, komisarzu?

## 45



Berg sapnął i pokręcił głową. Odsunął się od sekretery, po czym zrobił kilka kroków po wolnej przestrzeni. Zachowywał się jak dzikie zwierzę uwięzione w klatce. Z trudem się powstrzymywał, by nie uderzyć w pierwszy z brzegu przedmiot. Potężnym ciosem zgruchotałby każdy mebel. Mimo to Mond przyglądał mu się wyjątkowo spokojnie, lecz z zaintrygowaniem. Robił to z ciekawością naukowca obserwującego przebieg kulminacyjnego punktu badania.

– Skąd pan, do licha, to wie? – Komisarz zatrzymał się i zacisnął pięści. Poruszył szczękami tak, że niemal było słychać dźwięk kruszonych zębów. – To jakaś sztuczka?

Honoriusz pokręcił głową.

– Nie, panie komisarzu. Ale nigdy w trakcie dnia nie nosił pan broni służbowej, a teraz ma ją pan przy sobie. Chciał pan być gotowy na każdą ewentualność. – Mond zawiesił głos, po czym odchrząknął. Po upewnieniu się, że reakcja policjanta jest taka, jakiej się spodziewał, mówił dalej: – Na nadgarstku ma pan bransoletkę z grawerunkiem. Widziałem ją już jakiś czas temu, ale potem długo jej pan nie zakładał. To dobry prezent od kogoś bliskiego, prawda?

– Niech pana szlag trafi.

– O ile wiem, nie ma pan dzieci, a bransoletki nie wręczył panu nikt dorosły. Założywszy ją, pokazał pan, że jest równie sentymentalny, co Allegra.

Berg przestąpił z nogi na nogę i zbliżył się do Monda. Zachowywał się, jakby miał zaraz wymierzyć prawy sierpowy prosto w jego podbródek, lecz jednocześnie w jego oczach pojawiła się rezygnacja.

– Rzekomo interesując się sekretarą, powstrzymał pan łyzy – ciągnął Honoriusz. – Nie chciał pan, żebym je zobaczył. To całkowicie zrozumiałe, lecz coś musi sprawiać, że łyzy cisną się do oczu twardziela takiego jak pan. Nie wspomnę już o rozedrganych dłoniach, które maskuje pan, chowając do kieszeni lub zaciskając w pięści, ani o tym, że na wspomnienie o telefonie zerwał się pan, jakby wyczekiwał wiadomości o randze życia i śmierci.

– A więc nic się panu nie przesłyszało? – Berg westchnął. – To była zwykła podpucha.

– Proszę mi wybaczyć, komisarzu. Przyszedł pan tu ze swoją tajemnicą, a ja nie potrafię znieść nierozwiązanych zagadek. Tak działa mój mózg.

– To chore.

– Być może. Nie zamierzam zaprzeczać. Więc? Miałem rację?

– Interesuje to pana jedynie na poziomie nierozwiązanej zagadki?

Mond wzruszył ramionami, jakby ta kwestia nie miała dla niego większego znaczenia. Pochylił głowę, uważnie przypatrując się komisarzowi. Ten z rezygnacją opuścił ramiona i przymknął oczy.

– Dziś w nocy zaginęła moja kuzynka – skwitował ponuro. – Może to czysty przypadek, ale chyba nie ma nic dziwnego w fakcie, że kurewsko się martwię.

– Owszem, nie ma. Poza tym przypadki nie istnieją, komisarzu. Czy rozpoczęto już poszukiwania?

Berg nie odpowiedział. Gniewnym krokiem skierował się do wyjścia, po czym zniknął Mondowi z oczu za szafą biblioteczną. Chwilę później brzęknął dzwonek i trzasnęły drzwi. Następnie w pomieszczeniu zapanowała martwa cisza.

## 46



Mond nie potrafił się skupić na żmudnej renowacji. Praca wymagała poświęcenia pełnej uwagi, tymczasem jego myśli co rusz uciekały w stronę śledztwa tak daleko, że dwukrotnie zaciął się pilnikiem stolarskim. Zaintrygowany własnym rozkojarzeniem uporządkował narzędzia i spojrzął na swoje odbicie w klasycystycznym lustrze zawieszonym na ścianie. Westchnął.

– Czy przypadki oraz zbiegi okoliczności naprawdę istnieją? – zapytał sam siebie. – Czy istnieje przecucie?

Stanowczym ruchem się odwrócił, chwycił zawieszony przy drzwiach kapelusz, po czym wyszedł na podwórze. Cofnął się, by obrócić tabliczkę z informacją, że zakład jest nieczynny. Właściwie znajdowała się na niej krótka sentencja, która kiedyś wydała mu się adekwatna. *Ignavis semper feriae*. Leniwi zawsze na wakacjach.

Nie zważając na machającego do niego chłopca z gangu Watażki, przemierzył podwórze i wyszedł na główną ulicę. Po kilku krokach dopadł do stojącej niemal na środku chodnika hulajnogi. Nauczenie się obsługi kilku systemów opłat zabrało mu parę miesięcy, lecz przynajmniej teraz bez problemu uruchomił pojazd. Ściągnął poły

płaszcz i ruszył przed siebie. Lubił tak namacalnie czuć, że jest się w ruchu.

Po nabraniu prędkości sięgnął po komórkę i wybrał numer Allegry. Odczekał sześć sygnałów, lecz kobieta nie odebrała. Zamiast zwyczajowego, pełnego energii „halo” usłyszał nagranie, w którym słodkim tonem informowała, że oddzwoni tak szybko, jak Bóg da. Po chwili dodawała: „Tak szybko, jak Budda. Nieważne. Kiedyś oddzwonię”.

Mond jak przez mgłę pamiętał wydarzenia poprzedniego wieczoru. Kompletnie pochłonięty myślami, niemal zlekceważył towarzystwo przyjaciółki. Czasem mu się to zdarzało, lecz niezmiennie czuł się z tego powodu źle. W ciągu kolejnego kwadransa usiłował jeszcze dwukrotnie skontaktować się ze Szmit, lecz z tak samo marnym rezultatem jak dotychczas. Sądził, że Allegra obraziła się na niego i milcząc, starała się wymierzyć mu dyscyplinującą karę. Przynajmniej mógł się wymigać, gdyby niebawem zadzwoniła z nowym zleceniem. Wtedy sam by nie odebrał.

Jego myśli mimochodem wróciły do sprawy mordów. Jednak jakaś część jego umysłu nadal starała się go powstrzymać przed powrotem do świata zbrodni. Mimo wszystko zagadka sprawiała, że nie potrafił przestać o niej myśleć. Wsysała go i obezwładniała. Tym bardziej że raz po raz trafiał do ślepego zaułka własnych analiz. Jego uparty charakter utrudniał jakiegokolwiek wycofywania. Ale może wcale nie powinien się wycofywać? Może lepsze byłoby nacieranie na mur, niczym Berg lub Watażka?

Te myśli stanowiły tylko próbę ucieczki od prawdziwego problemu. Wiedział o tym.

Mimo to bezowocne rozważania przerwał dopiero w chwili, gdy jego palec spoczął na metalowym przycisku domofonu. Nacisnął go, choć przed domem Retlow znalazł się właściwie mimowolnie. Nagle oprzytomniał, jakby przebudził się z kilkudziesięciminutowego snu.

– Przybywam z dobrymi wieściami – oznajmił, gdy z głośnika dobiegł cichy trzask. – Wpuści mnie pani? Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku...



Ilona Retlow wyglądała nieco lepiej niż ostatnim razem, gdy Mond ją widział. Dom przynajmniej częściowo uporządkowano, znikła pościel oraz poniewierające się tu i ówdzie pomięte ubrania. Uprzątnięto stertę naczyń, a kuchnia wyglądała na całkiem przestronną. Mógł być to zarówno dobry, jak i zły znak. Po depresji chaosu często przychodziła depresja porządkowania oraz głodówki. Brak brudnych naczyń mógł stanowić przejaw właśnie tego drugiego etapu.

– Nie rozumiem tego. Naprawdę nie mieści mi się to w głowie, ale staram się wszystko sobie poukładać we właściwym porządku – mówiła Retlow jak katarynka, prowadząc Monda do salonu. – Ten komisarz czy tam inspektor...

– Komisarz Berg.

– Właśnie, Berg. Stwierdził, że nie potrzebuję jakiegokolwiek ochrony, bo to niemożliwe, aby ponownie stać się celem innego mordercy. Ale ja mu nie ufam. Rozumie pan? Wiedziałałam, że coś przede mną ukrywa. Tak jak pan. Zjawił się tu niby całkiem przypadkiem i zapytał, jak się miewam. Nic więcej.

– Berg był u pani? – zdziwił się Honoriusz. – Kiedy?

– Wczoraj, chyba wczoraj. Dni mieszają mi się w jeden ciąg zdarzeń, nie potrafię ich rozróżnić, bo nie przedziela ich nawet sen. Co za gówniany czas! Bawarki?

Dopiero gdy rozbiegane, niepewne spojrzenie kobiety spoczęło na Honoriuszu, ten zdał sobie sprawę, że padło pytanie.

– Zapamiętała pani. – Starał się uśmiechnąć, choć podejrzewał, że nie wyszło mu to najlepiej. – Proszę się nie kłopotać, zaszedłem tylko przypadkiem na chwilę...

– To żaden kłopot.

– W takim razie chętnie. Będę zobowiązany. Pomogę pani.

Mond zgodził się tylko dlatego, by zerknąć do kuchni kobiety. Podążył za nią i stanął w progu. Miał stamtąd dobry punkt obserwacyjny na lodówkę, w której było jedynie kilka produktów na krzyż. Obawiał się, że nawet mleko jest kompletnie nieświeże.

– Czy nie myślała pani o wyjeździe? Wspominała pani, że nie ma specjalnie bliskiej rodziny, ale...

– Zrobię sobie wakacje – przerwała mu Retlow. – Już to postanowiłam. Ełk, może Giżycko, zaszyję się gdzieś na Mazurach i przez parę dni pokontempluję przyrodę. Może mój portfel to wytrzyma.

– Bardzo słusznie. Właśnie na to chciałem panią namówić...

Mond, nieco uspokoiony, wypił podaną mu przez kobietę bawarkę. Tak jak się spodziewał, mleko nie było pierwszej świeżości, lecz nawet się nie skrzywił. Rozejrzał się jeszcze po domu, upewnił, że Retlow przy nim cokolwiek wypila, i nakłonił ją do zjedzenia kilku sucharów. Zachęcił ją, zapewniając, że sam bardzo lubi je przegryźć do bawarki, lecz jednocześnie zastrzegając, że nigdy nie je sam. Podstęp chwycił. Kobieta, nie odzywając się, zjadła przy nim dwa herbatniki. Zrobiła to bez apetytu, ale również bez odruchu wymiotnego. A to można było uznać za pewien sukces.

– Mówił pan o dobrej wiadomości – odezwała się nagle. – Kiedy tylko pan przyjechał.

Mond udał zaskoczenie. Właściwie od początku czekał na to pytanie i obawiał się, że kobieta nie będzie przejawiała jakiegokolwiek zainteresowania dobrymi bądź złymi wieściami.

– Dziś rano dowiedziałem się, że Wiola wybudziła się ze śpiączki – oznajmił uroczyście. – Ponoć jeszcze nie doszła do siebie, jednak...

– Wiem – weszła mu w słowo. – To właśnie w tej sprawie pojawił się tu wczoraj inspektor Berg.

– Komisarz... – poprawił Mond, po czym zagryzł usta.

– Przed wyjazdem będę chciała ją odwiedzić. Właściwie tylko to mnie powstrzymuje. Ale tak bardzo się boję... Zawiodłam ją... Zawiodłam na całej cholerniej linii.



Kobieta niespodziewanie wybuchła płaczem. Tymczasem zamyślony Honoriusz zastygł w bezruchu.

## 48



Wychodząc od Ilony Retlow, Mond błagał ją, by zachowała czujność i uważała na siebie. Nie chciał jej dodatkowo zdenerwować, ale zwrócił uwagę na kwestię zamykania drzwi oraz okien. Udzielił jej jeszcze kilku mniej lub bardziej przydatnych rad, po czym uspokoiwszy własne sumienie, wsiadł na hulajnogę.

Nie potrafił jednoznacznie zdecydować, co powinien sądzić o Bergu. Komisarz wyraźnie się plątał, lecz Honoriusz nie miał wątpliwości, że zaginięcie jego kuzynki było prawdą. Z pewnością wokół osób związanych ze śledztwem pojawiło się zbyt wiele nieudomówień. Dziwne sytuacje skumulowały się w niepokojącym stopniu.

Ledwie nabrał prędkości, gdy odezwał się jego telefon. Informacja, że dzwoniącą jest Allegra, wyraźnie go rozchmurzyła.

– Już ci przeszło obrażenie? – zapytał na powitanie. – Przepraszam za wczoraj, ale...

– Nie przepraszaj. Nie znam cię od paru godzin.

– Nie? A jednak nie odbierałaś.

– Nie tylko ty czasem masz odłożony lub wyciszony telefon. Poza tym pracowałam.

Mond westchnął. Deratyzacja lub dezynsekcja były ostatnim, na co miał teraz ochotę. Mimo to poczucie obowiązku wzięło górę.

– Mamy zlecenie? – zapytał. – Dokąd mam jechać?

– Najlepiej do biura. Tu swobodnie pogadamy.

Po tych słowach Szmit się rozłączyła, więc Mondowi nie pozostawało nic innego, tylko wybrać się do kamienicy przy ulicy Jakuba. Doskonale pamiętał, gdy przed kilkoma miesiącami zjawił się tam po raz pierwszy.

Właściwie nie szukał pracy, choć jakiś czas wcześniej umieścił swój profil na stronie pośredniczącej między pracodawcami a bezrobotnymi, lecz zrobił to głównie z naukowej ciekawości. Gdy Allegra zdecydowała się go zatrudnić, przyjął ofertę. Prawdę powiedziawszy, zrobił to tylko po to, by zagospodarować jak najwięcej wolnego. Musiał zrobić wszystko, aby jak najmniej roztrząsać rozmaite problemy tamtych czasów. Aby zapomnieć i zatracić się w obowiązkach. Aby powstrzymać burzę myśli.

Szybko okazało się, że Szmit również miała w tym ukryty interes. Jako była dziennikarka śledcza namierzyła go i starała się rozszyfrować. Wywiązała się między nimi niemal wyrafinowana gra, która przerodziła się nie tylko we współpracę, ale i w rodzaj przyjaźni. Jednocześnie Mond zastrzegł, że przyjaźń między kobietą a mężczyzną nie istnieje. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Tak samo kategoryczny był, osądzając „bezproduktywny romantyzm” stanu zakochania. W tym przekonaniu trwał niezmiennie od lat.

Nie lubił wspomnień. Zatrzymał się i położył dłoń na klamce. Wreszcie bez pukania wszedł do sporego mieszkania, które wypełniały szafy oraz regały. Na wolnych przestrzeniach wisiały przedmioty związane bodaj z każdą znaną mu religią. Ikony, święte obrazy, amulety, fetysze, paciorki oraz oprawione w ramy mandale. Poziom czystości biura firmy sprzątającej Szmit pozostawiał wiele do życzenia, jednak Mond już na to nie zważał. Ciężko zwałił się na jeden z nowoczesnych obrotowych foteli i po prostu zaczął opowiadać. Mówił o porannej wizycie Berga, o swoich wątpliwościach i o wizycie u Ilony Retlow. Choć Allegra bez słowa stała przy jednym z okien, wiedział, że słucha. Od czasu do czasu poprawiała jedynie włosy oraz pobrzękiwała bransoletkami. Miała na sobie kwiecistą spódnicę z wielkim krzyżem na piersi. Nagle Mond przerwał opowieść i spojrzał jej prosto w oczy.

– W tej krypcie... – odezwał się, po czym zawiesił głos. – Czulaś coś tam na miejscu, prawda? Gdy dotknęłaś tej ściany.

Allegra Szmit wytrzymała jego przenikliwy, świdrujący wzrok. Powoli podeszła do czerwonego pufa, podciągnęła sukienkę i siadła na nim

okrakiem. Była całkowicie poważna, zaciskając pomalowane na mocną czerwień usta.

– Tak. – Skinęła głową.

– I wtedy, gdy szukałem informacji o Muzykach Śmierci? To ty podsunęłaś mi pewne tropy, choć, zadufany w sobie, uważałem, że robię to sam.

Kobieta milczała, lecz po chwili ponownie znacząco skinęła głową.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś – ciągnął Honoriusz. – Nie nazywałaś swoich zdolności instynktem ani magią. Fascynujesz się tym całym kolorowym światem bajek oraz religii, ale sama masz pewien dar.

Allegra po raz trzeci przytaknęła ruchem głowy.

– To kwestia niezbadanych synaps albo błędnych połączeń nerwowych. – Mond już na nią nie patrzył. – Zapewne właśnie w tym rzecz... Tak. Świat znał wielu różdżkarzy i jasnowidzów, którzy wykazywali się matematycznie niezasadną skutecznością. To musi mieć uzasadnienie naukowe, choć...

– Spirytystka.

– Słucham?

Allegra westchnęła i podniosła się z pufa. Przeglądała sukienkę.

– Nazywano mnie Spirytystką – oznajmiła oschłym, zimnym tonem. Jednak po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech zakłopotania. – A to całkiem dobrze rymuje się z Mortalistą. No nie?

## 49



– Berg pozwolił, abyśmy się tu pojawili.

Honoriusz prowadził Allegrę między zwałami śmieci oraz rozmaitych odpadów. Przez ostatnie pół godziny nie zamienili niemal słowa. Wyznanie Szmit go nie zaskoczyło, a jednak wprawilo w pewną nieprzyjemną konsternację. Wróżbiarze, szamani i spirytyści byli dla

niego osobami wyciągniętymi z jednego worka wraz z kuglarzami oraz iluzjonistami. Tymczasem nie miał podstaw, by oskarżać Szmit o kuglarstwo. Jeżeli utrzymywała, że coś „czuła”, wiedział, że nie mówi tego po to, aby wyrzucić na nim odpowiednie wrażenie. Ponadto wydało mu się, że historia o dziennikarce śledczej, która przypadkiem na niego trafiła, nie jest zbyt przekonująca. Zawsze sądził, że w tej sprawie jest drugie dno. Dotąd nie czuł jednak potrzeby, aby je specjalnie rozgrzebywać.

– Z nami również czułaś, że to nie jest przypadek? – odezwał się, gdy mijali sektor zardzewiałych wraków samochodowych.

Allegra westchnęła, co miało stanowić potwierdzenie jego domysłów.

– Czułaś, że się do ciebie odezwę? – parsknął zirytowany, że nie potrafi wszystkiego przekuć na grunt twierdzeń naukowych oraz ciągów cyfr. – Widziałaś to?

– Nigdy nie mam widzeń. To nie na tym polega.

– A na czym? Na słyszeniu głosów?

Zatrzymali się i obrzucili się wyzywającymi spojrzeniami. Oboje nie do końca rozumieli sytuację, a powstałe między nimi napięcie nie znajdowało właściwego ujścia.

– To nie jest choroba psychiczna. – Szmit się skrzywiła. – Podejrzewasz, że w jakimś ułamku procent choroba psychiczna może objawiać się zaburzeniem statystycznego napotykania zbiegów okoliczności.

– Nie ująłbym tego lepiej.

– Ale ja nie słyszę głosów.

Mond wzruszył ramionami i poprawił fedorę. Było ciepło, a jednak na jego twarz nie wystąpiła choćby kropelka potu.

– Można je słyszeć wibracjami. Tybetańscy mnisi właśnie po to używają młynków modlitewnych.

– Nie jestem tybetańską mniszką, a oni nie miewają przecuć. – Allegra powstrzymała przekleństwo. – Możesz się z tym pogodzić albo dać mi spokój. W przeciwnym razie będziemy tylko tracić czas.

– Musi być jakieś naukowe wytłumaczenie. Nawet jeśli przekracza dzisiejszy poziom wiedzy...

– Nie zamierzam się kłócić o nazewnictwo. Jeśli chcesz, możesz to nawet nazwać opętaniem albo reakcją termodynamiczną przysadki.

Mond przekrzywił głowę, zmarszczył czoło i nagle się rozpogodził. Dłonią dał znać, by Szmit podążyła za nim. Allegra nie zamierzała się ociągać i nie ukrywając ulgi, szybko go dogoniła. Po chwili znaleźli się na otwartej przestrzeni, gdzie jeszcze poprzedniego dnia leżała skrzynia upozowana na trumnę.

– To tu? – zagadnęła.

– Sama chyba powinnaś wiedzieć.

– Bardzo śmieszne, panie uszczypliwy. Przezabawne.

– Kuglarze i magicy znają się na rozweselaniu towarzyszy, prawda? – Widząc krzywe spojrzenie Allegrы, Mond pokojowo uniósł dłonie. – Nie rzucaj tylko na mnie klątwy! Już jestem całkowicie poważny.

– Ty nawet kiedy żartujesz, jesteś poważny.

Allegra odwróciła się i mówiąc te słowa, powoli obchodziła placyk. Spojrzała dokładnie w miejsce, gdzie znajdowała się skrzynia. Było to ciekawe, gdyż konstrukcja nie pozostawiła żadnych wyraźnych śladów, a ponadto nie znajdowała się dokładnie pośrodku placu, co było najłatwiejszą do przewidzenia pozycją. Mond jednak tego nie skomentował. Zaskoczyło go, że Allegra szybko rozgląda się i coś do siebie szepcze. Po raz pierwszy zachowywała się przy nim całkowicie swobodnie. Nie ukrywała zdolności albo szaleństwa. Zwał, jak zwał. Nagle się odwróciła, powiodła wzrokiem po okolicy i wreszcie utkwiała w nim zaskoczone spojrzenie. Jej twarz wykrzywił wyraz strachu.

– Co się stało? – Honoriusz bacznie się jej przypatrywał.

– Nie, nic...

– Teraz to ty będziesz panią tajemniczą?

Szmit głośno wypuściła powietrze. Jej ręce drżały, więc splotła je na piersi i ukradkiem chwyciła jeden z amuletów. Mond doskonale wiedział który.



– Mamo, mogę już wyjść?

– Na pewno odrobiłeś wszystkie lekcje?

– Możesz zobaczyć.

Matka uśmiechnęła się do chłopca i pokręciła głową. W jej oczach skrzyła się bezgraniczna miłość.

– Ufam ci. Nie muszę cię zawsze sprawdzać.

– I tak ciągle to robisz.

Kobieta zarzuciła na ramię ścierkę do naczyń i westchnęła.

– A ty ciągle robisz ze mnie wyrodną, obrzydliwą matkę-kata. – Machnęła dłonią. – Idź, idź, synu. Idź w świat i baw się z przyjaciółmi.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko, podbiegł do matki i mocno się do niej przytulił.

– Uważaj na siebie i nie wracaj po zmroku.

– Dobrze, mamo.

– Baw się z głową, rozumiesz?

– Tak!

– I żadnych rozmów z nieznajomymi, pamiętaj!

Chłopiec wymknął się z domu i szybko zbiegał po schodach. Choć matka nigdy tego nie zrobiła, zawsze obawiał się, że w pół drogi rozmyśli się i zabroni mu wychodzić. Miał jedenaście lat i naprawdę potrafił o siebie zadbać. Niektórzy koledzy nabijali się z niego, że jest maminsynkiem, ale to nie była jego wina. Co niby miał zrobić? Odkąd dostał telefon, mama potrafiła do niego dzwonić i pisać esemesy co kilka minut. Martwiła się. Troszczyła. W głębi duszy nie widział w tym nic złego, a nawet cieszył się tym.

Choć wszyscy uwielbiali mamę Marcina, która nigdy nie zwracała na niego uwagi i pozwalała mu włóczyć się całą noc, chłopiec nie chciałby

takiej matki. Zresztą nawet Marcin nazywał ją „głupią pindą”, co było największym znanym ich środowisku wyzwiskiem.

Ale nie było sensu się nad tym zastanawiać. Już przed godziną do chłopca zadzwonił jeden z przyjaciół, że zaczynają mecz, a potem będą szli gdzieś dalej. „Gdzieś dalej” w tym wieku znaczyło całkiem blisko, ale i tak robiło wrażenie. Tyle że mama nie pozwalała mu odchodzić poza boisko.

– Nie dowie się – stwierdził chłopiec. – Nie ma szans, żeby się dowiedziała.

Wyciągnął telefon i zadzwonił do Marcina, żeby zapytać, gdzie też się wszyscy podziewają. Boisko było puste.

## 51



Szmit ścisnęła celtycki triskel. Runiczny symbol stanowił lokalny odpowiednik wschodnioazjatyckiego jing i jang, symbolizując harmonię oraz ochronę przed złymi duchami. Mond od dawna nie widział, by Allegra zachowywała się w podobny sposób. Jej oddech przyśpieszył, wybałuszyła oczy i utkwiała w nim zaskoczone spojrzenie. Następnie przeniosła je w stronę miejsca, gdzie stała skrzynia, a potem ponownie na Honoriusza.

– Złapałaś kontakt z Wielkim Manitou czy wyczułaś energię księżyca?

Szmit nie odpowiedziała na tę zaczepkę. Puściła amulet i zdjęła beret. Było jej gorąco, miała zaczerwienione policzki, a strużka potu spływała z jej czoła ku oku. Otarła ją wierzchem dłoni. Jednocześnie starała się opanować. Głęboko odetchnęła i zdobyła się na wygięcie warg w sztucznym uśmiechu.

– Wyglądasz jak ofiara porażenia mózgowego, więc uśmiechając się, tylko pogarszasz sprawę.

– Ja jedynie...

– Co takiego?

Allegra machnęła dłonią i po raz kolejny założyła za uszy niesforne włosy. Ukradkiem się przeżegnała. Mond przewrócił oczami, ale nie zamierzał odpuścić. Podszedł do niej i stanowczo chwycił ją za rękę.

– Posłuchaj – wyszeptał – w tej grze to ja jestem tym świrniętym i wiem, że to nic przyjemnego. Jeśli coś leży ci na sercu, od razu mi o tym powiedz. Nie ma sensu trzymać tego w sobie, bo to powoduje zawały. Rozumiesz? Siłę się właśnie na żart, a ty nadal się nie śmiejesz.

Allegra ponownie zmusiła się do sztucznego uśmiechu, lecz natychmiast spoważniała. Delikatnie wywinęła się z uścisku Honoriusza i zrobiła krok do tyłu.

– No, więc powiesz mi, co się stało? Miałaś jakąś wizję lub przeżyłaś nawiedzenie?

– Poczułam coś.

– A tak, zapomniałem, że to na tym polega. Więc co takiego poczułaś?

– Że to zrobił ktoś...

Allegra zawiesiła głos i nerwowo oblizwała pomalowane na krwistoczerwony kolor wargi.

– Kto taki? – dopytał Mond. – No, mówże!

– Ktoś taki jak ty. Rozumiesz?! – zawiesiła głos, po czym powtórzyła znacznie ciszej: – To zrobił ktoś taki jak ty.

## 52



Mond włożył dłonie do kieszeni i obrócił między palcami srebrny ustnik. Pochylił się, uważnie wpatrując się w Allegrę. Nagle otoczenie przestało mieć dla niego jakąkolwiek ważność. Rozpłynął się obraz zamordowanej kobiety, wyściełanej franką trumny oraz upajającego cierpieniem ofiary mordercy.



– Co masz na myśli? – zapytał oschle. – Co masz na myśli, mówiąc, że zabójca jest kimś takim jak ja?

Allegra niewinnie wzruszyła ramionami. Starła się być opanowana, lecz przez jej twarz przetaczały się fale bladości oraz zaczerwienienia. Krzyż na piersi unosił się w rytmie przyśpieszonych oddechów.

– Nie wiem. Słowo daję...

– Nie wiesz, co czujesz?

– Nie.

– A może nie chcesz wiedzieć? – Mond zmarszczył brwi. – Skup się i postaraj się zastanowić. Tak to działa?

Allegra nie wytrzymała. Wyzywająco spojrzała prosto w oczy Honoriusza i wściekle sapnęła.

– Poczułam ból, rozumiesz? Bezgraniczny ból i zagubienie kogoś, kto myśli, że wszystko rozumie. Ból przyprawiający o szaleństwo i zmuszający do szukania ucieczki. Pasuje ci to?!

Mond westchnął. Włożył dłonie do kieszeni i spojrzał pod nogi. Stał ledwie dwa metry od miejsca, gdzie znajdowała się skrzynia. Cicho mlasnął.

– Naprawdę tak mnie widzisz? – zagadnął. – To byłoby zbyt proste...

– Co niby byłoby zbyt proste?

Tym razem to Honoriusz nie odpowiedział. Uklęknął i delikatnie samymi opuszkami palców chwycił chrząszcza ścierwca. Te małe owady o prehistorycznym kształcie były jednymi z pierwszych gości na zwłokach ludzi i zwierząt. Karmiły się nimi i parzyły się na nich. Nie znały żadnego szacunku dla śmierci. Gdyby otworzyć dowolną trumnę kilka dni po pochówku, wypełniałyby ją dziesiątki ścierwców. W trakcie autopsji nieświeżych zwłok wyłapywało się ich całe siatki, przekazywane były następnie do utylizacji.

Czy ten niewielki czarno-żółty chrząszcz mógł gościć na zwłokach umieszczonych w skrzyni? To świadczyłoby o ich postępującym rozkładzie, a przecież wszystko wskazywało, że porwana została zamordowana ledwie kilka godzin przed wyeksponowaniem ciała. Te wątpliwości powinna rozwiązać sekcja zwłok, lecz Mond usilnie starał się

znaleźć jakiegokolwiek elementy pomocne w uporządkowaniu chaosu, który go otoczył.

Ponownie podniósł wzrok, chcąc się odezwać, gdy gdzieś z boku dobiegł go dźwięk kroków. Otrzepał kolano i powoli się wyprostował. Chwilę później zza zwałów śmieci wynurzył się komisarz Berg. Jego żółtawa twarz lśniła od potu, a pod oczami wisiały ciemne doły.

– Próbuję się do pana dodzwonić prawie od godziny! – rzucił na ich widok. – Od cholernej godziny!

Honoriusz zdał sobie sprawę, że przed wejściem na śmietnisko wyłączył telefon. Jakby przeczuwał kłopoty.

– A jednak odnalazł nas pan właśnie tutaj, komisarzu?

– Niewiarygodne, no nie?

– Przyjechał pan tu przypadkowo? Loteryjnie wybierając miejsce na mapie?

Berg z tryumfalnym uśmiechem wymierzył palcem w stronę przewróconego na bok kampera. Szyby w kabinie były stłuczone, lecz w środku pozostawiono większość sprzętów.

– Kamera? – Mond natychmiast pojął, w czym rzecz. – Zastawiliście tu pułapkę, gdyby zbrodniarz powrócił, by zebrać jakieś trofeum? Tak to nazywacie?

– Zrobiłem to w wielu celach.

– To legalne? – naiwnie zagadnęła Szmit. Wciąż miała zaciętą minę i przyspieszony oddech. – W końcu mamy świat RODO i miliona klauzul o prywatności...

– A i tak non stop jesteśmy podglądani z kamerek w laptopach oraz telefonach – przerwał jej Berg. – Jednak mniejsza z tym, zabieram was na wycieczkę.

– Hola, hola! – wtrącił Mond. – Czy pańska kuzynka...

Komisarz nerwowo machnął dłonią, ucinając ten temat. Zacisnął szczęki i odwrócił się ku głównej dróżce biegnącej przez wysypisko śmieci.

– Chodźcie za mną. Traktujcie to jak rozkaz funkcjonariusza.

Allegra i Honoriusz wymienili porozumiewawcze spojrzenia, lecz po chwili posłusznie ruszyli za policjantem. Jego zjawienie się przynajmniej ucięło rodzące się między nimi napięcie.

– Dokąd idziemy? – zadając to pytanie, Szmit nie liczyła na odpowiedź. I słusznie.

## 53



Ból. Można go było uniknąć tylko w jeden sposób.

W dwa.

Ale czasem należało zasłużyć na chwile szczęścia, radząc sobie jedynie tymczasowymi metodami. Zamiast łykać środki, na które można się było uodpornić, trzeba było zagryźć zęby. Mniejszy ból wypierał większy. Przynajmniej czasami.

Tym razem jednak było naprawdę źle. Fala szaleństwa przetaczała się po ciele i kumulowała gdzieś w czaszce. Przypominała gwałtownie rosnącego guza, który nie znajdował ujścia. Musiał eksplodować, wyrzucając tkankę przez uszy, oczy i nos.

– Nie, nie, nie – szepta szaleńca przeciął ciszę. – Nie...

Wetknął do ucha szpikulec do lodu i zamarł w bezruchu. Znajdował się na granicy piekielnego bólu oraz jego tłumienia. Jednak wiedział, że nigdy nie znajdzie punktu równoważności. Nigdy nie uda się by to brak bólu wyparł ból. Nie mógł tego zrozumieć żaden psychiatra ani lekarz ogólny. Nikt poza nim.

Wetknął szpikulec głębiej, przebijając skórę, a może nawet jakiś ważny punkt swojego ciała. To nie miało znaczenia. Głuchota nie była niczym strasznym. Przynajmniej niczym strasznym w porównaniu z tym, co już się działo. Przebywanie w świecie ciszy również mogło być rozwiązaniem. A jeśli...

– A jeśli cisza jest odpowiedzią? A jeśli w ciszy nie ma miejsca na ból?

Nacisnął jeszcze mocniej i poczuł, że po uchu oraz boku szyi spływa mu ciepły strumień. Krew... Najpierw ledwie kapiała, lecz po chwili niewiele brakowało by zaczęła tryskać. A jednak ból gdzieś się ulotnił. Przynajmniej na chwilę.

Szaleniec usiadł na podłodze i się uśmiechnął. Zamknął oczy, a wtedy otoczył go przyjemny, kojący szmer. Szum fal lub strumienia meandrującego po gładkich głazach. Usypiający i kojący nerwy. Dzięki niemu mógłby osunąć się w świat wiecznego zatracenia, ale na to było zbyt wcześnie. Jeszcze nie.

Obrócił się na bok tak, by krew spływała na jego pierś. Przełknął ślinę i otworzył oczy. Sięgnął po leżące przed nim opakowanie gazików. Wyjął jeden z nich i z całej siły przyłożył do ucha. Bolesne ukłucie wzięło się niemal w sam mózg. Zacisnął zęby, a przyjemny dreszcz sprawił, że wydał wargi w uśmiechu. Właśnie tak musiała wyglądać śmierć. Jej perspektywa była coraz bardziej kusząca.

Ale jeszcze nie. Nie teraz, dopóki tliła się nadzieja.

## 54



– Nawet nie zaczynajcie tematu mojej kuzynki. Nie chcę słyszeć o niej choćby słowa. Wciąż nie mamy pojęcia, gdzie jest, nie kontaktowała się z matką, a jej telefon został w domu. Znacie cholerną nastolatkę, która wychodzi z domu bez komórki? No właśnie.

Tyrada Berga rozwiewała wszelkie wątpliwości co do powodu jego rozdrażnienia. Policjant był jeszcze bardziej wściekły niż zwykle, a do tego nie potrafił ukryć załamania. Zmęczony, powłócząc nogami, doszedł do auta, a następnie zerknął na zostawione przez nich w pobliżu hulajnogi. Przez chwilę sprawiało wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, lecz w końcu otworzył drzwi nieoznakowanego BMW i kazał im wsiadać do środka.

– Czy teraz, gdy nie mamy już możliwości wyjścia, dowiemy się, dokąd nas pan zabiera? – Mond łypnął na niego zaintrygowany. – Nie lubię wycieczek w nieznanne. Może Allegrze odpowiada taki format, ale ja zdecydowanie wolę schematy.

– Niedługo wszystkiego się dowiecie.

– Nie lubię również niepewności.

– A ja czekania – odezwała się z tyłu Szmit. – Tantos pewnego razu czekał zbyt długo i od tamtego czasu w postaci jaszczurki wciąż zrzuca skórę.

Berg zerknął na Monda, ale nie odezwał się już nawet słowem. W całkowitej ciszy jechali przez kilkanaście minut, gdy spomiędzy budynków wyłonił się zarys ogromnego szpitala uniwersyteckiego. Choć Honoriusz przez całą drogę roztrząsał znaczenie słów Allegrzy o bólu i podobieństwu jego oraz zbrodniarza, teraz lekko się uśmiechnął.

– Wiola – wyszeptał.

– Wiola – zgodził się Berg. – Nie mam pojęcia, po co zabieram do niej specjalistę od umierania, ale chyba wpadłem w desperację.

– Obecność wesolej, sympatycznej kobiety powinna być nie do przecenienia! – odezwała się Szmit.

– Mówi pani o sobie? Gdy dziecko usłyszy o zabobonach, wpadnie w depresję.

– Obstawiam, że już w niej jest – ponuro skwitował Mond. – Nawet Allegra ze swoimi gusłami nie może pogorszyć sprawy.

Szmit nie zdążyła zaprotestować, gdyż właśnie zatrzymali się na zamkniętym parkingu dla pracowników szpitala. Berg natychmiast ruszył pewnym krokiem ku bocznemu wejściu, a następnie poprowadził ich szeregiem korytarzy. Najwyraźniej dobrze znał drogę.

– Dziewczynka od wczoraj przebywa na oddziale – wyjaśnił. – Nie było potrzeby przetrzymywać ją na OIOM-ie.

– Przynajmniej tyle.

– Aż tyle – poprawiła Monda Allegra. – To przepaść dla psychiki dziecka.

– Szpital jak szpital...

– Czasem mam wrażenie, że jesteś ograniczony.

– Tylko w przestrzeni.

Berg spiorunował ich wzrokiem i pchnął ciężkie drzwi. Znaleźli się na długim korytarzu, po którego obu stronach ciągnęły się wejścia do sal. W głębi znajdowała się dyżurka, gdzie panowało niezwykle zamieszanie. Z jednego z pomieszczeń z lewej wybiegł lekarz, ktoś niezrozumiale krzyczał, a dwie pielęgniarki, stukocząc obcasami, pędziły przez korytarz.

– Co się tu dzieje, do licha?

Mimo że głos Berga wybił się ponad normalne hałasy oddziału, nikt nie zwrócił na niego uwagi.

## 55



– Dziewczynka nie żyje...

Słowa i ton głosu Berga sprawiły, że pod Allegrą ugięły się kolana. Mond pozostał pozornie niewzruszony, lecz nawet jego kąciaki ust drgnęły w ledwie zauważalnym tiku. Przystąpił z nogi na nogę, po czym chwycił bliską omdlenia Szmit.

– W porządku? – zwrócił się do niej, po czym łypnął na komisarza. – Jest pan pewny, że chodzi o siostrzenicę pani Retlow? Przecież jej stan miał być całkowicie stabilny.

– Zdaje się, że nie ma tu drugiego dziecka o tym samym imieniu oraz nazwisku – cierpko odparował Berg. – Jasna cholera!

– Co się stało?

– Żeby mi ktokolwiek to powiedział...

Mond poprowadził Allegrę do metalowej ławki i pomógł jej usiąść. Szmit była blada i tępo wpatrywała się w podłogę.

– Zło, kompletne zło... – szeptała. – Bezgraniczne, przerażające zło...

– Fakt, to jakaś cholerna makabra. Pierdolona szopka makabry!

Berg usiłował zwrócić uwagę pędzącego korytarzem lekarza, ale ten był go nerwowym machnięciem ręki.

– Co, do licha... – Komisarz wyciągnął legitymację i uniósł ją ponad głowę, jak Małachowski ogłaszający tłumom uchwalenie konstytucji. – Czy mam tu się pojawić z nakazem? Albo wzywać wszystkich po kolei do komendy?

Lekarz wydał krótkie dyspozycje, po czym odwrócił się na pięcie. Z cierpką miną ruszył w stronę komisarza oraz jego towarzyszy. Zerknął na Allegrę i wydał tłuste usta. Miał około pięćdziesięciu lat, siwe skronie i brzuch wytrawnego piwosza.

– Z panią wszystko w porządku? – zagadnął rzeczowym tonem. – Pani też z policji?

– Nic nie jest w porządku – wybełkotała Szmit. – Począwszy od tego, że świat stworzono z chaosu i chaosem stoi... Boże śnięty!

Lekarz zerknął na Monda w taki sposób, że nie budziło wątpliwości, iż dopytuje, czy nie potrzeba przywołać wsparcia z oddziału psychiatrycznego. Honoriusz bez słowa pokręcił głową.

– Udział osób trzecich? – Berg nie zamierzał tracić czasu. – Jak to się stało?

– Wie pan, że będzie potrzebna autopsja.

– Wiem też, że studiował pan tyle lat, żeby mieć swoje zdanie.

– I żeby nim nie szastać bez podstaw – odparował lekarz. – Stan dziewczynki był na tyle dobry, że nic nie zdawało się zagrażać jej życiu. Mimo to...

– Tak?

Lekarz spojrzał najpierw na Berga, a potem na Monda, jakby to jemu ufał bardziej.

– Dziewczynka została odłączona od aparatury monitorującej funkcje życiowe. W centrali straciliśmy podgląd, choć nie mogliśmy tego zauważyć...

– Cholera – syknął Berg.

– Boże śnięty – powtórzyła Allegra.

Jedynie Mond zdawał się z lodowatą obojętnością analizować sytuację. Rozglądał się po oddziale, obserwował kolejne przechodzące obok osoby i co rusz kiwał głową.

– Czy ona nadal leży w tamtej sali? – zapytał, spoglądając na przymknięte drzwi.

– Tak, takie są procedury – przyznał lekarz.

– Czy...

– Nie – wszedł mu w słowo Berg. – Ciałem i otoczeniem zajmą się technicy. Nikt nie będzie zacierał śladów. A ja jeszcze dziś pozyskam nagrania z monitoringu i przesłucham każdego pracownika, pacjenta oraz gościa...

– Mimo naszych braków kadrowych może panu na to nie starczyć dnia – cierpko zauważył lekarz. – Zresztą... Róbcie, co uważacie. Ja mam tego po dziurki w nosie! Jeszcze ta pielęgniarka...

Lekarz spojrzał w głąb korytarza, dokładnie tam, gdzie od jakiegoś czasu wpatrywał się Mond. Salowy oraz pielęgniarka siedzieli przy ubranej w kitel siostrze, która duszkiem wypijała kolejny podany przez nich kubek wody. Od czasu do czasu wybuchała histerycznym płaczem, kręciła głową i coś mamrotała. Z tej odległości trudno było cokolwiek dosłyszeć, ale sama sytuacja przykuła uwagę Honoriusza.

– Rozumiem, że dziewczynka nie miała policyjnej ochrony? – zapytał Berga.

– Nie, niby po co, skoro formalnie porywacz został zastrzelony?

– Formalnie... W takim razie zapewne to ta pielęgniarka znalazła ciało?

– Tak – odparł lekarz.

– Jednak, jak sądzę, to nie fakt znalezienia zwłok wyprowadził ją z równowagi.

Lekarz westchnął i pokręcił głową. Widać było, że jest na skraju wyczerpania.

– Nie – parsknął. – Ona twierdzi, że ostatnim razem, gdy była u dziewczynki, ta powtarzała, że co rusz odwiedza ją diabeł. I że wkrótce przyjdzie po jej duszę.





Mężczyzna pogładził kobietę po policzku i się uśmiechnął. Był ubrany w obcisłą koszulkę i jeansy. Miał wyraźną muskulaturę oraz jeszcze wyraźniejszą ochotę na żonę.

– Wreszcie mamy dla siebie trochę czasu.

Kobieta żartobliwie pogroziła mu palcem. Była skupiona nad laptopem, co chwilę coś w nim zapisując. Oderwała od niego wzrok, po czym założyła okulary na czoło.

– Muszę to dokończyć. Możesz mi nie przeszkadzać? Pięć minut.

Mężczyzna poprowadził dłoń po jej szyi tak, że się wzdrygnęła.

– Trzy minuty – poprosiła.

– Dwie.

– Niech będzie. Ale pełnego spokoju.

– Czy taki istnieje?

Kobieta westchnęła. Ponownie założyła okulary i poprawiła klapkę laptopa tak, by światło zza okna nie padało na ekran. Od wielu miesięcy chciała wymienić go na model z lepszą matrycą, ale wciąż trafiały się istotniejsze wydatki. Problem ekranu można było obejść, pochylając go lub odwracając się twarzą do okna. Brak wypłaty kieszonkowych dla dziecka był znacznie trudniejszy do wytłumaczenia.

Mężczyzna załaskotał ją pod pachą i cicho się zaśmiał. Kobieta fuknęła:

– Jesteś gorszy niż dziecko. Chciałam odpocząć, a ty, gdy zostajemy sami, zachowujesz się gorzej niż dwulatek.

– Dwulatek, dwulatek! – zaczął ją przedrzeźniać. – Jestem gorszy niż dwulatek!

– Przestań, proszę.

– Bo?

– Bo nie dostaniesz tego, czego chcesz. Ani dziś, ani jutro.

Mężczyzna natychmiast się uspokoił, stanął na baczność i zasalutował. Marszowym krokiem skierował się w stronę przedpokoju.

– W takim razie wracam za dwie minuty.

– Idź już.

– Dobrze, mamusiu. Wyciągnę ze skrzynki pocztę i wracam. Czekać na mnie!

– Poszedł precz!

Mężczyzna ponownie zasalutował i wyszedł na korytarz. Zbiegł piętro w dół, po czym sięgnął do kieszeni po klucze. Przez chwilę zastanawiał się, który jest właściwy do zamka, wreszcie otworzył wąską metalową przegródkę skrzynki na listy. Sięgnął do środka dłonią i po omacku wyszukał kopertę. Była tam, odkąd dwie godziny temu wyszedł po zakupy. Obejrzał ją, lecz nigdzie nie dostrzegł jakiegokolwiek informacji o nadawcy. Co dziwniejsze, zaadresowano ją nadrukiem komputerowym do „Zrozpaczonych Rodziców”. Po plecach przebiegł go dreszcz niepokoju. Natychmiast oderwał kawałek koperty i zerknął do środka.

– Kurwa, co jest... – wymamrotał.

Chwilę później pobiegł do mieszkania i nie bacząc na konsekwencje, wyrwał żonę z zamyślenia przed upływem obiecanych dwóch minut. Jej zartobliwe groźby nie miały już żadnego znaczenia.

## 57



– Nie wejdzie pan na tę salę i nie wprowadzi większego fermentu – uciał Berg. – Zabrałem tu was w najlepszej intencji, ale skończyło się tak, jak się skończyło. Mam specjalistów. Mam cholerny sztab ludzi, którzy zajmą się wszystkim jak należy, ale mnie strzeliło do głowy, aby zdać się na pomoc nawiedzonego, zбочzonego na punkcie śmierci świra.

Mond nie dał się wytracić z równowagi. Spojrzał w oczy Berga i przygryzł na chwilę wargę.

– To zrozumiałe – skwitował. – Komisarzu, robi pan, co może.

– Jak widać, ciągle za mało. Albo mam cholernego pecha.

– Sądzę, że gdyby istniało coś takiego jak pech, można by mówić, że miały go osoby, które już nie żyją.

Berg otworzył usta, jakby chciał zrugać Honoriusza, lecz się opanował. W ciągu ostatnich minut na korytarzu szpitala pojawiło się kilku policjantów, dwaj kryminaliści oraz prokurator. Machina śledcza nabierała rozpędu, ale Berg lawirował gdzieś na jej obrzeżu. Wciąż był w szoku.

– Muszę mieć swobodny dostęp do zakładu medycyny – oznajmił bez ogródek Mond. – Nie na podstawie półsłówek i dopowiedzeń, ale całkowicie oficjalnie.

– To niemożliwe.

– Dobrze.

Mond odwrócił się i nachylił ku Allegrze. Szmit powoli odzyskiwała animusz i wbiła w Berga wściekłe spojrzenie. Obracała między palcami kilka paciorków zawieszonych na jednej z bransoletek.

– Tylko on może panu pomóc – wycodziła. – Bez Mortalisty niczego pan nie osiągnie. Po raz kolejny zabrniecie w ślepy zaułek.

– A pani co, wróżka? – fuknął Berg.

– Tak jakby. – Mond powiedział to bez cienia uśmiechu. – Choć w sumie nie wiadomo.

– Dość. Koniec z tymi bzdurami.

– Owszem, koniec ze staniem w rozkroku między formalnym śledztwem i szukaniem wsparcia u amatorów. – Allegra podniosła się z ławki i hardo zmierzyła wzrokiem komisarza. – Niech pan zdecyduje.

– On już zdecydował. – Honoriusz delikatnie pchnął ją ku wyjściu. – Nic tu po nas.

– Poddasz się tak łatwo?

– Cicho.

– Co takiego?!

– Graj załamana i pogodzona z losem. – Mond przygarbił się i obserwując kątem oka Berga, skierował się do drzwi. – Mam dość pracy, by nie babrać się w tym dole kloacznym – stwierdził głośno.

– Dole kloacznym? – zdziwiła się Allegra. – Chodzi ci o szambo?

– Tak o nim mówi się dzisiaj. Kiedyś...

Honoriusz dostrzegł, że Berg wymienia porozumiewawcze spojrzenia z wysokim, szczupłym mężczyzną stojącym kilka kroków dalej. Zdawało mu się, że już kiedyś go widział i nie miał wątpliwości, że to wysoki rangą policjant. Obstawiał na bezpośredniego przełożonego Berga. Mężczyzna skinął głową, a wtedy komisarz głośno odchrząknął. Pobiegnął za Mondem oraz Allegrą.

– Zaczekajcie. – Wyciągnął ku nim dłoń. – Witam formalnie na pokładzie naszej łajby.

Honoriusz uśmiechnął się do Szmit, lecz po raz kolejny nie odwzajemnił gestu.

– Zabierzmy się do roboty – stwierdził cierpko. – Straciliśmy dość czasu, a ta łajba mocno przecieka.

## 58



– Parafrazując mistrza, zostaliśmy współnikami zbrodni, że tak powiem.

Mond bez pukania wszedł do gabinetu doktora Pudwela i się rozejrzył. Było to niewielkie, ale schludnie urządzone pomieszczenie na parterze zakładu medycyny. Wzdłuż dwóch ścian ciągnęły się metalowe szafki, które w większości pozbawione były drzwiczek. W środku upchnięto mnóstwo książek oraz dokumentów. Pliki papierów poniewierały się również na prostokątnym metalowym biurku oraz na okrągłym stoliku.

– Pan Mond! – Patomorfolog nie wydawał się w ogóle zaskoczony. Podniósł się z krzesła i uśmiechnął, odsłaniając żółte, wielkie jak łopaty

zęby. – Widziałem pana w kamerze. I panią też. – Ukłonił się do Allegra.  
– Przedstawiciele handlowi firmy sprzątającej Szmit i przyjaciele. Na innych nie mam co niestety liczyć.

– To i tak zaszczyt – palnęła Allegra.

– Nie przeczę. Choć nie widzę żadnych darmowych gadżetów albo oferty udziału w bardzo naukowej konferencji na Florydzie. No, dość mam codziennej sztywnej atmosfery, że tak powiem, więc zgodziłbym się na wyspy Bora-Bora. Albo Zmartwychwstania.

– W takim razie będziemy musieli pana rozczarować.

– Chyba przywykłem. – Lekarz westchnął, po czym uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Siadajcie. Uprzedzono mnie, że możecie tu nadciągnąć, więc zorganizowałem nawet napoje. Przywiezione prosto z chłodni. – Pudwel wyciągnął butelkę schwepsa i nalał go do dwóch przygotowanych uprzednio szklanek. – Z tą chłodnią oczywiście żartuję. Zdaje się, że napój jest ohydnie ciepły.

Mond poprawił rękawy marynarki i złożył dłonie na zdjętym kapeluszu.

– Potrzebuję wyników autopsji ciała znalezionego na wysypisku śmieci – oznajmił bez owijania w bawełnę. – Jak najszybciej.

– Co nagle, to po diable. Ja zawsze działam z zabójczą systematycznością.

– A my jesteśmy śmiertelnie poważni – zripostowała Allegra. Już czuła się znacznie lepiej, kolory wróciły na jej twarz i pobudziło ją podekscytowanie udziałem w sprawie. – To naprawdę pilne.

– Domyślam się, ale ta dziewczyna jeszcze nie trafiła w moje czułe ręce.

– Co takiego?

– Miałem tu nawał roboty, zgodnie z terminarzem... Już o tym mówiłem. – Pudwel sięgnął po gruby zeszyt, po czym zrezygnowany poruszył myszką, by rozjaśnić ekran stojącego przed nim laptopa. – Tak... Wszystko jest w systemie, moi drodzy. Autopsję przeprowadzę dopiero dziś po południu.

Mond skinął głową.

– A jej rzeczy? Czy również trafiły do pana, czy do kryminalistów?

– Chodzi panu o tę cholerną lalkę, prawda? – Lekarz sapnął jakby ten temat wyjątkowo go odrażał. – W związku z tym, że została podłożona pod kark ofiary, a zakrwawiona tkanka do niej przywarła... przywieziono całość.

– Obejrzał już ją pan?

– Tak. Przyznaję, że wstępnie zerknąłem.

– I nie ma wątpliwości, że to taka sama lalka, jaką znaleziono w krypcie przy rodzeństwie?

Lekarz się zamyślił. Przeczesał palcami rzadkie włosy i przeniósł wzrok gdzieś nad Allegrę.

– Wiem, do czego pan zmierza, i naprawdę w głowie mi się to wszystko nie mieści. – Odkaszlnął, po czym wypił zawartość jednej ze szklanek. – To niemal taka sama lalka. Choć pewnie można kupić ją w większości sklepów z zabawkami. Świetny dowcip, no nie? Ktoś ma diabelskie poczucie humoru, że tak powiem...

Mond nie podjął tematu. Wstał z miejsca i skierował się do drzwi.

– Będę czekał w pobliżu na wyniki autopsji.

– To może potrwać wiele godzin.

– Mam czas, doktorze. Jestem jednym ze szczęśliwców, którzy mają go aż zbyt wiele. Teraz nie odpuszczę.

## 59



Mond, zgodnie z zapewnieniem, usiadł na korytarzu zakładu medycyny i zanurzył się w rozmyślaniach. Roztrzęsając rozmaite aspekty sprawy, mrucał do siebie i sam sobie przytakiwał, czym zwrócił uwagę pojedynczych studentów. Mijali go, pokazywali sobie i wymownie się uśmiechali. Niektórzy nawet robili mu zdjęcia, lecz Honoriusz nie przykładał do tego żadnej wagi. Zdawał się całkowicie nieobecny.

Allegra początkowo dzielnie mu towarzyszyła, zmówiła kilka modlitw, wypięła cały termos truskawkowej chichy, ale po czterech godzinach się poddała. Sądząc, że Mond zapadł w drzemkę, postanowiła go nie budzić, ale wrócić do domu. Jej obecność oraz wyczekiwanie na wyniki sekcji jak na wyrok śmierci we własnej sprawie, nie miały sensu. Tym bardziej że nie odebrała kilku telefonów wykonanych przez klientów firmy. W przeciwieństwie do Honoriusza musiała jakoś zarabiać na życie, a działalność sprzątająca była głównym źródłem jej dochodu.

Ruszyła w stronę drzwi, gdy Mond się poruszył. Otworzył jedno oko i spojrzał na nią.

– Wreszcie postanowiłaś odpocząć?

– Nic tu po mnie... – przyznała. – Nie mam umiejętności przysypiania na ledwie oheblowanej desce.

– To kwestia podejścia. Wiesz, ilu świętych spało w gorszych warunkach?

Szmit się skrzywiła.

– Nie jestem świętą i nie zaczynaj tego tematu. Swoją drogą, jak myślisz, czy autopsja przyniesie jakieś rezultaty?

– Z pewnością. – Mond się przeciągnął. – Wystarczy zwykła wizyta u lekarza, a zawsze coś człowiekowi znajdą. A jeśli jest możliwość pogrzebać w nim od środka... Muszą być rezultaty.

– Wiesz, co miałam na myśli. Czy ta sekcja cokolwiek wniesie do tego cholernego szaleństwa?

– Może.

Allegra pochyliła głowę i założyła włosy za uszy.

– Może?

– Ja nie wiem. A ty? – Mond energicznie wstał z ławki i zatarł dłonie.  
– Ale zdaje się, że słyszę ciężki chód naszego doktora.

Ku zaskoczeniu Allegry po chwili w głębi korytarza rzeczywiście pojawił się Pudwel. Miał szarą, poważną twarz i podkrążone oczy. Autopsja zmęczyła go bardziej niż niejednego całodobowy dyżur. Krok za krokiem maszerował w ich stronę.

– Nie kłamaliście – stwierdził, nie siląc się nawet na udawanie zdziwienia. Potrząsnął trzymanym w dłoni plikiem kartek, po czym bez słowa podał je Mondowi. Honoriusz błyskawicznie przebiegał wzrokiem kolejne linijki oraz szkice schematyczne.

– Została pochowana żywcem. – Łypnął na lekarza, ale ten nie potwierdził ani nie zaprzeczył. – Pochowano ją, a potem odkopano. Choć właściwie powinniśmy mówić o zabiciu wieka trumny... Wiemy, że nie umieszczono jej pod ziemią.

– Z uwagi na stopień niedotlenienia organizmu, otarcia oraz połamane paznokcie, do tego charakterystyczne sińce i zadrapania, można postawić taką tezę – przyznał Pudwel.

– Tylko diabeł może zrobić coś takiego – wyszeptała Allegra, po czym kilkakrotnie uderzyła się w pierś otwartą dłonią. – To niepojęte.

– To nie wszystko.

Szmit głęboko nabrała powietrza, a Pudwel z zaintrygowaniem zmarszczył czoło. Najwyraźniej nie spodziewał się wniosków idących jeszcze dalej, od tych już wysnutych.

– Po wyciągnięciu została pobita, tak jak sądził komisarz Berg. Ale chodzi o miejsca, w które uderzano...

## 60



– Obrażenia na gałkach ocznych oraz uszach zastanawiają same w sobie, bo nie są to typowe miejsca narażone na uszkodzenie w trakcie samoobrony albo standardowe punkty tortur. Do tego siniaki na potylicy i otarcia gardła, powiązane ze spękaniem grdyki, nie zostawiają żadnych wątpliwości. No, może w kontekście całości.

Mond zawiesił głos i odchrząknął. Oddał kartki Pudwelowi, po czym przez chwilę nad czymś się zastanawiał. Wreszcie pokiwał głową i parsknął, niemal jakby imitował konia.



– No tak! – uniósł głos. – To wyjaśnia nawet połamane paznokcie. Sprawca nie chciał, żeby obrażenia były widoczne na pierwszy rzut oka. Miała je ujawnić dopiero sekcja...

– Chyba nie rozumiem – zachnął się Pudwel.

– Dołączam do pańskiego stanowiska – wtrąciła Allegra. – Wnoszę o interpelację.

– Te wszystkie punkty... Dodajcie do tego okolice intymne oraz kolana...

– Co z nimi?

– Wszędzie tam są jakieś obrażenia. Sprawca uznał, że początkowo zostaną uznane za powstałe wskutek zamknięcia w trumnie. Być może zresztą część z nich tak właśnie powstała.

– A jednak potem ten szaleniec jeszcze poprawił swoje dzieło? – nieśmiało dopytała Szmit.

– To możliwe – zgodził się Pudwel. – Nie możemy potwierdzić z pełną pewnością, lecz rzeczywiście taki scenariusz jest bardziej niż uzasadniony.

– Tylko po co?

– Po co? – Mond westchnął. – Znając odpowiedź na to pytanie, wiemy wszystko. W złotej siódemce kryminalistyki pytanie o motyw powinno być najważniejsze. Jeśli znamy go w pełnym zakresie i w odniesieniu do każdego działania sprawcy, wszystko staje się jasne.

– Świetnie...

– Po co wbijać komuś igły pod paznokcie? – zapytał sam siebie Mond. – Po co bić go tępym przedmiotem pod kolanami oraz w pachy? Po co nakłuwać dziąsła oraz naciskać palcami gałki oczne, jakby chciało się je wcisnąć w głąb czaszki? No właśnie, po co?

Przez twarz Pudwela przemknął dziwny grymas. Lekarz mimo doświadczenia wydawał się zmieszany i wstrząśnięty samą świadomością tego, co uczyniono z tą nastolatką przed śmiercią.

– Aż dziwne, że Maja oraz kuzyni Ilony Retlow uniknęli prawdziwego opisu tortur... – mruknął Mond. – Ale przecież to również ma znaczenie.

– Co takiego? – Allegra w szoku wytrzeszczyła oczy. – Narastanie stopnia agresji dewianta? Pogłębianie się jego szaleństwa? Czy też pogłębiania się szaleństwa samego diabła?

Mond uśmiechnął się blado.

– No właśnie, sama przyjmujesz, że chodzi o jednego sprawcę. – Odwrócił się do Pudwela i mlasnął. – Czy na lalce znalazł pan jakiegokolwiek ślady, czy przekaże ją od razu kryminalistynom?

– Zabezpieczyłem ją tak, jak umiałem – zapewnił lekarz.

– Czy znalazł pan na niej coś, co przykuło pańską uwagę?

– Nie, ale pełną odpowiedź oczywiście da dopiero laboratorium... Jednak do czego pan zmierza?

– Oczywiście tylko do tego, by uzyskać odpowiedź na jedno pytanie. Po co? Po co ta lalka straciła głowę i po co znalazła się w trumnie. I nie poprawiajcie mnie, że powinno się pytać dlaczego. W tym jest konkretny cel... Czy lalki cierpią równie mocno jak ludzie?

Mond przygryzł wargę i nie odwracając się, ruszył ku wyjściu z zakładu. Tylko jedna osoba mogła znać odpowiedź na to pytanie. Choć cała sprawa zakrawała na czyste szaleństwo.

## 61



Mond żałował, że nie wziął jaguara, a cały dzień zdał się na przejażdżki hulajnogą. Mimo to ból doskwierał mu mniej, a ciało zdawało się zupełnie sprawne. Był w formie, o jakiej od dawna nie mógł marzyć. Lakonicznie pożegnał się z Allegrą, która dogoniła go na parkingu, i ruszył ku stojakowi z hulajnogami.

– Dokąd jedziesz? – Szmit nie dawała za wygraną. – Halo?!

– Muszę porozmawiać z osobą, która go widziała. To jedyny sposób.

– Z Retlow?

– Tylko ona żyje. – Mond zapiął płaszcz i wsiadł na zielony pojazd. – Jest jedyną dorosłą, a zarazem jedyną żywą. Morderca woli pastwić się nad młodocianymi, to musi mieć jakieś znaczenie.

– Czeka! Pojadę z tobą.

Szmit zerknęła na instrukcję korzystania z wypożyczalni elektrycznych hulajnóg, lecz Honoriusz już ruszył.

– To nie ma sensu – rzucił, przejeżdżając tuż przy niej. – Szkoda twojego czasu.

– Ale...

– Odpowiedz na telefony, odpisz na maile, a przede wszystkim odpocznij. To polecenie służbowe.

Nie czekając na jej reakcję, Mond przyśpieszył i chwilę później wyjechał z parkingu na ulicę. Nie powiedział Szmit całej prawdy. Owszem, chciał porozmawiać z jedyną osobą, która przeżyła kontakt z mordercą, ale przecież ten morderca już nie żył. Nie wstał z grobu i nie złożył się w całość po tym, jak wyfiletowano go w trakcie sekcji. Dlatego ten wątek wydawał mu się mniej istotny. Znacznie bardziej poczuwał się odpowiedzialny, by porozmawiać z Retlow o śmierci Wioli. Nie miał pojęcia, czy kobieta została już o tym poinformowana. Oczywiście było, że wiadomość zadziała na nią niczym cios siekierą zadany ciężko pobitemu, który właśnie usiłuje się podnieść. Odbierze jej wszelką pociechę oraz nadzieję. Jednak ukrywanie prawdy było jeszcze gorsze.

Czy powinien zaczekać na oficjalny raport? Na telefon ze szpitala lub wizytę Berga? Komisarz z pewnością miał doświadczenie w powiadamianiu o paskudnych wydarzeniach, ale Honoriusz czuł, że potrafi to zrobić lepiej. Może nie delikatniej, delikatny z pewnością nie był, lecz śmierć rozumiał lepiej niż ktokolwiek inny. W pewnych chwilach najważniejsze było właśnie wzajemne zrozumienie.

A może jechał tam z jeszcze innym zamiarem? Chciał pocieszyć Ilonę Retlow? W jakiś niezdrowy sposób fascynowały go osoby zniszczone przez życie i te, którym odebrano już wszelką nadzieję. Osoby pozbawione wiary w ludzi i bogów. Takie jak on...

Śmierć to śmierć. Nie było w niej nic strasznego ani niezwykłego. Jedynym, co stanowiło o jej czarnym PR, była tak naprawdę jej ostateczność. Człowiek nie obcował z niczym równie nieodwracalnym jak śmierć. Czy przekucie tych myśli w uporządkowane słowa nadawałoby się na pocieszenie?

Raczej nie. Ludzie woleli bezsensowne poklepywanie się po plecach, wspólne lamentowanie i wspominki. Znał to z obserwacji. Tymczasem nad śmiercią należało się zastanowić jak nad równaniem matematycznym. Czy plusy równoważyły minusy? Czy życie oraz niebyt miały jakąś wspólną wykładnię?

O tak, z pewnością nie nadawał się na pocieszyciela.

– Do licha...

Z zamyślenia wyrwał go dopiero tubalny dźwięk klaksonu ciężarówki, która nie mogła zmieścić się między nim a sunącymi drugim pasem autami. Przepraszająco machnął ręką, po czym zjechał w boczną uliczkę. Od domu Retlow dzieliło go już mniej niż sto metrów. Pokonał je niemal z pustą głową, zdając się na przynajmniej odrobinę improwizacji. Gdy dostrzegł pochylone, stare ogrodzenie, coś przykuło jego uwagę.

– Niech to szlag... – zaklął, podjeżdżając do furtki. Ta była otwarta, a przed drzwiami wejściowymi leżała niedbale rzucona, uchylona walizka.

Mond czym prędzej rzucił się przez podwórze.

## 62



Honoriusz raz po raz naciskał dzwonek do drzwi, lecz nikt nie otwierał. W domu, w przerwach pomiędzy dźwięcznym bim-bam, panowała cisza. Mond nachylił się i nie dotykając, obejrzał leżącą u progu walizkę. Była to duża torba podróżna z wysuwaną rączką. Miała lekko rozsunięty zamek, pomiędzy którym wystawał rękaw bluzki. Do

gumowego uchwyty przyczepiona była stara etykieta z logo linii lotniczych oraz wypisanym ręcznie adresem.

Mond podniósł się i ponownie nacisnął dzwonek. Po raz kolejny bez jakiegokolwiek skutku. Wreszcie zniecierpliwiony naciągnął mankiet marynarki, po czym nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły natychmiast. Honoriusz zerknął na swoje buty, przez chwilę coś rozważał, lecz ostatecznie zdecydował się wejść do środka.

– Pani Retlow? Dzień dobry!

Przeszedł przez niewielki przedpokój i zajrzał do kuchni. Nie dostrzegł w niej nic zaskakującego. Panował w niej względny porządek, na zlewie stała szklanka z resztką soku pomarańczowego, a obok czysty talerzyk.

– Pani Retlow!

Mond szybkim krokiem przeszedł do salonu, lecz tu również nic nie przykuło jego uwagi. Przez chwilę lustrował kolejne zakamarki, przyjrzał się oknom, z których jedno było otwarte, oraz drzwiom balkonowym. Przygryzł wargę i zajrzał do sypialni. W przeciwieństwie do poprzednich pomieszczeń panował w niej nieład. Na podłodze leżało jeszcze więcej ubrań niż poprzednim razem, łóżko było niepościelone, a na samym środku stała pusta torba podróżna z szerokim paskiem do przewieszenia przez ramię. Nigdzie nie widać było jednak śladu Ilony Retlow.

Honoriusz ostrożnie wycofał się z domu i zamknął drzwi. Gdy znów znalazł się na dworze, rozejrzał się po działce. Niewielka, kilkuarowa przestrzeń nie pozostawiała żadnych miejsc do ukrycia. Jednocześnie wysokie tuje całkowicie osłaniały ją od ciekawskich spojrzeń sąsiadów.

– Furtka... – wyszeptał. – Była uchylona.

Powoli wyciągnął telefon i wybrał numer Berga. Komisarz odebrał dopiero po czwartym sygnale. Był zaspany i zły.

– Halo? Czego pan chce?

– Dzwonię z posesji pani Retlow.

Berg milczał. Odezwał się dopiero po chwili, wyjątkowo niepewnym tonem, jakby coś przeczuwał.

– Wybrał się pan w odwiedziny czy powiadomić ją o śmierci siostrzenicy? – fuknął. – Lubi pan przynosić złe wieści, no nie?

Mond zignorował tę ostatnią uwagę.

– Pani Retlow zaginęła. Nie ma jej w domu, a wszystko świadczy, że zamierzała wyjechać. Obawiam się...

– Zaraz przyślę radiowóz. Choć mam nadzieję, że wyszła do cholernego sklepu... Mam tu młyn.

– A pańska kuzynka? Trafiliście na jakiś trop?

Berg się rozłączył.

## 63



Allegra była w mieszkaniu. Mond zjawił się z dwoma opakowaniami sushi, które miały stanowić formę przeprosin za wcześniejsze niegrzeczne rozstanie. Właściwie nie cierpiał kuchni azjatyckiej, ale wiedział, że Szmit wyjątkowo przepada za tą nędzną mieszaniną wodorostów, traw morskich, alg oraz surowych ryb. Dlatego udał się do jednego z najbardziej znanych lokali i loteryjnie wybrał potrawy. Ich nazwy nic mu nie mówiły, nawet nie chciał, aby nabrały jakiegokolwiek sensu, a do tego niemal nie pachniały. Ponoć najlepsze aromaty zawarte są w środku dań, lecz to hasło wyjątkowo go nie przekonywało.

Po drodze zamierzał jeszcze udać się do zakładu medycyny, lecz po kilku nieodebranych połączeniach doktor Pudwel wreszcie oddzwonił z informacją, że siostrzenica Ilony Retlow wciąż nie trafiła do niego na stół. Tymczasem policja rozpoczęła poszukiwania kobiety. Wszystko świadczyło, że przydarzyło się jej coś złego, ale nie natrafiono na żaden trop.

Równie parszywie sprawa się miała z kuzynką komisarza Berga. Choć ten nie zająknął się w tym temacie ani słowem, Mond domyślał się

jakiegokolwiek braku postępów. Byli w kropce. Sytuacja przedstawiała się bardzo ponuro. Kiedy w kilku zdaniach streścił ją Allegrze, ta mimowolnie skierowała wzrok ku dziesiątkom zawieszonych na ścianach świętych obrazów. Podobnie jak w biurze, zgromadziła przedmioty kultury chyba wszelkich znanych ludzkości religii. Nie brakowało tam ani oczu proroka, ani dłoni Fatimy, ani skarabeusza...

– Jedz – odezwała się wreszcie, stawiając przed Mondem talerze z położonymi na nie krążkami sushi. – W ogóle jadłeś coś dzisiaj?

Honoriusz pokręcił głową. Obrzucił wzrokiem dania i westchnął.

– A ty? – odparował pytaniem na pytanie.

– Wypiłam hektolitry chichy z musem cytrynowym. To nowość, która stanowi bombę proteinową i... No dobra. Nie mogłam niczego przełknąć.

– Paskudna sprawa, co?

– Jakby się uwziął sam diabeł. Albo raczej ghul.

– Ghule wyciągały ciała z grobów, prawda? – Mond sięgnął po drewniane pałeczki i zaskakująco sprawnie uchwycił nimi nigiri. Przyjrzał się mu podejrzliwie, lecz zaraz je pochłonął. – Zjadliwe...

– Każda cywilizacja ma w demonologii hieny cmentarne. U Słowian były to na przykład... – Allegra urwała, spoglądając na telewizor. Sięgnęła po pilot i podgłośniła. – Spójrz!

Mond zatrzymał kolejne nigiri w pół drogi do ust. W programie informacyjnym relacjonowano właśnie wywiad z rodzicami, których córka nie wróciła po raz kolejny do domu. Przeprowadzał go ten sam dziennikarz, który przewijał się w przypadku poprzednich zbrodni. Był świeży, wypoczęty i nadzwyczaj dobrze przygotowany. Brakowało tylko, by wyszczerzył zęby w szerokim, amerykańskim uśmiechu. Natomiast rodzice dziewczynki wyglądali niczym dwójka zombie. Ich twarze były szare, napięte, a oczy przekrwione.

– Oto współczesna hiena cmentarna – skwitował Mond.

Jednocześnie w jego oczach błysnęły iskry zaintrygowania. Coś przyszło mu do głowy.

– Oby nie cmentarna – mruknął. – Nadzieja przecież umiera ostatnia, nie sądzisz, moja droga?



Pusty budynek mógł robić za zamek, fortecę albo bunkier. W wyobraźni nastoletnich chłopców mógł stać się, czymkolwiek zechcieli, choć oczywiście wszystko zależało od wieku. Dla starszaków niektóre pomieszczenia służyły do sekretnych schadzek, gdzie z przyśpieszonym biciem serca przeglądali gazety z fotografiami roznegliżowanych kobiet. Czasem oglądali też rozmaite filmiki na telefonach komórkowych, a nawet popijali piwo. Niektórzy z nich, choć bardzo nieliczni, palili papierosy. Jeden lub dwóch paliło nawet coś innego.

Chłopiec wiedział o tym i wiedział też, że matka nie pochwała takiego towarzystwa. Nie było jednak na to żadnej rady. Wszyscy bawili się wspólnie, choć jakby w różne gry. Nie mógł przecież powiedzieć, że nie będzie się zadawał z tym albo owym. Zostałby wyśmiany i wyrzucony z towarzystwa.

– Berek!

Mały Maciek klepnął go w ramię i rzucił się do ucieczki po schodach pozbawionych poręczy. To było niebezpieczne, ale przecież właśnie niebezpieczeństwo stanowiło istotę dobrej zabawy. Bali się go jedynie tchórze.

Chłopiec puścił się pędem za Maćkiem, a ich zmaganiom kibicowało kilku innych młodszych i starszych chłopców. Choć wszyscy z nich powinni brać udział w berku, ta jego wersja zakładała rozpoczęcie zabawy przez dwie osoby. Dopiero w kolejnej turze można było wyznaczyć kogoś nowego.

Po pokonaniu piętra chłopiec zdyszał się, a na jego policzki wystąpił rumieniec. Maciek był zwinny i szybki, a on dość ociężały. Nie był gruby, ale od najmłodszych lat szybko się męczył i tracił dech.



– No dalej! – Mały Maciek przytknął dłoń do nosa i udał, że na niej wygrywa. – Słabeusz! Luzer! Frajer!

– Frajer, fajer! – podchwyciła reszta dzieciaków, obserwując zmagania.

– No dalej!

Chłopiec ciężko wciągnął powietrze i charkotliwie odkaszlnął. Zebrał w sobie wszystkie siły, po czym rzucił się w dalszy pościg. Maciek był jednak zbyt zwinny. Po chwili zniknął mu z oczu gdzieś na korytarzu albo na ostatnim piętrze.

Musi być na samym szczycie – pomyślał. – Ja bym tak zrobił.

Powoli, niemal krok za krokiem, ale popędzany naigrywaniem kolegów, ruszył w górę schodów. Nie było tu drzwi, więc wpadające przez otwór wieczorne słońce na moment go oślepiło. Wszedł po ostatnich schodkach, po czym znalazł się na sporym tarasie. Rozciągała się z niego rozległa panorama, w tym na blok, w którym mieszkał. Gdyby tylko matka wyjrzała przez okno i jakimś cudem go tu dostrzegła... Nie usiadłby przez wiele dni. A przynajmniej tak się mówiło. W rzeczywistości matka nigdy go nie uderzyła. Skrzyczała, obrażała się na niego albo wyzwała, owszem. Ale nigdy nie poznał ciężaru jej ręki. Ojcowskiej również, choć ojciec wiele pracował i ostatnio rzadko bywał w domu.

– Frajer! Luzer!

Chłopiec rozejrzał się po tarasie. Nigdzie w pobliżu nie było Małego Maćka. Chyba że skrył się za którymś z murków.

Ruszył w stronę najbliższego z nich. Jeszcze nie zamontowano balustrady ani żadnych zabezpieczeń. Mimo to chłopiec dziarsko zbliżył się do krawędzi. Czuł na sobie czyjś wzrok. Kątem oka dostrzegł zarys sylwetki jakiegoś mężczyzny. A może tylko mu się zdawało? Z wysiłku mieniło mu się w oczach, a z czoła skapywał do nich pot. Nagle malcowi zakreśliło się w głowie i stracił równowagę. Jakby go ktoś pchnął.

Spadał niespełna półtorej sekundy. Być może skończyłoby się na połamaniach lub potłuczeniach, ale jego głowa nadziała się na pręt wystający z ziemi. Metal przeszedł przez nią na wylot niczym szpikulec przebijający arbuza. Nie było wiele krwi. Jedynie jego oczy zostały

wypchnięte z czaszki. Kłębki nerwów trzymały je niczym w przerażającej zabawce.

## 65



– Komisarzu, czy ten rozchełstany blondyn z chorą tarczą i pofarbowaną na rudo brunetką, która niegdyś nieudolnie usiłowała usunąć tatuaż z lewego nadgarstka, to rodzice pańskiej kuzynki? Mam rację?

Berg nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać z Mondem, mimo to gdy padło to zdanie, znacząco chrząknął.

– Jestem kurewsko zajęty, Mortalisto. Zostaw swoje gierki na inną okazję.

– To nie gierka, tylko pytanie.

– A jeśli na nie nie odpowiem?

– Wówczas może pan pozbawić mnie jednej istotnej wskazówki, która mogłaby doprowadzić do odnalezienia dziecka.

– Nadal ta sprawa fascynuje pana jako zagadka?

– Niezmiennie. Zawsze.

– To żywa osoba – wycedził Berg. – Chciałby pan zobaczyć jej zdjęcia? Jak roześmiana zdmuchuje świece na komunijnym torcie albo jak znoszę ją na barana z Kopca Kościuszki? Niech pan, do cholery, nie mówi o niej niczym o pieprzonym elemencie równania matematycznego.

– Życie jest równaniem, komisarzu. Ale potraktuję te słowa jako odpowiedź i...

Mond urwał. Na migi dał znać, by Allegra jeszcze podgłośniła telewizor. Na pasku informacyjnym przewijał się właśnie komunikat o jakiejś „makabrycznej wiadomości”.

– Rodzice otrzymali ten niewielki pendrive – relacjonując, dziennikarz obrócił go w dłoni – przed dwiema godzinami. Obejrzelili jego zawartość,

a teraz zdecydowali się przekazać ją mediom. To ich gest sprzeciwu wobec opieszłości działań policji. Jednocześnie nie potwierdzają informacji, jakoby jednym z prowadzących śledztwo był ich krewny....

– Włącz laptop – porosił Allegrę Mond i ponownie przytknął słuchawkę do ucha. – Panie komisarzu, muszę wiedzieć, czy przeprowadzono już sekcję siostrzenicy Ilony Retlow.

– Nie. Mój Boże...

Honoriusz domyślił się, że Berg oglądał właśnie ten sam program informacyjny. Chciał powiedzieć, że mu przykro, lecz uznał, że zabrzmiał to protekcjonalnie lub sztucznie. Postanowił po prostu się rozłączyć.

– Co chcesz sprawdzić? – Szmit postawiła laptop między półmiskami z niedojedzonym sushi.

– Włącz blog tego dziennikarza. Obstawiam, że pojawiła się tam przed chwilą zawartość pendrive’a.

## 66



Zgodnie z przewidywaniami Monda na wideokanale reportera przed niespełna kwadransem umieszczony został nowy film. Zatytułowano go lakonicznie „Makabryczny pendrive”, ale opatrzone oczywiście trafnymi tagami o właściwych zasięgach. W momencie, gdy Allegra uruchomiła stronę, nagranie miało już blisko dwadzieścia tysięcy wyświetleń.

– Nie ma co, koleś idzie na rekord – skwitowała z niesmakiem.

– Każdemu wedle zasług. – Mond przesunął na skraj stołu rozpraszający go siedmioramienny świecznik. – Na co czekamy?

– Na zbawienie? Nie widzisz, że strona się wgrywa? Pewnie serwer jest przeciążony liczbą odwiedzających.

– Myślałem, że tylko ja wpadłem na ten pomysł... Czasem wydaje się nam, że jesteśmy bardziej wyjątkowi, niż jest to uzasadnione.

– Nie odbieraj sobie zaszczytu, panie Honoriuszu Pierwszy Pyszny. Zapewne większość z odbiorców dostała powiadomienia mailowe lub trafiła tu przez odnośniki na portalach społecznościowych. Poza tym...

Allegra zawiesiła głos, gdyż znikła obracająca się dotąd na ekranie klepsydra. W jej miejscu pojawiły się cyfry.

3.

2.

1.

– Niczym przed premierą filmu niemego – mruknął Mond.

– Cicho!

Honoriusz jakby przewidział, gdyż nagranie nie miało głosu. Allegra sprawdziła głośniki oraz ustawienia, lecz nie dobiegł ich żaden dźwięk. Obraz też wydawał się zniekształcony.

– Co to jest, do cholery?

Mond, nerwowo rozmasowując nadgarstkiem mięsień czworogłowy, przysunął się jeszcze bliżej stołu. Na ekranie majaczyły zielono-czerwone linie, które przypominały obraz demona z nędznego horroru. Co kilka sekund mniej lub bardziej przybierały kształt zdeformowanej twarzy. Widać było czarny otwór ust, oczodoły oraz rozwarte nozdrza.

– Rozumiesz coś z tego? Co to za makabryczne nagranie? Przecież... – Allegra nagle wciągnęła powietrze i się przeżegnała. – Nie powiesz mi chyba, że... Nie... To niemożliwe. To...

Nagle zielono-czerwona twarz przybliżyła się do obiektywu kamery i stała się znacznie wyraźniejsza. Mimo kolorów dokładnie można było dostrzec rysy około dziesięcioletniej dziewczynki. Zdawało się, że jej czarne, pozbawione gałek ocznych oczodoły skierowały się wprost ku kamerze.

– To kamera na podczerwień. Rejestruje obraz z miejsca pozbawionego jakiegokolwiek światła. – Mond zerwał się od stołu i chwycił leżący na krześle kapelusz. – Podejrzewam, że prosto z trumny. Ten szalenciec pogrzebał żywcem kolejną ofiarę!



Mond przekonał Allegrę, by została w domu, używając ostatecznego argumentu. Ktoś musiał pilnie śledzić wydarzenia telewizyjne oraz relacje dziennikarza, który wszystko umieszczał na swoich stronach. To mogło okazać się nieocenione. Co prawda nie był co do tego w pełni przekonany, ale czuł, że pakuje się w niebezpieczeństwo i wolał trzymać Szmit jak najdalej od niego.

Wsiadł na hulajnogę i pogrążony w myślach, ruszył w stronę Plant. Po kilkunastu minutach znalazł się przed bramą prowadzącą na teren parku, w którym mieścił się zakład medycyny. Nie zamierzał tracić czasu na ewentualne użeranie się ze strażnikami miejskimi. Zostawił pojazd na chodniku, po czym poprawił kapelusz. Zrobiło się już ciemno i powietrze wypełniał duszny zapach wilgoci oraz gnijących liści. W momencie gdy znalazł się mniej więcej w pół drogi ku okazałemu gmachowi, dostrzegł zwalistą sylwetkę doktora Pudwela. Lekarz, ubrany w lekką, rozpiętą kurtkę, maszerował naprzeciw niemu. Ich spojrzenia zetknęły się niemal równocześnie.

– Przeprowadził pan autopsję? – zagadnął Mond bez jakiegokolwiek słowa wstępu. Lekarz zwolnił krok, lecz się nie zatrzymał.

– Nie.

– I spokojnie wraca pan do domu? – Nim patomorfolog zdołał się odezwać, sam sobie dopowiedział: – Nie dostał pan ciała, prawda? Nie chcą go panu wydać...

– Nie wiem, czy nie chcą, ale wciąż do mnie nie trafiło.

– Dlaczego?

– To nie ja jestem od szukania odpowiedzi na pytania. Muszę mieć cierpliwość grabarza, że tak powiem. Łatwiej pośpieszyć umarlaka niż system.

– Po co – poprawił się Mond. – Pytanie brzmi: „Po co?”.

Nie bacząc na reakcję zaskoczonego Pudwela, gwałtownie zawrócił. Chwilę później jak oparzony rzucił się ku bramie parkowej. Szybkim krokiem przemaszerował obok grupy studentów, po czym wypadł na ulicę. Z ulgą zdał sobie sprawę, że hulajnoga wciąż jest tam, gdzie ją zostawił, i nie straci czasu na poszukiwanie następnej. Allegra od dawna namawiała go do założenia ubera lub innej podobnej aplikacji, lecz stanowczo się na to nie zgadzał. Mógł przystać na aplikację umożliwiającą korzystanie z hulajnóg, ale system parujący go z taksówkarzami to stanowczo zbyt wiele.

– Mamy nowe wieści? – zapytał, gdy tylko Szmit odebrała od niego telefon. – Cokolwiek?

– Poza tym, że nagranie ma już prawie sto tysięcy odsłon, nic... Wszystkie stacje wałkują ten materiał pilniej niż Mojżesz przykazania.

– I być może właśnie w tym rzecz.

– Co takiego?

– Może właśnie w tym tkwi odpowiedź na wszystkie pytania.

Mond nie dodał nic więcej. Schował telefon do kieszeni i pośpiesznie zawrócił. Niemal wjechał w spacerującą z psem kobietę. Mimo to nie zwrócił uwagi na jej gniewną reakcję. Pochylił się, przyśpieszając do prędkości narzuconej przez ustawowe limity. W tym momencie szczerze żałował, że nie korzysta z taksówek.

## 68



Mond do szpitala wszedł jak po swoje. Nie żeby specjalnie go zatrzymywano, ale pewnym siebie, szybkim krokiem przemaszerował obok stróżówki oraz szatni. Nie zamierzał bynajmniej zostawiać płaszcza ani kapelusza. Ten pierwszy jedynie rozpiął, natomiast fedorę włożył pod pachę. Od czasu pandemii koronawirusa w holu stał również dumny terytorials, ale nawet nie zwrócił na niego uwagi.

Po kilku minutach Honoriusz znalazł się przed wejściem na oddział, gdzie zmarła siostrzenica Ilony Retlow. Gdy pchnął drzwi, poraziła go cisza i spokój, tak kontrastujące z obrazem, jaki zastał tu poprzedniego dnia. Natychmiast skierował się ku jednej z sal. Nie zdążył jednak pokonać więcej niż kilku metrów, gdy tuż przed nim wyrosła oddziałowa.

– A pan do kogo?

Mond wzruszył ramionami, jakby to było najmniej istotne pytanie pod słońcem.

– Współpracuję z policją w sprawie... – Teatralnie, znacząco odchrząknął. – No, wie pani.

– Nie wiem. Głowa mi pęka i niczego nie chcę wiedzieć.

– Tych zabójstw. I powiązanego z nimi zgonu dziewczynki... Ciągle czekam na wyniki autopsji.

– Proszę pokazać legitymację i powiedzieć, z kim pan chciałby rozmawiać. Wezwę odpowiednie osoby.

– Ja... – Honoriusz sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął niewielki portfel. Żałośnie spojrzał na pielęgniarkę. – Wziąłem nie ten pugilares...

– Pugilares?

– Portfel, męską portmonetkę, jak to się chyba dzisiaj mówi.

– Pan jest pijany czy sobie stroi żarty? – Oddziałowa uważnie się mu przyjrzała. Miała wysokie czoło oraz nieco wylupiate, duże oczy. Wysoka, szczupła, o nieco parchatej pociągłej twarzy w niczym nie przypominała sztamkowej oddziałowej z filmu. Jednak mimo niepozornej aparycji i stosunkowo młodego wieku już tliła się w niej władczość właściwa stanowisku. Była tu sierżantem oraz dowódcą odcinka frontu wojny o spokój pracowników i pacjentów, co z pewnością zobowiązywało.

– Nie ma legitymacji, nie ma odwiedzin ani przesłuchań – stwierdziła stanowczo. – Proszę stąd wyjść.

– Może się pani skontaktować z komisarzem Bergiem. Mam numer...

– Do kolegi, którego tak pan podpisał przy wódce?

– Do policjanta.

– Pan jest z prasy? Proszę natychmiast wyjść!

Mond opierał się, jak mógł, lecz wiedział, że jakiegokolwiek próby konfrontacji mogą jedynie pogorszyć sytuację. Nie chciał również komplikować sprawy wymyślaniem dalszych historii. Właściwa wydała mu się tylko jedna droga.

– Dobrze. – Głośno wypuścił powietrze. – Przyznam się pani do czegoś... Współpracuję z policją na poły oficjalnie, ale...

Szczerłość na nic się zdała. Pielęgniarka poczerwieniała i spojrzała na Monda niczym wściekły byk szykujący się do szarży na torreadora.

– Dzwonię po ochronę.

– Nie będzie takiej potrzeby. Już wychodzę. Chyba że minimalnie naruszyłaby pani swój sztywny kodeks moralny i sprawdziła dla mnie...

Widząc, jak twarz oddziałowej czerwienieje, Mond pojednawczo uniósł dłonie i zaczął się wycofywać. W tym samym momencie na końcu korytarza otworzyły się drzwi jednej z sal, a ze środka chwiejnym krokiem wyszła niska, drobna postać.

Honoriusz nie miał wątpliwości. Szpitalne zakamarki przemierzała siostrzenica Ilony Retlow. Albo jej duch.

## 69



Oddziałowa zatarasowała Mondowi drogę. Jednocześnie kilkakrotnie nacisnęła dzwonek, a następnie wybrała numer ochrony. Honoriusz bezskutecznie starał się ją obejść. Jediną metodą byłoby jej fizyczne odsunięcie, lecz tego nie zamierzał robić. Korytarz był zbyt wąski, by zdołał rzucić się i przebiec obok siostry. Tym bardziej że z dyżurki wyszli pielęgniarz oraz lekarz. Ten drugi jeszcze trzymał karty do gry. Zmierzył Monda spojrzeniem człowieka, który nie wybaczy oderwania od partyjki pokera.

– Ona tam była. – Honoriusz wskazał w głąb korytarza i zmarszczył brwi. – Ta dziewczynka wciąż tu jest! Okłamaliście mnie, choć nadal



tego nie rozumiem...

Siostrzenica Retlow znikła mu już z oczu, ale był pewny tego, co widział. Ufał swoim zmysłom i stanowczo odrzucał jakiegokolwiek przywidzenia. Jednocześnie czuł się kompletnie skołowany.

– Wiolu! – krzyknął w głąb korytarza. – Wiolu!

– Uspokój się, człowieku – wycedziła oddziałowa. – Jest cisza nocna!

– Czego on chce? – zagadnął ostro lekarz.

– Najpierw twierdził, że współpracuje z policją, a teraz zdaje się, że widzi zmarłych.

Mond przeciągnął dłońmi po twarzy i pokręcił głową.

– Nie, nie... To jakiś absurd. Ktoś chce, abym oszalał, ale ja zbyt mocno ufam swoim zmysłom.

– Niech pan natychmiast wyjdzie!

– Nie mogę. Jest już zbyt późno.

Honoriusz uważnie powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych wokół osób. Nie kojarzył ich z żadnymi innymi miejsc, więc to nie mógł być sen. W trakcie snów mózg ludzki nie jest w stanie stworzyć niczego nowego. Twarze osób, które spotykamy w nich rzekomo po raz pierwszy, to tak naprawdę twarze naszych dalszych znajomych lub osób, które minęliśmy na ulicy.

– A jeśli czymś mnie naszprycowali... – wyszeptał, nadal uważnie się rozglądając.

Wszystkie przedmioty miały właściwe kształty oraz kolory. Ponadto posiadał całkowitą świadomość miejsca oraz czasu. Poza tym pamiętał, jak się tu znalazł i co robił przed godziną lub dwiema. Bez wątpienia był trzeźwy. Sytuacja wymagała logicznych wytłumaczeń i wiedział, że je znajdzie. Tu. Teraz. Natychmiast.

– Przepuście mnie. Z drogi.

Zdecydowanym krokiem ruszył przed siebie. Oddziałowa przesunęła się, licząc, że pielęgniarka lub lekarz go zatrzymają, ale ci najwyraźniej zdali się na ochronę. Dwóch mężczyzn w uniformach właśnie wpadło na korytarz.

– Stać! – krzyknął niższy, ale krępy niczym zapaśnik. – Policja została już zawiadomiona, mamy wszystko uwiecznione na monitoringu.

– Po prostu go stąd wywalcie – wycedziła oddziałowa.

– Bez demolki.

Z jednej z sal na korytarz wyjrzało dwóch chłopców. Pielęgniarka natychmiast ruszyła w ich stronę, lecz w tym samym momencie również z drzwi naprzeciw wynurzyło się kilkoro dzieci. Mond dziarsko maszerował ku miejscu, gdzie po raz ostatni widział dziewczynkę. Jeśli miał ugrać choć kilka sekund, musiał zrobić zamieszanie.

– Wieczne pokazy! – krzyczał, przyśpieszając kroku. – Bajki, kuglarze, show na dobranoc! Bajki, kuglarze!

– Stój!

Widząc, że ochroniarze są niedaleko za nim, Honoriusz rzucił się biegiem. Na korytarzu było coraz więcej dzieci, lecz nie na tyle, by utrudniały pościg.

– Atrakcje, gry i zabawy. Kto zatrzyma pana w mundurze, ten bomba!

Jakiś chłopiec rzeczywiście uznał, że to jedynie zabawa i usiłował chwycić jednego z ochroniarzy za pas. Ten zrobił unik, po czym niemal dopadł do Honoriusza.

Mond pchnął drzwi ostatniej z sal i zamarł. Na łóżku naprzeciw siedziała siostrzenica Ilony Retlow. Nie miał żadnych wątpliwości. Była blada, nawet przeraźliwie blada, lecz figlarnie poruszała nóżkami, bębniąc o metalową konstrukcję. Zaskoczona odwróciła się i wbiła wzrok prosto w Monda. Ich spojrzenia spotkały się w momencie, gdy do sali wpadli ochroniarze. Momentalnie powalili Honoriusza na ziemię, a potem zakuli mu ręce w kajdanki.

– Ona żyje... – wycedził Mond.

W odpowiedzi jeden z osiłków wymierzył mu cios prosto w potylicę.



– Nie będzie potrzeby zabierać go do komisariatu. Jeśli będzie grzeczny, zajmie to tylko kilka minut... Wystarczy ten schowek na mopy i światło.

Mond wyraźnie słyszał te słowa. Choć ćmiło go w głowie, był całkowicie świadomy. Znajdował się w niewielkim pomieszczeniu, w którym na dwóch metalowych regałach piętrzyły się środki czystości, plastikowe miski oraz rozmaite preparaty mogące z powodzeniem przydać się w firmie sprzątającej Szmit. Po tym, jak wepchnięto go do środka i przykuto do krzesła, stracił animusz. Mógł z powodzeniem wstać i kontynuować burdę, lecz nie widział w tym sensu. Coraz lepiej rozumiał, co się wydarzyło. Jego zmysłów nie można było oszukać, a zimna logika nasuwała konkretne wnioski.

Gdy drzwi się otworzyły i po chwili ponownie zamknęły, podniósł głowę. Spojrzał na Berga, który założył ręce na szerokiej piersi.

– Miał pan zostać anonimowym konsultantem policji, a nie włamywaczem – skwitował na powitanie. – Co panu odbiło?

– Proszę nie udawać.

– Nie udawać czego?

Mond westchnął i wyprostował się na tyle, na ile pozwalały kajdanki. Potrząsnął nimi, lecz nie zamierzał prosić o ich zdjęcie. Mimo to komisarz uniósł kluczyk.

– Będzie pan spokojny? Pogadamy jak cywilizowani ludzie?

– Ja zawsze tak rozmawiam. To świat stał się barbarzyński.

– Naprawdę?

Berg rozpiął kajdanki i rzucił je na ziemię. Cofnął się, jakby był przygotowany na atak Honoriusza, lecz ten nawet nie podniósł się z krzesła. Dotknął głowy, sprawdzając, czy nie cieknie z niej krew. Bez cienia emocji spojrzał na komisarza.

– Po co ta inscenizacja? – zapytał oschle. – Nie musi pan dłużej udawać.

– Że co?

Mond westchnął.

– Domyślam się, że pańska kuzynka nadal nie została odnaleziona, ale już nie ma pan wątpliwości, że jest w rękach tego szaleńca – stwierdził, po czym, nie czekając na reakcję policjanta, ciągnął: – Nie miał pan ich również wtedy, gdy postanowił w desperacji sprawdzić, kto mógł puścić parę z ust. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę.

– To dywagacje... – Komisarz parsknął.

– Wcale nie. To naturalne, że każdy, kto wiedział o lalkach w trumnach znalezionych w krypcie Flattich, jest dla pana podejrzany. Musi pan coś wymyślić, bo czas ucieka... Być może niestety już uciekł.

Berg zacisnął pięści. Gniewnie fuknął i się zamachnął. Jego cios spadł na framugę drzwi tak, że ta się obsunęła.

– Podejrzewał pan również mnie. – Mond kontynuował bez mrugnięcia okiem. Wszystkie elementy tej układanki trafiły na swoje miejsce. – Idealnie pan zaaranżował tamtą scenę, gdy ściągnął mnie do szpitala. Nie miało to żadnego innego uzasadnienia. Urządził pan typową policyjną prowokację, a żeby wszystko lepiej wypadło, część biorących w niej udział osób również nie miała o niczym pojęcia. Na przykład tamta załamana pielęgniarka... Wieść o śmierci dziecka, z którym rozmawiała chwilę wcześniej, autentycznie ją zdruzgotała. To było zagranie co najmniej wątpliwe moralnie. Ale...

– Dość. Zamknij się, Mortalisto.

– Czy w czymś się pomyliłem?

Mond wstał i spojrzał prosto w oczy Berga.

– Znam prawdę – wyszeptał. – I pozna ją więcej osób. Nie może pan prowadzić śledztwa takimi metodami, bo to musi się skończyć tragicznie. Szaleniec gra w swoją grę, a to może uznać za złamanie reguł.

– Co takiego? – Berg zmarszczył czoło i nerwowo przeczesał palcami włosy. – To pieprzone życie, a nie jakaś gra!

– Owszem. Żyjemy również według pewnych reguł. Swoją drogą, czy przesłuchał pan dziewczynę? Co mówiła?

– Nic. Ona kompletnie nic nie pamięta...

– I tak bywa. Potrzebujemy cierpliwości.

– Chodzi o moją kuzynkę! O... – Głos komisarza się załamał. Zamilkł, cicho odetchnął i przełknął ślinę. – Niech pan się nikomu nie wygada – odezwał się błagalnym tonem. – Mógłbym pana wsadzić do aresztu i zyskać trochę czasu, ale tego nie zrobię. Proszę tylko, żeby się pan nie wygadał.

– Nie pójdę z tym do mediów, jeśli o to panu chodzi.

– Nie tylko. Raczej o...

Berg sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon. Przez moment na jego twarzy zagościł niewyraźny uśmiech, lecz zaraz ponownie spochmurniał.

– Niech pan to obejrzy.

Mond wziął komórkę do ręki i spojrzał na ekran. Po chwili zmrużył oczy, przekonany, że ten dzień to ostateczna próba dla jego ufności we własne zmysły.

## 71



– To niemożliwe. Chyba że... Nie, nie... Ta inscenizacja nie może się udać.

– To nie jest inscenizacja.

– Doprawdy?

Mond starał się ironicznie zaśmiać, ale wiedział, że to zbytnie wyzwanie nawet dla jego umiejętności scenicznych. Ponownie zdawał się całkowicie opanowany, lecz jego bystre, ruchliwe oczy zdradzały wewnętrzne napięcie. Na przemian zerkał na Berga, wypatrując jego reakcji, po czym przenosił wzrok na odtwarzane po raz kolejny nagranie.

– I co pan powie? – Komisarz przygryzł usta i oparł się o skraj regału ze środkami czyszczącymi. Odsłonięta żarówka, niczym w trakcie nędznego kinowego przesłuchania, wisiała niemal dokładnie nad jego głową. – Ciekawe, prawda? Proszę zwrócić uwagę na godzinę nagrania. Ciekawy zbieg okoliczności, biorąc pod uwagę, że Ilona Retlow zaginęła

mniej więcej o tej porze. Mamy potwierdzenie, że godzinę wcześniej zaszła do pobliskiej stacji benzynowej po butelkę wina...

– Teraz pan sądzi, że zachowam tajemnicę dla siebie? Nie... Wie pan, że nie mógłbym tego zrobić, więc obstawiam, że nagranie już wyciekło.

– Owszem. Oficjalnie wszczęto również poszukiwania panny Szmit.

Honoriusz oddał telefon komisarzowi i zastygł w bezruchu. Przymknął oczy, analizując szczegóły materiału uwiecznionego przez kamerę monitoringu posesji znajdującej się kilkadziesiąt metrów od domu Ilony Retlow. Dokładnie w czasie, gdy kobieta miała zagać, niedaleko miejsca jej ostatniego potwierdzonego pobytu, pojawiła się Allegra. Szła szybko, rozglądając się uważnie na boki i co rusz poprawiając beret.

– Dziwny zbieg okoliczności, prawda? – Berg uśmiechnął się drapieżnie. Po chwili jednak uśmiech zastąpił grymas złości. – Pańska współpracowniczka wiedziała o lalkach oraz to ona dziwnym trafem odnalazła kryptę.

Mond potrząsnął głową.

– To byłem ja. Felicja jedynie ze mną pojechała.

– A jeśli to wszystko było jedynie jej manipulacją? Jeśli był pan częścią zaaranżowanej przez nią inscenizacji, znacznie bardziej rozbudowanej niż ta moja, tutaj? Chciałem pana wykluczyć z grona podejrzewanych, owszem, ale teraz zrobię wszystko, by dorwać pańską współpracowniczkę.

– Pryncypałkę. – Tym razem Honoriusz go poprawił. – Jestem jej pracownikiem.

– I przyjacielem. A może kochankiem?

– Nawet tego nie skomentuję.

– Nie musi pan, mój drogi. Naprawdę, sam wszystkiego się dowiem.

– Życzę powodzenia, komisarzu. – Mond nie zamierzał zwlekać ani chwili dłużej. Zrobił krok ku drzwiom. – Czy jestem wolny, czy zamierza mnie pan aresztować?

Berg się przesunął, pozwalając mu przejść.

– Droga wolna, Mortalisto. Nie mam na ciebie nic poważniejszego od niepokojenia personelu szpitala... Ale nie będę tracił czasu na papierologię. Idź, idź. Zaprowadź mnie do swojej Ariadny.



Mond nie miał wątpliwości, że komisarz puścił go wolno tylko dlatego, by naprowadził go na trop Allegry. W końcu nawet tego nie ukrywał. Rzeczywiście nagranie z monitoringu trafiło do sieci i dostrzegł je na ekranie telewizora zawieszzonego w szpitalnej poczekalni. Gdy wyszedł na zewnątrz, głęboko nabrał powietrza. Zbyt wiele elementów kompletnie mu do siebie nie pasowało, a jednak miał wrażenie, że dostrzega pewien klucz. Nie potrafił go jedynie właściwie użyć.

– Dość tych metafor... – skarcił się szeptem. – Puste słowa, puste myśli...

Nie miał planu, dokąd się udać. Minął zaparkowaną na chodniku hulajnogę, ale uznał, że woli spacer. Maszerując, potrafił najlepiej zebrać myśli. Tyle że wciąż ćmiło go w głowie, a cios dywagacji przyprawiał niemal o mdłości.

Wybrał numer Allegry, lecz jej komórka milczała. Wysłuchał komunikatu o abonencie znajdującym się poza zasięgiem sieci, po czym się rozłączył. To wprawiło go w jeszcze gorszy nastrój. Szmit niemal nigdy nie rozstawała się z telefonem, a już na pewno nie pozwalała mu się rozładować. Znalezienie się w Krakowie poza zasięgiem sieci graniczyło z cudem. Poza kilkoma niewielkimi obszarami, podziemnymi parkingami i tunelami było w zasadzie niemożliwe. Jednak gdy miała komórkę wyłączoną, uruchamiało się przecież nagranie z jej głosem.

Jak głupi musiał być Berg, aby w ogóle go podejrzewać! Tyle że w tym szaleństwie wbrew pozorom tkwiła metoda. Rozważając wszelkie za i przeciw, na miejscu komisarza również zastanawiałby się nad swoją niewinnością.

– A jeśli naprawdę to zrobiłem?

Ta myśl pojawiła się wraz z bólem rozlewającym się po ciele. Obolałość była permanentna, lecz takie nagłe fale dojmującego, przenikającego wszelkie kości bólu, niemal go paraliżowały. Zwolnił kroku i poprawił jedwabny krawat. Wiele osób nie pojmowało, jak może go zawsze nosić i dlaczego wręcz kompulsywnie zacieśnia węzeł. Robił to jednak tylko po to, by bodźcem wywartym na grdykę, jedno z najbardziej wrażliwych miejsc ludzkiego ciała, odciągać uwagę mózgu od innych receptorów nerwowych. Czasem udawało się to lepiej, a czasem gorzej, ale funkcjonowało.

A jeśli naprawdę to zrobiłem?

Pytanie pojawiło się po raz kolejny, tym razem ze zdwojoną siłą. Wydawało się absurdalne, ale Mond z maniakałnym zacięciem starał się rozważać kwestie pozornie pozbawione jakiegokolwiek logiki. Czy miał pełną kontrolę nad swoim ciałem i nigdy nie miewał przerw świadomości? Owszem, poza sporadycznymi przypadkami, gdy ponosiły go opary opium, zachowywał pełną samokontrolę. Nie lunatykował, nie odzyskiwał poczucia rzeczywistości w dziwnych miejscach. W chwili mordów oraz porwań nie znajdował się nawet w pobliżu. Nie, to należało wykluczyć.

Ale Allegra? Na ile ją znał? Wiedział, że nie zatrudniła go przypadkiem i że śledziła jego drogę kariery. Interesował ją nie tylko jako Honoriusz Mond, ale przede wszystkim jako Moralista. Bez wątpienia można było nazwać ją dziwną. Te wszystkie fetysze, rozmaite wierzenia oraz rytuały, dewocja połączona z dopasowywaniem zasad wiary do jakiegoś znanego tylko sobie schematu, wszystko to ocierało się o zaburzenia psychiczne. A może jedynie odstępstwo od szarej, ponurej normy? Sam powinien o tym wiedzieć najlepiej. Tyle że norma stanowiła jedynie usystematyzowaną fikcję nieznaną rzeczywistości.

Faktycznie Allegra nie tylko wiedziała o pozbawionych głów lalkach, ale również rozmawiała z nim na temat rysu psychologicznego sprawcy. Przecież spierali się o jego modus operandi oraz tok myślenia. Do tego dochodziły jej niezwykle wtręty o spirytyzmie czy też spirytualizmie. Ile było w nich prawdy, a ile wyssanej z palca bajeczki? Czy chciała go



sprawdzić? A może to komisarz umyślnie zasiał w nim ziarno wątpliwości, które właśnie zakiełkowało i szybko wzrastało? Sama myśl o tym, że jest przedmiotem manipulacji sprawiła, że Mond się skrzywił. Nie, Berg nie był głupi, ale nie był również dość chytry, aby przewidzieć jego sposób myślenia.

Chyba że...

Honoriusz zatrzymał hulajnogę i się gwałtownie odwrócił. Na chodniku za nim nie było nikogo. Wokół panowała całkowita cisza, nieprzerywana nawet krokami spacerowiczów. Ta część Krakowa pogrążyła się już we śnie.

Mond przeszukał wszystkie kieszenie, ale poza własnymi rzeczami, portfelem, srebrnym ustnikiem, telefonem oraz cygaretkami nie znalazł niczego. Uspokojony ponownie ruszył przed siebie. Nim przejechał kilka metrów, dobiegł go dźwięk komórki. Natychmiast ją wyciągnął i zaintrygowany dostrzegł, że dzwoni ktoś z nieznanego numeru. Odebrał. Pierwszym, co usłyszał, było westchnięcie pełne ulgi.

## 73



– Allegra? Gdzie ty się podziewasz?

– Nie możemy długo rozmawiać, bo mnie namierzą. Dzwonię z pre-paida, ale zdobyć go anonimowo i o tej porze to tentalowa robota.

– Czyli wiesz, że cię szukają?

– Dziwne, jakbym nie wiedziała. A ty co na to powiesz, panie Honoriuszu Wspaniały? Również mnie podejrzewasz?

– Rozwazałem to.

Allegra parsknęła.

– Jak zawsze szczerzy, no nie? Prawdopodobność do bólu... Do jakich wniosków doszedłeś?

– Pozostało mi jeszcze kilka wątków do przemyślenia.

– Wybacz, ale nie mam czasu pozwalać ci się nad nimi zastanawiać. Muszę wiedzieć już teraz, czy jesteś po mojej stronie.

– A kto jest po drugiej? – Mond odstawił hulajnogę i ruszył dalej piechotą. Dochodził do Plant, więc uznał, że spacer ponownie będzie bardziej wskazany. – Komisarz Berg czy może zamordowane ofiary?

– Sam na to odpowiedz.

– Założmy, że ci ufam, co wtedy? Rozumiesz, że powinnaś się ujawnić, aby udowodnić swoją niewinność?

Allegra westchnęła. Mond starał się wsłuchać we wszelkie odgłosy dobiegające z jej otoczenia, ale jedyne, co go dobiegało, to szmer jej oddechu oraz bardzo stłumiony, miarowy stukot. Być może właśnie tak dudniło jej serce.

– Oni zrobią wszystko, aby mnie wrobić – syknęła. – Chcą mieć swojego Prometeusza przybitego do skały, byle tylko odtrąbić zwycięstwo.

– Raczej nie Berg. On przede wszystkim chce dorwać sprawcę, zanim ten dorwie jego kuzynkę.

– Jesteś tego pewny?

Pytanie zawisło na linii. Mond przełknął ślinę, otworzył usta, ale zdał sobie sprawę, że nie zna definitywnej odpowiedzi. Nie. Nie zamierzał jej udzielić.

– Skąd wiedziałaś, że należy wsadzić dłoń do tamtej cynowej trumny? – zapytał cierpko. – Wciąż nie mogę tego pojąć.

– Naprawdę to teraz tak ważne?

– To jedyne, co przeczy logice. Stanowi najpoważniejsze zaburzenie mojego równania.

Szmit zaśmiała się nerwowo. Tym razem Mond usłyszał brzęczenie jej bransoletek.

– Nie wszystko jest wytłumaczalne. Musisz się z tym pogodzić albo od razu mnie skreślić. Poza tym to ty włożyłeś tam łapę, a ja jedynie tam spojrzałam. Czytałeś mi w myślach? Przecież to też wykracza poza granice nauki.

– Nie ma w tym nic paranormalnego. A jednak byłaś niedaleko domu Retlow tuż przed tym, jak zaginęła. Nie wyprzesz się tego.

– Poczułam coś. Myśl o niej nie dawała mi spokoju i chciałam ją odwiedzić. Uznałam, że pocieszę ją lepiej niż ty.

– Tylko o to chodziło?

– Nie otworzyła mi. Nikogo nie było w domu. Pokręciłam się po okolicy i wróciłam do domu, ale...

– Ujawnij się – wszedł jej w zdanie Mond. – Jeśli jesteś niewinna, dowiodę tego. Jeśli masz coś na sumieniu, sama zdecyduj, co robić.

– Nie zniosłabym upokorzenia zatrzymania. Wolność to życie, a ty wiesz, że jestem niewinna.

– Podejrzewam, ale nie wiem z całą pewnością.

– Tego zadania jeszcze nie rozwiązałeś?

– Gdzie jesteś?

Allegra wypuściła powietrze w słuchawkę i sapnęła.

– To będzie kolejna niewiadoma. Dorzuć ją do swoich zmiennych.

– Tak zrobię. Ale wcześniej odpowiedz na moje pytanie...

Zamiast to zrobić, Szmit się rozłączyła. Skonsternowany Mond zatrzymał się przed wejściem do hotelu. Zamyślony zastygł w bezruchu, wzbudzając zaintrygowanie portiera.

## NASTĘPNY DZIEŃ

74



Mond przez większość nocy nie spał. Włóczył się po pokoju i zbierał myśli. Przez chwilę usiłował grać na szpince, lecz wychodzące z instrumentu dźwięki wydawały mu się fałszywe. Zapalił Montecristo, jednak całą siłą woli powstrzymał się przed sięgnięciem po małą, zbryloną kosteczkę opium. Jakiegokolwiek zaburzenie świadomości było teraz niedopuszczalne.

Zrezygnowany usiadł w fotelu, założył nogę na nogę i w tej pozycji spędził czas aż do świtu. Wraz z pierwszymi promieniami słońca, które wpadły do pokoju, zerwał się, odświeżył, po czym zbiegł na dół.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Wąsaty portier otworzył przed nim drzwi, lecz Mond jedynie kiwnął do niego głową.

Tym razem nie ryzykował problemów związanych z przemieszczaniem się hulajnogą i popędził na parking, gdzie stał jaguar. Potężny pięciolitrowy silnik zbulgotał na przywitanie. Honoriusz z radością zdał sobie sprawę, że o tej porze ruch jest jeszcze znikomy. Do komendy policji dotarł w niespełna kwadrans. Nazwisko Berga otwierało przed nim szlabany, a policjant na dyżurce w głównym budynku kojarzył go osobiście.

– Mentalista... – odezwał się, gdy Mond zamierzał się przedstawić. – Jak w tamtej książce.

– Nie. Jeśli już, to Mortalista – poprawił go. – Również jak w książce, ale nieco inaczej.

– W czym mogę pomóc?

– Wszyscy chcą dziś pomagać. To mogłoby zapowiadać parszywy dzień...

– Co takiego?

– Nie... Nic. Nie jestem przesądny. – Mond zerknął na zegarek i ponownie przeniósł wzrok na policjanta. – Czy komisarz Berg jest już w biurze?

– Zdaje się, że gdzieś mi mignął, ale zaraz sprawdzę...

Funkcjonariusz poruszył myszką i wystukał kilka komend na klawiaturze. Po kilku sekundach z satysfakcją zatarł dłonie. Najwidoczniej śledztwo w poszukiwaniu komisarza stanowiło jego najbardziej emocjonującą robotę od dłuższego czasu.

– Wóz komisarza Berga znajduje się na parkingu. To oraz podbita przepustka wskazują, że jest na terenie budynku...

– W gabinecie?

– Zaraz to sprawdzę.

– Proszę mnie nie anonsować.

– Anonsować? Co to, do licha, znaczy?

– Zapowiadać. Tylko dawniej.

Mond westchnął. Umyślnie nie zadzwonił do Berga, chcąc go zaskoczyć. Zamierzał pojawić się w jego biurze i wyłożyć nowe argumenty. Albo przypatrzeć się najnowszym działaniom komisarza. Zachowałby się niczym szpieg na rzecz Allegry, ale mniej więcej właśnie to zakładał jego opracowany ad hoc plan. Następne kroki zamierzał dopasować do przebiegu wydarzeń. Obawiał się jedynie, że nie zostanie wpuszczony w czeluści komendy bez zgody przełożonych posterunkowego. Już zamierzał zająć go rozmową i przekonać do nagięcia przepisów, gdy ten nagle się wyprostował.

– Trzecie piętro, pokój sto trzy. Sala konferencyjna. Tam zostanie pan komisarza.

Ku zdziwieniu Honoriusza metalowa bramka została przed nim otwarta. Gdyby był przesądny, mógłby potraktować to jako argument przemawiający za dobrym dniem. Wolał się jednak spodziewać jak najgorszego.



– Zapraszamy pana, panie Mond. Czy też raczej, Mortalisto. Możemy się tak do pana zwracać czy to już nieaktualne?

– Wczoraj przez moment byliśmy również na ty. Formy są bez znaczenia.

Berg najwyraźniej się go spodziewał. Gdy Honoriusz zapukał i stanął w progu przestronnej sali, komisarz natychmiast przywołał go ruchem ręki. Zapewne dyżurny również był o wszystkim uprzedzony. Prawdę mówiąc, właśnie tego Mond oczekiwał. Nie mogło pójść zbyt łatwo. Poza tym hasła rzekomo wstukiwane na klawiaturze zdawały się zawierać całkowicie przypadkowe ciągi znaków. Rozklekotana spacja wydawała nietypowy dźwięk, który następował po ośmioliterowych lub dłuższych ciągach cyfr. Było to całkowite sprzeczne z zasadami języka polskiego. W dyżurce Honoriusz zrzucił to na karb języka komputerowego, ale szybko uznał takie rozumowanie za zbyt naiwne. Dlatego widząc reakcję Berga, nie był skonsternowany. Spojrzał po twarzach komisarza oraz dwóch innych policjantów, typowych śledczych wygów z podkrążonymi oczami i szerokimi ramionami, po czym wszedł do pomieszczenia. Starannie, jakby celebrując moment, zamknął za sobą drzwi.

– Czy to ta chwila, w której powinno się dokonać przełomu? – zapytał z lodowatym uśmiechem. – A może ktoś powinien zostać oskarżony?

– Owszem. To byłoby pożądane, ale najpierw niech stanie się zadość formalnościom. W końcu jesteśmy ludźmi cywilizowanymi.

– Albo do takich aspirujemy – wtrącił jeden z policjantów. Najniższy i najstarszy z całej trójki.

– Podkomisarz Karol Witecki – przedstawił go Berg. – A ten tu – wskazał na funkcjonariusza średniego wiekiem, ale najwyższego, przewyższającego nawet o głowę Honoriusza – to komisarz Marek

Zapora. Wymowne nazwisko i fizjonomia, prawda? Panowie, to jak już wspomniałem, Honoriusz Mond, znany również jako Mortalista. Współczesny Leonardo da Vinci kryminalistyki, Sherlock Holmes albo wszystko w jednym.

– Nie cenię Holmesa – zaprotestował Honoriusz. – Prawdziwy Sherlock wcale nie działał w sposób zaprezentowany przez Doyle’a. Zasłynął jednak jako twórca metody dedukcji, z którą całkowicie się nie zgadzam. Moim zdaniem do dedukcji potrzeba zbyt wielu informacji, natomiast osobiście jestem wyznawcą świętej zasady obdukcji.

– Obdukcji? – Zapora spojrzał na niego, marszcząc czoło.

– Tak właśnie. Zwłoki są w stanie powiedzieć wszystko.

– Nie zawsze są zwłoki – wtrącił Witecki.

– Ich brak czasem mówi nawet jeszcze więcej.

Po tym krótkim przywitaniu mężczyźni chcieli uścisnąć Mondowi rękę, ale widząc, że ten nawet nie drgnął, wrócili na swoje miejsca. Na sporym stole przed nimi rozłożone były pliki wydrukowanych kartek, zdjęcia oraz rozmaite protokoły. Pod sufitem na wysięgniku zamontowano spory telewizor, w którym emitowano poranny program informacyjny, natomiast do przenośnej tablicy przyczepiono mapę Krakowa z kilkoma czerwonymi adnotacjami i zaznaczeniami.

– Mapa nie obejmuje krypty Fiattich – zauważył Mond. – A to punkt wyjścia.

– Owszem, właśnie o tym mówiliśmy. Karol był tego samego zdania.

Berg wymienił z podwładnymi porozumiewawcze spojrzenia. Następnie sięgnął po kilka spiętych agrafką kartek leżących na wierzchu jednej ze stert. Widniało na niej zdjęcie około trzydziestoletniego, pulchnego mężczyzny o krzywym uśmiechu, szeroko rozstawionych oczach i płaskatym nosie.

– Proszę poznać Roberta Egera. To nasz zabójca z kaplicy.



Mond przełożył fotografię i błyskawicznie przebiegł wzrokiem tekst.

– Sekcja wykazała obecność w jego ciele narkotyków. LSD i metaamfetamina to naprawdę wyborne połączenie, tylko bardzo banalne. Jednak przynajmniej łatwo tłumaczy specyficzny sposób mówienia oraz nawiązania religijne. – Mond przerzucił kolejną stronę i mlasnął. – Pod wpływem takiej mieszanki pobudzone jest ciało migdałowate odpowiedzialne między innymi za wiarę... Przy pewnych eksperymentach wycinano jego fragment i nagle dewoci stawali się ateistami. I w drugą stronę. Bezbożnicy zaczęli całymi dniami walić głowami w dywaniki modlitewne lub kończyli w religijnych pustelniach... Eksperymenty zawieszono.

Honoriusz zerknął na policjantów. Towarzysze Berga najwyraźniej byli pod wrażeniem. Komisarz łypnął na nich i pokiwał głową, jakby kwitując: „a nie mówiłem”.

– Człowiek był zapalonym graczem komputerowym oraz zboczeńcem, na dysku jego komputera znaleźliśmy kilkaset filmów z ostrym porno.

– Motywy dominacji – sprecyzował podkomisarz.

– Między innymi, choć nie tylko.

– Czy były dowody, aby w sieci szukał inspiracji? – zapytał Mond. – Albo ślady jakichkolwiek zainteresowań ocierających się o zbrodnię? Choćby sztuką lub nekromancją?

– Czym?

– Wywoływaniem duchów – wytłumaczył podkomisarzowi Berg, po czym zwrócił się do Honoriusza: – Nic takiego. Ale wiemy, że korzystał z darknetu.

– Tam mógł trafić na różne treści – uściślił najwyższy z policjantów.

– Prawdziwe bagno...

Mond na chwilę wycofał się z dyskusji. Przekładał kolejne strony dokumentów, a jego mózg wychwytywał kluczowe hasła. Rozbita rodzina, problemy psychiczne wynikające z alienacji przez otoczenie



w związku z chorobliwą nadwagą, przeniesienie życia do sieci, nawiązywanie internetowych przyjaźni... Aparycja Roberta Egera pozwalała jednak przypuszczać, że Ilona Retlow mogła mu zaufać, gdyby zaproponował na przykład oprowadzenie po krypcie. Honoriusz łatwo mógł sobie wyobrazić taki przebieg wydarzeń. Następnie cała czwórka została w jakiś sposób ogłuszona i skrępowana. Przygotowano trumny, brzytwę i lalki. Nie było w tym niczego skomplikowanego.

– Po co miałyby zabijać... – wyszeptał do siebie. – Dominacja? Przecież on kazał wybrać tamtej kobiecie. Sam ustawił się w roli świadka oraz ewentualnego sędziego...

– Sądzę, że możemy tylko zgadywać.

– Coś mi w tym nie gra.

Mond pobieżnie przejrzał akta dotyczące się ofiar zabójcy, lecz te nie wydawały się istotne. Wreszcie rzucił kartki na stół i odwrócił się do Berga. Zerknął na mapę, która nie obejmowała kaplicy, przyjrzał się jej zakresleniom, w końcu przeniósł wzrok na równo posegregowane pliki dokumentów oraz wydruków.

– To kolejna inscenizacja? – zagadnął, mrużąc oczy. – Wszystko zostało przygotowane dokładnie na moje wejście. Biogram tego człowieka jest sztapowoy, choć zbrodnia faktycznie zazwyczaj bywa sztapowoya. Sztapowoye są również życiorysy Retlow oraz porwanych nastolatków. Jednak...

Honoriusz przerwał. Jeden z policjantów jak zaklęty wpatrywał się w ekran telewizora. Po chwili dołączył do niego Berg. Chwycił pilot i podgłośnił. Emitowano nowy reportaż o Allegrze. Najwyraźniej dziennikarz o amerykańskim uśmiechu dotarł do kolejnych rewelacji. Co więcej, rozmawiał o niej z rodzicami kuzynki Berga.

Mond gniewnie zacisnął zęby.



Maurycy Bonig.

Maurycy Bonig.

Honoriusz kilkakrotnie powtórzył w myślach imię i nazwisko dziennikarza, które wyświetliło się na belce informacyjnej. W iście amerykańskim stylu mężczyzna rozmawiał z rodzicami zaginionej, pokazywał rozmaite wydruki oraz zdjęcia miejsc zbrodni. Do tego co rusz unosił wielką fotografię zaginionej dziewczyny. Jako kolejny główny gadżet wystąpienia traktował podobiznę Allegry. Podpisano ją nawet jako Felicja Sz., co zapewne jego zdaniem dodawało sprawie powagi.

Kolejne pytania padały tak szybko, że rodzice zaginionej nie nadążali odpowiadać. Bonig w ogóle się tym nie przejmował. Sam dopowiadał, interpelował oraz dwoił się i troił byle przyciągnąć uwagę widzów.

– Z uzyskanych przeze mnie informacji wynika, że Felicja Sz. przez długi czas prowadziła nielegalną praktykę homeopatyczną – wyjaśniał, kręcąc teatralnie głową. – Głównym przedmiotem jej działalności była pomoc w usuwaniu ciąży. Krótko mówiąc: aborcja.

Dziennikarz zawiesił głos i ciężko sapnął. Pozwalał widzom wyciągnąć wnioski i samodzielnie osądzić Allegrę. Nagle odwrócił się ku rodzicom i zadał im kolejne pytanie, na które w znacznej mierze sam odpowiedział.

– Praktyka aborcyjna? – Berg sarkastycznie się uśmiechnął i łypnął na Monda. – Chyba nie uważa pan, że ten materiał również zmontowaliśmy, by wciągnąć pana w jakąś zabawę?

– Ten dziennikarz musi mieć od kogoś informacje – odparował Honoriusz. – Zresztą wcale nie muszą być prawdziwe.

– Przynajmniej uwiarygodnione.

– Naprawdę? To podobno ja żyję w innej rzeczywistości i w innych czasach.

Podkomisarz Witecki splótł ręce na piersi i naprężył mięśnie, wokół których opięły się rękawy jego marynarki.

– Dzieci mogą stanowić pewien punkt wspólny – stwierdził, po czym zetknął na Honoriusza. – Czy to się panu podoba, czy nie.

– Wszystkie ofiary są nieletnie – dodał komisarz Zapora. – Już wcześniej o tym myśleliśmy, ale aborcje mogą rzucić nowe światło.

– Na co? – Mond parsknął. – Spoglądacie na to z kompletnie błędnej perspektywy. Ten żurnalista ukierunkował wasz sposób postrzegania i założył wam klapki na oczy, jak woźnica koniom, które idą wąskim górskim szlakiem. Skupiacie się na Allegrze, ale... – Honoriusz nagle zawiesił głos. Odchrząknął i zabębnił palcami w blat stołu. — Nie, to nie wy zaaranżowaliście tę scenę. W takim razie skąd on ma te wszystkie informacje i jakim cudem udaje mu się skontaktować z rodzinami ofiar, jeszcze nim te staną się oczywiste dla nas? Wyprzedza o krok fakty...

Mond kilkakrotnie zamrugnął i pokiwał głową, jakby zgadzał się z jakąś swoją myślą. Po chwili powiódł wokół zaintrygowanym spojrzeniem. Czuł, że wreszcie zbliżał się do sedna sprawy. Chwytał je, choć to nie było jeszcze tak oczywiste.

## 78



– To pan oddaje się nadinterpretacjom i doszukuje się drugiego dna tam, gdzie z pewnością go nie ma. – Berg oparł się pięściami o blat jednego ze stolików. – Oni tak pracują. Piorą brudy, wywlekają łzawe historie, wszystko tylko po to, byle zarobić kilka groszy. Mimo to szkoda czasu na zajmowanie się etyką dziennikarską...

– Szkoda czasu? – zdziwił się Mond. – Na śledztwo?

– Nie mamy go, rozumie pan?

– Nie mamy go, gdyż jedną z zaginionych jest pańska kuzynka? Dlatego woli pan działać pośpiesznie niż starannie, strzelając na chybił trafił i licząc, że może uda się trafić, zanim...

Honoriusz zawiesił głos.

– Zanim co? – ostro dopytał Berg.

Jego dwaj towarzysze milczeli, sprawiając wrażenie, że przynajmniej w jakiejś mierze podzielają zdanie Monda. Tymczasem Honoriusz wyprostował się i poprawił krawat.

– Zanim nic – uciął oschle. – Zanim nic, komisarzu... Prawdy nigdy nie można się bać. I nigdy nie można jej dzielić na pół.

– Co pan chce przez to powiedzieć? Co?!

Ryk Berga poniósł się po korytarzu, na który wypadł Mond. Nie zamierzał zwlekać. Komisarz, choć sam uważał, że nie traci czasu, zachowywał się jak ryba złapana w wiklinową pułapkę. Tłukł na oślep niemal na wszystkie strony, ale zapominał, że czasem trzeba zwolnić i się cofnąć.

– Wystarczyłoby go przesłuchać... – wyszeptał Mond. – Wezwać do komendy.

Wsiadł do jaguara i w nawigacji wybrał adres siedziby stacji telewizyjnej, w której pracował Maurycy Bonig. Na szczęście nie mieściła się daleko i mimo porannego ruchu znalazł się w niej po niespełna kilku minutach. W portierni przywitała go kobieta na obcasach tak wysokich, jakich nigdy nie widział. Miała czarne jeansy, niesamowicie długie nogi i czarny top opinający wydatny biust.

– Muszę porozmawiać z Maurycym Bonigem. – Mond konspiracyjnie zniżył głos. – Mam dla waszej stacji niezwykle temat.

– Dlaczego akurat z Maurycym? – Portierka najwyraźniej pełniła rolę cerbera strzegącego telewizyjnych otchłani. Obrzuciła Honoriusza podejrzliwym wzrokiem, pośpiesznie zweryfikowała jego wiarygodność i tylko dlatego kontynuowała tę rozmowę z cieniem uśmiechu na twarzy.

– Mamy kilku wolnych reporterów, a Maurycy...

– Ufam tylko jemu. – Mond wzruszył ramionami. Starał się udawać rozluźnionego, sympatycznego gościa. – Wie pani, jak to jest. Człowiek ogląda telewizję i jakaś twarz mu się po prostu podoba. Od razu się jej ufa...

– Niestety, pan Bonig nie zajmuje się materiałami zleconymi przez osoby trzecie. Sam wyszukuje tematy i...

– Ale skądś musi je mieć.

– Trafia na nie.

– Dzięki takim ludziom jak ja. A wasza stacja zyskuje oglądalność, bo wszystkie inne powielają te nagrania. – Mond rozejrzał się, poprawił kapelusz i jeszcze bardziej zniżył głos, jednocześnie patrząc prosto w oczy kobiety. – Moje informacje dotyczą sprawy tych zaginięć. Powinienem z nimi pójść na policję, ale... Bardziej ufam mediom. Proszę docenić to, że tu przychodzę i o tym pani mówię...

– Ja naprawdę...

– Wobec tego będę musiał zgłosić się gliniarzom. Cholernie nie chciałem tego robić. Wolne media to podstawa. Trudno....

Mond zawrócił na pięcie, lecz niemal natychmiast usłyszał za sobą wymowne odchrząknięcie. Kobieta, tupiąc obcasami, wyszła zza lady recepcji. Podeszła do niego i ukradkiem coś mu wsunęła do kieszeni.

– To jego numer – wyjaśniła. – Pracuję tu od paru dni i nic z tego nie rozumiem. Wolałabym, aby nie wyciekło, skąd pan go ma... Naprawdę zależy mi na tej robocie.

## 79



Bonig nie odbierał. Mond wykonał do niego pięć połączeń, lecz każde zostało odrzucone lub zakończone informacją, że abonent jest niedostępny. Chwilę po ostatniej próbie Honoriusz otrzymał krótki esemes: „Nie chcę mieć nic wspólnego z policją. Działam sam i sam wyjaśniam sprawy”.

Po pierwsze, nie miał pojęcia, dlaczego dziennikarz przypuszczał, że kontaktuje się z nim policja, a po drugie, czy domyślał się, że telefonującym jest Mond? Mało kto dysponował numerem komórki Honoriusza, poza tym nie był on dostępny w żadnym powszechnym systemie. Używany przez niego przed laty telefon służbowy dostał

w spadku doktor, który przejął katedrę mortalistyki. Swoją drogą, wkrótce po odejściu Monda pogrzebano jego projekt i katedra została zamknięta. Nie było koncepcji ani konkretnego planu, jak ją rozwinąć. Wstrzymano kontakty międzynarodowe, współpracę ze służbami śledczymi oraz zawieszono fakultety. Cały koncept opierał się wyłącznie na osobowości oraz pasji Honoriusza. Nikt inny nie potrafił z analizowania śmierci uczynić wystarczającego punktu wyjścia do rozwinięcia całej gałęzi nauki, a tym bardziej prowadzenia śledztwa.

Mond przez ponad kwadrans krążył po okolicy, starając się zebrać myśli. Zastanawiał się, czy powinien coś odpisać na wiadomość Boniga, lecz uznał, że wdanie się w wymianę esemesów do niczego nie zaprowadzi. Musiał działać szybciej.

Zostawił jaguara, po czym truchtem udał się do Bull Pubu. Ginger Chuck powitał go szerokim uśmiechem.

– Co mówi baba do angielskiego turysty, który usilnie dopytuje: „What? What? What?” – zagadnął, przecierając szmatką szklanę. – Łotpierdolcie się ode mnie.

Honoriusz jedynie machnął do niego ręką i wskazał na jeden z telewizorów. Transmitowano właśnie powtórkę meczu drugiej albo trzeciej ligi angielskiej.

– Przełącz na kanał informacyjny.

– To dobry mecz!

– Przełącz, proszę – ostro powtórzył Mond.

Ginger Chuck odrzucił z czoła kosmyk rudych włosów i westchnął.

– Nasz klient, nasz pan. – Sięgnął po pilot i zaczął zmieniać kanały. Na jednym z nich wyświetliła się transmisja prowadzona przez Boniga. Honoriusz zmarszczył czoło, zrobił krok w stronę telewizora, po czym, nie bacząc na zaskoczone spojrzenie barmana, wypadł na ulicę. Czym prędzej pognał do jaguara. Nie miał czasu do stracenia.



Na szczęście szeroki kadr kamery używanej przez Boniga pokazał fragment charakterystycznego rdzawo-białego budynku. Mond od razu rozpoznał Uniwersytet Ekonomiczny i domyślił się, skąd jest prowadzona najnowsza relacja. Przy dziennikarzu nie było już rodziców zaginionej dziewczynki, lecz jakieś inne osoby. To jednak nie miało znaczenia. Liczyło się, by jak najszybciej zjawić się na miejscu.

Honoriusz wcisnął pedał hamulca i zatrzymał samochód niemal na środku chodnika. Nie zamykając drzwi, rzucił się w stronę stojącego kilka metrów dalej Boniga. Nie zważał, że tuż przy nim stoi elegancko ubrany mężczyzna, być może profesor uniwersytetu. Reporter oderwał wzrok i mimowolnie zerknął na Honoriusza. Operator kamery usiłował przejąć kontrolę nad sytuacją, lecz Mond działał błyskawicznie. Całkowicie opanowany, poruszając się niemal jak robot, zdecydowanym ruchem powstrzymał kamerzystę przed jakąkolwiek próbą interwencji.

– Transmisja zostanie wznowiona za chwilę – odezwał się w stronę kamery. – To urok relacji na żywo, prawda? Pozdrawiamy wszystkich wiernych widzów.

Zasłonił obiektyw dłonią i obrócił go w drugą stronę. Chwycił Boniga za rękaw.

– Dlaczego pan nie odbiera? – warknął. – Skąd pan wie, kto do pana dzwoni? Słyszał pan o mnie?

– Trzy pytania to zbyt dużo... – Reporter starał się robić dobrą minę do złej gry. Przeprosił rozmówcę, po czym z szerokim uśmiechem zwrócił się do Monda. Jednocześnie głośno oznajmił: – Kręć, Robert, chcę mieć to wszystko na taśmie.

– Na pewno? – Honoriusz nachylił się do jego ucha i wyszeptał: – To może nie być przyjemna rozmowa. Szczególnie biorąc pod uwagę przeinaczanie faktów oraz sposób zdobywania przez pana materiałów. Poza tym wiedział pan, że kłamie, a mimo to robił swoje show, byle tylko zdobyć publikę.

– Robert – odezwał się teatralnie Bonig. – Wyłącz kamerę. A my odejdźmy na bok.

Kiedy tylko znaleźli się na uboczu, Mond ukradkiem chwycił dziennikarza za nadgarstek. Przycisnął palec tuż pod jego kciukiem, w szczególnie unerwionym miejscu. Bonig się skrzywił. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a w jego miejscu pojawiła się złość.

– Co pan, do cholery...

– Wyjaśniam fakty w przyspieszonym trybie. – Honoriusz nacisnął jeszcze mocniej. Mimo drobnej budowy był nadzwyczaj silny, a punkt diabelnie wrażliwy. – Allegra nie dokonywała żadnych aborcji. Jest ich przeciwniczką i nie mam co do tego żadnych wątpliwości...

– Nie. Ja...

– Prawda czy fałsz? A może mam nacisnąć mocniej?

Bonig jęknął.

– Trochę podkolorowałem materiały, które znalazłem na jej blogu sprzed lat.

– Trochę?

Mond wiedział, że Szmit jakiś czas temu prowadziła blog poświęcony homeopatii, akupunkturze i zdrowemu trybowi życia. Nie sądził, by znalazł się na nim jakikolwiek tekst o aborcji. W rzeczywistości nigdy nie rozmawiali o swoich poglądach w tym temacie, lecz był przekonany, że Allegra, mimo liberalnego podejścia, nie miałaby serca, aby wspomóc aborcję. Odesłać pacjentkę do lekarzy – owszem, wykonać ją samemu – bez dwóch zdań nie. Wiązało się z nią zbyt wiele złych mocy oraz energii, w które tak mocno wierzyła. Przynajmniej tak to widział Mond. Dopuszczał jednak możliwość, że na tym zagadnieniu zupełnie się nie zna.

– Pisała o sile kobiet i prawach uwalniania mocy... – Bonig wycedził te słowa, niemal nie otwierając ust. – Straszny bełkot, który skojarzył mi się z aborcją.

– Dlatego tak łatwo było ją oskarżyć?

– Jest podejrzana.

– O co? I przez kogo?



– Puść pan!

Mond delikatnie złagodził uścisk i przeszedł do kolejnego tematu.

– To nie było nagranie z kamery przemysłowej, ale z zamontowanej kamery przenośnej – stwierdził cierpko. – Różnicę widać w jakości oraz kolorystyce. W typowym monitoringu nikt nie zakłada filtrów.

– Może...

– Mam ponownie nacisnąć?

– Nie, nie... Proszę! – Dziennikarz ciężko odetchnął. – Zamontowałem tę kamerę, bo dostałem informację, że ona tam będzie. Ktoś przesłał mi donos, więc wtedy nabrałem podejrzeń...

Mond puścił Boniga i zrobił krok do tyłu. Przeglądał połę płaszcza, jakby chciał strzepnąć niewidoczny kurz.

– Teraz przełoż ten bełkot na język ludzki. Tak prosty, jakim przekazywałbyś ten komunikat telewidzom. – Honoriusz zwrócił się do stojącego w pobliżu kamerzysty: – Robert, możesz nagrywać.

## 81



– Miałem dojść do rodziców ofiary, jeszcze zanim dowiedziałem się, co stało się z ich córką. – Bonig mówił cicho, ale stanowczo. Najwyraźniej już poukładał sobie w głowie, jak przekuć całą sprawę na sukces. Bez wątpienia właśnie jego zasięgi były kolejne rekordy. – Dostałem pendrive z jednym z pierwszych nagrań oraz adres zaginionej.

– Dlaczego nie przekazał pan tego policji? – dopytał Mond.

– Obowiązuje mnie tajemnica dziennikarska.

– Bzdura. Nie ma ona tutaj zastosowania.

– Nie wiedziałem, czy to wszystko nie jest tylko dowcipem. Nie mogłem nadużywać zaufania śledczych...

Mond spoglądał na niego z obrzydzeniem. Nieustannie kalkulował, czy dziennikarz mówi prawdę. W jego sztucznym uśmiechu oraz chytrym

spojrzeniu znajdowało się coś, co mu wyjątkowo nie pasowało. Odkrywana prawda wystarczała jednak, aby zniechęcić Boniga.

– Chodziło tylko o forszę i popularność – skwitował cierpko. – Teraz również o nie chodzi. Nie interesuje pana życie zaginionej. Pendrive? Nie pomyślał pan, że mogą być na nim odciski palców zabójcy?

– Oddałem go do niezależnej analizy. Powiedziano mi, że jest całkowicie czysty.

– Wszystko dla zysku! – Mond parsknął. – Pewnie bardzo pan tego żałował. Ale nie miał pan problemu, by zniszczyć życie niewinnej kobiety. Kłamstwa i obrażenie Felicji przyszedł całkiem łatwo, prawda?

– Nie. Wystarczyło mi... – Bonig westchnął. – To wszystko układało się w jedną całość.

– Proszę mi wytłumaczyć. Zapewne widzowie również są ciekawi.

Mond przestąpił z nogi na nogę i zacisnął pięść. Jego twarz nie zdradzała jednak żadnych emocji. Zresztą być może właśnie to najbardziej przerażało dziennikarza.

– Wiem, że Eger, jako mały chłopiec, bawił się w darknecie. Zatrudniłem kilku wybitnych specjalistów od informatyki i dowiedziałem się, że utrzymywał kontakty z Kanclerzem.

– Z kim?

– Człowiekiem, którego szuka policja połowy świata. Sam wiem niewiele... Właściwie tylko to, że gość pasjonuje się zbrodnią i potrafi manipulować zwyrodnialcami tak, żeby zatańczyli, jak im zagra. Tworzy filmiki, które siadają na psychikę... – Bonig, aby pokazać, jak bardzo jest szczery, rozłożył ręce. – Tyle się dowiedziałem, ale nie udało mi się żadnego obejrzeć. W ogóle niektórzy twierdzą, że ten cały Kanclerz to zbiorcza nazwa dla darknetowych świrów zafiksowanych na punkcie zbrodni.

Mond zmarszczył czoło i poprawił kapelusz.

– Co to ma wspólnego z Felicją?

– To wszystko może być zbiegiem okoliczności, ale ktoś doniósł mi, gdzie ona będzie w momencie zaginięcia Ilony Retlow. – Bonig po raz pierwszy od dawna uśmiechnął się naprawdę szeroko. – To mogła być

próba wrobienia, ale równie dobrze zwykła pułapka, w którą wpadła Felicja. Doskonale pan wie, że jako dziennikarka śledcza zajmowała się również przestępczością internetową oraz darknetem. – Może współpracowała z zabójcą, a może to ona za wszystkim stoi? Naprawdę nie dopuszcza pan takiej myśli, Mortalisto? Nie wierzę...

## 82



Mond zajechał pod mieszkanie Allegry, ale zgodnie z przypuszczeniami nikogo tam nie zastał. Udał się również do siedziby firmy, co również zakończyło się niepowodzeniem. Dla pewności użył swojego klucza i przetrząsnął wszystkie kąty pomieszczenia. Nie odkrył w nim niczego nadzwyczajnego. Z lekkim dyskomfortem pozwolił sobie również przejrzeć zawartość biurka Szmít oraz jej niewielkiej dyrektorskiej szafki, jak sama ją nazywała. Ta była niemal pusta. Wypełniało ją kilka rachunków, książka adresowa klientów oraz dwa notesy. Wisienką na torcie, jeśli można by tak to nazwać, okazał się termos z pleśniejącą chichą oraz niedojedzony baton energetyczny ze zbóż i azjatyckich owoców.

Zniechęcony Honoriusz zwałił się na obrotowy fotel. Zdjął fedorę, położył ją na kolanach, po czym przytknął palce do skroni. Czy mógł zaufać Bonigowi? Po co morderca miałby wysłać mu pendrive z nagraniami ofiar? Należało oczywiście przyjąć, że możliwość ich wysłania miał jedynie odpowiedzialny za to wszystko zwyrodnialec. Zdaniem Monda w tym momencie dojście do sedna zależało właśnie od znalezienia odpowiedzi na te pytania. To finalne „po co” zawężyło obraz sytuacji do jednej jedynej osoby. W konfiguracji czasoprzestrzennej do jednej jedynej na przeszło siedem miliardów zamieszkujących Ziemię.

W głowie Honoriusza rodziła się pewna koncepcja, lecz wydawała się całkowicie nieprawdopodobna. Z drugiej strony coraz śmieiej mógł ją

wpasować w słowa Allegry o tym, że zabójca jest taki jak on. To były wciąż mgliste, luźne myśli, ale nabierały realnych kształtów.

Mond wyciągnął ustnik i nabił go Montecristo. Zapalił, choć w tym pomieszczeniu nigdy wcześniej tego nie robił. Allegrze przeszkadzał dym cygaretek oraz papierosów. O dziwo nie była wrażliwa na smród kadzidełek oraz świeczek zapachowych w najwymyślniejszych zapachach z aromatem gnijącej dżungli włącznie.

Wyciągnął telefon i ociągając się, wybrał numer. Mógł w tym momencie popełniać błąd, lecz nie miał innego wyjścia. Od jego działania być może zależał los Ilony Retlow oraz kuzynki komisarza Berga. Musiał podjąć zdecydowane kroki. Lepsze było zabrnięcie w ślepy, mroczny zaułek w trakcie działania niż stanie w miejscu na oświetlonej polanie. Przynajmniej takie porównanie wydawało mu się adekwatne.

– Kuzyneczko... – odezwał się, gdy tylko połączenie zostało nawiązane.  
– Musisz mi pomóc.

– Czyżby? Czekałam na ten telefon mniej więcej od jakichś dwudziestu tysięcy sekund. Plus minus pięćset.

Mond westchnął. Jego kuzynka miała nie tylko piękny umysł, ale i zboczenie na punkcie upływu czasu. Poza tym cierpiała na analgezję wrodzoną, czyli chorobę powodującą nieodczuwanie bólu. Być może stanowiła ona rezultat uszkodzenia tego samego genu, który odpowiadał za emocjonalne wycofanie Honoriusza. Ich rodzinka była naprawdę dziwna, niemal jak dom Adamsów.

– Co się wtedy wydarzyło? Czy... – Mond wypuścił kłęb dymu. – Obejrzałaś poranne wiadomości.

– Tak.

– Myślisz, że Allegra może mieć z tym coś wspólnego?

– Sprawdziłam ją co nieco. Ma kilka sekretów.

– Na przykład?

Kuzynka Monda cicho mruknęła.

– To nie będzie takie łatwe – stwierdziła beznamiętnym tonem. – Sam się kiedyś przekonasz, tym bardziej że w niczym ci nie pomogę, opowiadając o tym.

– Wiesz, o jaką stawkę toczy się gra.  
– Wiem. A ty sądzisz, że gdy ją odnajdziesz, wszystko stanie się proste?  
– Szczerze? Nie mam bladego pojęcia.  
– Uzależniłeś się. Aby sprawnie myśleć, musisz mieć Allegrę w pobliżu siebie. Bez niej jesteś rozkojarzony i emocjonalnie rozbity.  
Mond spokojnie zaciągnął się cygaretką, po czym przytrzymał dym w ustach.  
– Być może – odezwał się całkowicie oschle. – Dopuszczam zajście takiej reakcji, ale to nie o mnie w tym wszystkim chodzi.  
– Chcesz, żebym ustaliła, skąd do ciebie dzwoniła albo gdzie jest zlokalizowany telefon z jej pre-paidem.  
– Tak.  
– I wiesz, że jeśli to zrobię, na jej trop zapewne trafi również policja. A może nie tylko ona.  
– Wiem.  
– W takim razie dobrze. Na twoją odpowiedzialność.  
Mond wymownie mlasnął.  
– Jakoś udźwignę to brzemień.  
– Wbrew pozorom oboje nie mamy sumienia. Liczy się tylko rozwiązanie zagadki, nic więcej. Nic ani nikt.  
– Zrób to jak najszybciej, kuzyneczko.  
Kobieta nie odpowiedziała na ostatnie słowa Honoriusza. Cicho się zaśmiała, po czym odłożyła słuchawkę.

## 83



Mond rozsiadł się w fotelu i zbierając myśli, palił kolejną cygaretkę. Co rusz wypuszczał ku sufitowi kłęb dymu. Gdyby nie to, przypominałby posąg, który umieszczono w dziwacznej scenerii biura

firmy sprzątajacej. Zdawało się, że nie wyrwałyby go z zamyślenia choćby pożar ani trzęsienie ziemi. Jego blada, poważna twarz jeszcze się naprężyła, a gładkie policzki zapadły. Przymknął oczy, przez co przypominał nieco przymocowane do stelaża świeże zwłoki. Nawet jego pierś unosiła się ledwie dostrzegalnie w spowolnionym oddechu.

Nie miało znaczenia, czy na Allegrę trafi najpierw on, czy policja. Liczyło się tylko, by odnaleźć ją całą i zdrową. Nawet jeżeli działania jego kuzynki zostawiłyby w sieci ślad, nie widział w tym problemu. Zresztą Honoriusz chciał ustalić coś jeszcze. Przez całą rozmowę myślał o tajemniczym, czy wręcz mitycznym, Kanclerzu. Jednak obawiał się, że poszukiwania jego kuzynki skupiłyby się wówczas tylko na nim. Jej umysł działał całkowicie analitycznie. Wychwytywał główny problem, a odrzucał kwestie oboczne. Podchodząc do sprawy w ten sposób, Allegra była jedynie półśrodkiem na drodze do celu, natomiast cel stanowiło uchwycenie zbrodniarza. Jednak on, ku swemu zdziwieniu, potrafił wykrzesać z siebie ten elementarny poziom empatii. Zależało mu na Szmit i nic nie było ważniejsze od jej odnalezienia. Na później miał przygotowanych kilka strategii, które wymagały jedynie wyszlifowania.

Otworzył oczy i wyjął resztkę cygaretki z ustnika. Zgniół ją we wnętrzu dłoni. W tym samym momencie zabręczała jego odłożona na biurko komórka. Sięgnął po nią i natychmiast odebrał.

– Mój drogi, nie mam dobrych wieści.

Słowa kuzynki sprawiły, że Mond nerwowo się poruszył.

– Sprawdziłam sprawę na kilka sposobów – ciągnęła kobieta. – Trochę to dziwne, biorąc pod uwagę 5G i multipasmowość...

– Co jest dziwnego?

– Jej telefon jest włączony. Ponad wszelką wątpliwość ustaliłam to dzięki logom na aplikacji. Mimo to nie ma technicznej możliwości go zlokalizować.

– Chyba nie rozumiem.

Kobieta westchnęła, jakby żałowała, że ma do czynienia z kimś przesadnie nierozgarniętym.

– Jest włączony, ale znajduje się poza zasięgiem. Dalej nie rozumiesz?

– Mogłaś to powiedzieć od razu. Sam wczoraj słyszałem komunikat o braku zasięgu...

– Może twoja współpracowniczka wybrała się na wycieczkę do Amazonii. – Kuzynka Monda parsknęła. – Choć i tam jest już coraz lepszy dostęp do sieci, a ja nie mam żadnych logów z logowań do BTS-ów poza Krakowem.

– Zaraz, zaraz... Twierdzisz, że straciła zasięg w Krakowie i do tej pory go nie odzyskała?

– Tak. Brzmi jak przeniesienie się w czasie, prawda?

– Kiedy miało miejsce ostatnie logowanie?

Kobieta odpowiedziała od razu, jakby tylko czekała na to pytanie.

– Około czterdziestu dwóch tysięcy sekund temu.

– To prawie dwanaście godzin.

– Owszem.

– Cholera... Jakim cudem? A może... Po co?

Mond przygryzł wargę i zmarszczył czoło. Obrócił się w fotelu. Pewne wyobrażenie stawało się nazbyt oczywiste, wręcz trywialne lub... Nie dokończył tej myśli. Nagle zerwał się z miejsca i rzucił do drzwi. Odruchowo chwycił fedorę, po czym wsunął ją głęboko na głowę. Wszystko stawało się coraz bardziej klarowne, a tok rozumowania Szmit zupełnie jasny. Gdy wypadł z bramy kamienicy, wiatr rozwiał połę jego płaszcza.

– Honri... – Głos kuzynki przypomniawszy mu, że w lewej dłoni wciąż ścisną telefon. – Jeśli ona umrze, znów będziesz smutny.

– Nie myślę tak o tym.

– Naprawdę? Czyli Felicja nie jest elementem gry ani układanki? Nie jest fragmentem równania, który odpowiada za twoje lepsze samopoczucie?

Tym razem to Mond się rozłączył. Wsiadł do jaguara i z rykiem silnika wyjechał z małej zatoczki. Wiedział, że ma mało czasu, by uratować Szmit. O ile w ogóle jeszcze go miał.



Mond wykorzystywał pełnię możliwości wielkiego jaguara. Dynamicznie przyspieszał, manewrował między autami, z dużą prędkością pokonywał zakręty. Wrodzone opanowanie sprawiało, że był dobrym kierowcą, który nigdy, nawet w najbardziej kryzysowych sytuacjach nie reagował nerwowo. Przez cały czas wariackiej jazdy miał auto pod pełną kontrolą. Mimo to przygryzał wargę, a na jego czoło wystąpiły krople potu. W nadzwyczaj skupionym spojrzeniu tkwił błysk zaniepokojenia, lecz również zaintrygowania.

Obawiał się, że mógł się pomylić. Wówczas przypieczętowałby los Allegry lub sam siebie zapędził w ślepy zaułek. Wszystkie elementy zdawały się do siebie pasować, jednak Szmit była nieprzewidywalna. Choć zdawało mu się, że logicznie uchwycił sedno, element niemożliwy do oszacowania stanowiło jej abstrakcyjne, czasem niemal absurdalne myślenie. Miał jednak nadzieję, że uwzględnił również tę zmienną. Obie strony równania się równoważyły i przynajmniej ten element zagadki wydawał się dość zrozumiały.

Mimo to wciąż myślał o Ilonie Retlow oraz kuzynce Berga. Prawdą było, że to one ocierały się o istotę sprawy i to one znajdowały się w największym niebezpieczeństwie. Ile czasu im zostało? Kiedy szalencie postanowi się ich pozbyć? Co w ogóle z nimi teraz robił? Sprawdzał ich wytrzymałość na ból oraz dawkował ich strach? Zapewne. To zdawało się nie budzić żadnych wątpliwości i tym bardziej napędzało Monda do działania. Raz po raz dociskał pedał gazu do samego końca. Pięciolitrowy silnik bulgotał niczym bezdenne studnia.

Honoriusz uważnie obserwował lusterka. Na początku wydawało mu się, że w pewnej odległości za nim porusza się czarne BMW, ale niebawem to zostało daleko w tyle. Czy ludzie Berga odważyliby się, aby zamontować w jego aucie nadajnik? Czy śledzili go z odległości albo z dronów? Obecnie technologia pozwalała na bardzo wiele i Mond



przypuszczał, że wie zaledwie o znikomym procencie technik stosowanych przez śledczych.

Przezorność wymagała jednak zachowania przynajmniej pozorów ostrożności. Honoriusz dwukrotnie zбочył z trasy, zwolnił i zrobił niewielkie kółka, nadrabiając kilkaset metrów, a ponadto tracąc cenne sekundy. Nigdzie nie dostrzegł aut, które mogłyby za nim podążać. Dalsze manewrowanie nie miało sensu. Tym bardziej że w tej okolicy można się było domyśleć, dokąd zmierza. Co więcej, byle przypadkowy patrol dysponujący numerami rejestracyjnymi jego auta mógł przykuć zbędną uwagę.

– Koniec z tym... – szepnął.

Zjechał w boczną uliczkę, a po chwili skręcił ponownie, zanurzając się w alei. Po pokonaniu kilkudziesięciu metrów zatrzymał samochód. Biegiem, nie dbając o zachowanie fasonu ani wyrachowanie, rzucił się ku metalowej, zdobionej bramie. Na szczęście już z daleka widział, że ta jest otwarta. Pchnął jej skrzydło i wpadł na niewielki, mocno zaniedbany dziedziniec. Na trawniku wciąż było widać ślady opon pozostawionych przed kilkoma dniami przez policyjne pojazdy.

Mond nabrał powietrza i ruszył w stronę krypty Fiattich. Najbliższe sekundy miały okazać się decydujące.

## 85



– Szlag...

W pomieszczeniu panowała niemal kompletna ciemność. Nawet mimo uchylonych drzwi do kaplicy do środka wpadało bardzo mało światła. Honoriusz desperacko rozglądał się wokół. Usiłował przejrzeć mrok, lecz z trudem rozróżniał zarys ścian. Musiał zdać się na pamięć przestrzenną.

Niemal po omacku zrobił siedem długich kroków. Wyciągnął dłoń i dotknął wieka cynowej trumny. Spod jego palców wybiegły jakieś robaki. Przypuszczał, że były to chrząszcze, ale nie miał pewności. Zdawało mu się, że słyszy chrobot ich nówek oraz postukiwanie pancerzy. Nie przeszkadzało mu to i nawet się nie wzdrygnął. Nigdy nie rozumiał wstrętu ludzi przed owadami. Większość z nich była całkowicie niegroźna, a jedyną obawę można było żywić ze względu na ich czystość. Choć jednocześnie szereg badań pokazywał, że na mnóstwie z nich jest mniej bakterii niż na ciele przeciętnego człowieka.

Honoriusz działał coraz szybciej. Naprężył mięśnie i przesunął niewielką zasuwkę. Po ciemku nie był pewny, czy robi to w dobrą stronę, lecz wreszcie metal drgnął.

Jeśli jego przypuszczenia były słuszne, Szmit znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Mógł obawiać się najgorszego.

– Allegra! – krzyknął, a jego głos poniósł się echem po wnętrzu kaplicy.  
– Allegra!

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Poza jego sapaniem w środku panowała martwa cisza. Ponownie się nachylił i odszukał dźwignię zapadki.

– Cholera.

Szarpnął ją dwukrotnie, ale ta nawet nie drgnęła. Musiała się zaciąć po ostatnim użyciu. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że skorodowany metal przez cztery stulecia obsługiwał mechanizm przesuwający setki kilogramów.

– No dalej...

Mond napiął wszystkie mięśnie i jęknął z wysiłku. Pomyślał o upływającym czasie, a potem o tym, że odnalezienie Allegry stanowi jedynie półśrodek. Ofiar było więcej. Jego kuzynka miała rację, ale nie wyobrażał sobie, by mógł stracić Szmit. W ogóle się nad tym nie zastanawiał. Odgonił tę myśl jako coś absurdalnego i skupił wszystkie siły na dźwigni. Nagle metal zgrzytnął, a chwilę później pękł.

– Jasny gwint!

Honoriusz zacisnął usta i przeciągnął dłońmi po twarzy. To był koniec. Nawet ekipa budowlana potrzebowałaby wielu godzin, by odsłonić podziemia kaplicy.

Chyba że...

Zawrócił niczym oparzony. Pokonał kilka metrów i z impetem przywalił w coś piszczelą. Stłumił jęk bólu. Spodziewał się, że trumna jest nieco dalej, ale było to kwestią perspektywy zaburzonej przez rozmaite sprzęty, który które widział tu ostatnio.

Pochylił się i wymacał drewniane wieko.

Nie mógł się pomylić.

Odszukał krawędź, po czym gwałtownie szarpnął. Nic.

Wściekle syknął, lecz zaraz odkrył, że na boku znajduje się specjalna zapadka – jakby zmarli mogli opuszczać miejsce swojego ostatniego spoczynku. Przesunął ją i szarpnął ponownie. Tym razem wieko z łoskotem spadło na kamienną posadzkę. Natychmiast sięgnął do środka trumny. Jego dłonie trafiły na ciało.

## 86



– Twój wujek prowadzi śledztwo. Wiesz o tym?

Dziewczynka pokręciła głową. Nie mogła się odezwać, gdyż w usta miała wciśnięty knebel.

– Wiesz doskonale. Ale to nic nie zmienia. Nie może cię odnaleźć.

Szaleniec nachylił się nad leżącą dziewczynką i chwycił jej skrepowaną, przywiązaną do deski nogę. Przyglądał się jej, lustrował ją fragment po fragmencie, jak artysta przyglądający się dziełu sztuki.

– To wszystko nie ma żadnego znaczenia – mamrotał. – Czy cię szuka, czy już odpuścił. Czy zrezygnował, czy ma dość zaparcia, aby chcieć szukać twoich zwłok.

Oczy dziewczynki rozwarły się szeroko, a w jej nosie zaświszczało. Usiłowała przełknąć ślinę, lecz nie była w stanie tego zrobić.

– Moje biedactwo. Nic na to nie poradzimy...

Szaleniec obrócił w dłoni długi skalpel i wstrzymał oddech. Aby poprowadzić idealne cięcie, należało przestać oddychać. To była prawda znana jeszcze starożytnym. Ponoć zapisano ją na papirusie znalezionym w którejś z piramid. Czy dotyczyła nacięć dokonywanych na mumifikowanych zwłokach? To pewnie nikogo nie interesowało.

– Boisz się? Tak, wiem, że bardzo się boisz. Powinnaś... Ból będzie potworny.

Skalpel błysnął w świetle świecy. Chwilę później szaleniec go opuścił i poprowadził po ścięgnię Achillesa dziewczynki. Zostało ono momentalnie rozcięte na dwie części. Rana zaskakująco mocno krwawiła.

Krew tłumiała ból i skapywała na podłogę. Tak, dla takich chwil warto było żyć.

## 87



Mond wyczuł puls na szyi Allegrzy. Oddychała nierówno, ale wyraźnie. Gdy wziął ją na ręce, zaczęła cicho odkasływać. Pośpiesznie, starając się na nic nie wpaść, wyniósł ją z krypty i ułożył na trawie. Szmit miała bladą twarz i lekko rozwarłe usta. Jej oczy były przymknięte. Zmierzwiłone włosy opadały w nieładzie, wyściełając pod jej głową poduszkę.

– Allegra...

Mond nachylił się nad nią i delikatnie uderzył ją w policzek. Nie nastąpiła żadna reakcja, więc zrobił to powtórnie, nieco mocniej.

– Pobudka!

Lekko uniósł jej głowę tak, by drogi oddechowe pozostały jak najbardziej drożne. Delikatnie nią potrząsnął i uszczypnął w przedramię. Rozerwany rękaw kwiciastej sukni oraz sińce na drobnych dłoniach potwierdzały, że jego domysły były trafne.

– Boże śnięty...

Wymamrotane słowa sprawiły, że oczy Honoriusza radośnie błysnęły. Przesunął się, starając się tak ułożyć, aby nie hamować obiegu powietrza przy Szmit. Ta otworzyła oczy i głośno odetchnęła pełną piersią, niczym tonący, którego udało się cudownie uratować. Owca

– Czyś ty oszalała? – Mond pomógł jej się nieco podnieść i oprzeć o pień drzewa. W tej pozycji z pewnością oddychało się jej najłatwiej.

– Ja tylko...

Szmit zamrugnęła i przeniosła na niego wciąż nieobecne, senne spojrzenie.

– Dlaczego nie powiedziałaś, żebym przyszedł tu z tobą – zrugął ją nadspodziewanie ostrym tonem. – Sama tu przyszałaś, prawda?

– Nie ufałaś mi.

– Wiesz, że ufam jedynie faktom oraz dowodom.

– A mimo to... – Allegra odkaszlęła.

– Cholera, zaraz ci dam coś do picia. – Mond przeszedł do żeliwnego, ozdobnego hydrantu i nalał wody na złożone dłonie. Przeniósł ją i pozwolił Szmit przynajmniej zwilżyć usta. – Nie gadaj nic, jeśli nie możesz...

– Mogę. Odplynęłam chyba całkiem niedawno... Wieko się zatrzasnęło i nie mogłam go za cholere podnieść. Którą mamy?

– Już po dziesiątej.

– W takim razie... Sama nie wiem.

Honoriusz jeszcze raz przyniósł jej w dłoniach wodę, po czym usiadł tuż obok. Zdjął fedorę i położył ją na trawie obok siebie. Poluzował krawat, co niemal nigdy mu się nie zdarzało.

– Myślałaś, że znajdziesz tu rozwiązanie sprawy? – wycedził oschle. – Sądziłaś, że ten cały spirytyzm pomoże ci znaleźć dowody? Całkowicie pomieszałaś świat faktów ze światem fantazji.

Allegra się skrzywiła. Jej twarz powoli stawała się rumiana, a oddech już całkowicie się uspokoił. Spojrzała na Monda z ukosa.

– Nie mów do mnie jak do nawiedzonego uczniaka.

– Właśnie tak się zachowujesz!

Honoriusz poderwał się z miejsca i stanął tuż obok. Założył ręce za plecy.

– Rozumiesz? Po co to zrobiłaś?

– Chciałam poczuć to, co czuły ofiary.

– Tak, tak... Wiem. To czysty absurd, Allegro!

– Wcale nie.

Szmit pokręciła głową i schowała twarz w dłoniach.

– W takim razie co niby wyczułaś? Miałaś wizję aniołków albo diabłów chichoczących nad kotłami ze smołą? Jeśli tak, to jedynie skutki niedotlenienia mózgu. Nic więcej.

– Nie w tym rzecz.

– A w czym? – fuknął Mond. – No, wyduś to z siebie!

– Wiem, że ból jest całą odpowiedzią – wyszeptała, wciąż na niego nie patrząc. – Długotrwały, przenikający wszystko ból. Cierpienie, które pozostawia ślad na zawsze i które można zagłuszyć, tylko je zwielokrotniając.

Honoriusz nagle zastygł w bezruchu. Zmarszczył czoło i zmrużył oczy. To, co mówiła Szmit, wcale nie było takim bełkotem, jak się zdawało.

## 88



– Zatrzymaj się i spójrz mi w oczy.

– Bawisz się w mojego dziadka? On tak gadał, a potem zawsze wiedział, kiedy zmyślam.

– Powiedz, że jesteś ze mną całkowicie szczerą. Zrób to.

– Jestem z tobą całkowicie szczerą – wymamrotała Allegra. – Lepiej ci? Czyżbyś zaczynał wierzyć w zaufanie, moc odczytywania spojrzeń i przysiąg?

– Nie. – Mond potrząsnął kluczykami do auta. – Wierzę w mimikę oraz napięcie mięśniowe. W drżenie gałek ocznych i pracę źrenic związaną ze zmianami ciśnienia. Wykrywacze kłamstw dają gorsze efekty od cyfrowych rejestratorów górnej części twarzy.

– W takim razie co wyczytałeś?

– Zostawię to dla siebie. To często równie ważne jak samo badanie.

Allegra parsknęła. Szła podtrzymywana przez Honoriusza, choć już niemal zupełnie wróciła do sił. Jej twarz odzyskała normalne barwy, mięśnie rozciągnęły się, a oddech ustabilizował.

– Na pewno dajesz radę? – Mond jeszcze raz na nią zerknął. Tym razem nie skupił się na żadnym konkretnym fragmencie jej ciała, ale na jej kondycji jako takiej. – Trzy kwadransy temu niewiele brakowało, żebyś przeniosła się na tamten świat.

– Wreszcie tak to nazwałeś! Nie mówisz o śmierci, ale o przenosinach na inny świat.

– To dopuszczalny eufemizm.

– Naprawdę? Nigdy dotąd go nie używałeś. Ani nie mówiłeś o niebie, Elizjum lub Walhalli.

– Mam je w nosie. Wsiadaj.

Honoriusz odblokował drzwi jaguara i ułokował się za kierownicą. Szmit wgramoliła się na miejsce pasażera, po czym z ulgą oparła głowę o zagłówek.

– Już wiem, po co zmarłym poduszki... – szepnęła, siląc się na uśmiech.

Mond nie podzielał jej entuzjazmu.

– W znacznej mierze po to, aby płyny nie wyciekały prosto na podbitkę trumny. Często mają specjalne rurki z tyłu głowy, które odprowadzają produkt rozkładu... A zwłokom po sekcji poduszką maskuje się miejsca cięć powłok skórnych na czaszce.

– Musisz wszystko zepsuć.

– To się nazywa naga prawda.

Allegra obróciła się w jego stronę i spoważniała. Chwilowa radość z uratowania, powrót sił oraz świadomości sprawiły, że poczuła nadzwyczajny przyływ energii. Mond zapewne uzasadniłby to efektem gwałtownie wydzielonych endorfin, ale to nie miało znaczenia. W tym momencie na powrót, z całym ciężarem, uświadomiła sobie powagę sytuacji.

– Co robimy? – zapytała niepewnym tonem. – Masz jakiś plan?

– Chodzi ci o coś lepszego od zamknięcia się w trumnie, do której się samemu wlało?

– Czy moje wnioski oraz odczucia całkowicie nic ci nie podpowiedziały? Przez chwilę miałeś minę, jakbyś doznał przebłysku swojego geniuszu. Poza tym...

– Czekaj! – Mond przerwał jej, unosząc dłoń. Podgłośnił radio i przygryzł wargę.

Po raz kolejny tego dnia dobiegł go głos Boniga. Tym razem informacje podawane przez dziennikarza mroziły krew w żyłach.

– Odczucia to farmazony – wycedził Mond. – Liczą się fakty oraz logika.

Tymczasem te napawały przerażeniem.

## 89



– Ja pierniczę, to jakiś obłąd.

– Raczej chora rzeczywistość.

Mond chciał powiedzieć coś więcej, ale głęboko w głowie po raz kolejny zamajaczyła mu myśl, którą należało jedynie właściwie uchwycić. Zgodnie z przytoczoną relacją Boniga otrzymał on kolejny pendrive od zbrodniarza. Tym razem w ogóle tego nie ukrywał, a co więcej poinformował, że zgłosił ten fakt policji. Ponoć przekazał jej również



dysk przenośny. Nie zasłaniał się tajemnicą dziennikarską ani nie usiłował działać na własną rękę. Najwidoczniej perswazja Honoriusza odniosła właściwy skutek.

Punktualnie o dwunastej, czyli za niespełna pół godziny, miała się rozpocząć na kanale dziennikarza kolejna transmisja. Za pośrednictwem odpowiednich łącz zbrodniarz zamierzał nadawać na żywo. W razie odmowy przeprowadzenia emisji lub podjęcia przez policję prób jej utrudniania groził natychmiastowym zabiciem ofiar. W przeciwnym razie gwarantował, że te przeżyją... przynajmniej kilka minut dłużej.

– Czy moralnym jest danie porwanemu kilku minut życia w zamian za upublicznienie jego agonii? – Allegra złożyła dłonie jak do modlitwy i przytrzymała w nich jeden z najdłuższych wisiorzków. Metalową koniczynę zwieszającą się na cienkim łańcuszku utkanym z ogniów w kształcie spłaszczonych ósemek.

– Po co? – zapytał głośno Mond po raz niewiadomo który. – Po co mu ta transmisja? Po co wysyła pendrive dziennikarzowi i uprzedza go o wszystkim...

– Może chce zyskać popularność? – zgadywała Allegra. – Jak ci arabscy prorocy, którzy wysyłają znanym youtuberom materiały nagrane w swoich samotniach na pustyni.

– O tym akurat nie słyszałem...

– To lokalna ciekawostka. Robią to, aby sami nie stracić aury mistycyzmu osób niezaznajomionych z techniką i stroniących od wymysłów cywilizacji. To trochę w twoim stylu.

Mond pokręcił głową.

– Nasz zbrodniarz nie ma problemu z cywilizacją. Poza tym mógłby te filmy wrzucać sam...

– W takim razie już wykreśliłeś z grona podejrzanych tego dziennikarza?

Honoriusz uświadomił sobie, że Allegra nic nie wie o ich spotkaniu. W kilku zdaniach zdał jej z niego relację, po czym zabębnił palcami w kierownicę.

– Ten człowiek ciągle mi nie pasuje, choć to może kwestia niechęci... Straciłem obiektywizm. – Westchnął i zacisnął usta. – W każdym razie z pewnością stanowi ogniwo między światem rzeczywistym i szaleństwem.

– I zarabia na tym furę kasy – skwitowała Allegra. – Nie sądzę, żeby miał skrupuły, co klasyfikuje go na równi z tą gnidą, która porywa i morduje. Tym bardziej że, przeprowadzając wywiady, gra na najniższych emocjach.

– Tak...

– A właśnie tego nie robi nawet ten zbrodniarz.

Mond nagle gwałtownie zahamował. Pojazd stanął niemal w miejscu, a pasy się napięły. Ktoś jadący z tyłu wściekle zatrąbił.

– Jezusie... Co ty odwalasz?!

Honoriusz kilkakrotnie zamrugnął i coś wyszeptał. Przytaknął sam sobie, kiwając głową. Szmit doskonale знаła ten jego stan. Wpatrywała się w niego jak urzeczona, nie zważając na kierowcę samochodu obok, który mijając ich, wymownie postukał się w czoło.

Nagle Mond drgnął i szeroko otworzył oczy. Choć jego twarz jak zwykle pozostawała niemal bez wyrazu, te skrzyły się zaintrygowaniem. Odwrócił się do Allegry i z uznaniem poklepał ją po dłoni. Następnie ponownie chwycił kierownicę. Wcisnął gaz do dechy tak mocno, że auto, mimo wszystkich systemów kontroli, wyrwało do przodu z piskiem opon.

– Jesteś genialna – wyszeptał. – On robi to właśnie po to! Sam nie mógłby przeprowadzić wywiadu z rodziną ofiar. Ból... Ból faktycznie jest odpowiedzią na wszystko.

Szmit kompletnie nic z tego nie rozumiała. Mimo to wiedziała, że teraz nie ma sensu o nic dopytywać. Chyba że nie bałaby się, że w wyniku kolejnego olśnienia Monda skończą na latarni lub w rowie. Tymczasem Honoriusz nadal bezlitośnie wciskał pedał gazu.



Transmisja rozpoczęła się punktualnie i nie trzeba było długo szukać stacji radiowej, w której prowadzono by z niej relację na żywo. Trudniej by było o lepszy symbol czasów i moralności społeczeństw. Na razie głos szaleńca obwieścił jedynie, że obie ofiary zostaną zamordowane. Miało to nie budzić żadnych wątpliwości. Nie podał ani sposobu, w jaki mogłyby zyskać na czasie, ani czy jest szansa, że zmieni decyzję. Wszystko wydawało się ostateczne i zaplanowane. Odstawało od kilku podobnych spraw znanych historii kryminalistyki, w których mordercy, prowadząc relacje internetowe, usiłowali wdać się z widzami lub śledczymi w grę. W tym przypadku sprawca najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Działał z premedytacją, według opracowanego z góry schematu.

Te wszystkie wnioski potwierdzały jedynie ostatecznie kształtującą się teorię Monda. Szlifował ją i dopracowywał, lecz nie to było teraz najważniejsze. Co rusz zerkał na zegarek, niezmiennie dociskając pedał gazu do welurowego dywanika.

- Zrób coś! – wyszeptała Allegra. – On nie może ich zabić...
- On może to zrobić i jest szansa, że to zrobi.
- Boże...

W tym momencie przez radio popłynął komunikat o tym, że Bonig lada moment spotka się z rodzicami uprowadzonej dziewczyny. Natomiast nie udało mu się dotrzeć do żadnych krewnych Retlow. Rodzice porwanego rodzeństwa ponoć nie chcieli mieć z nią nic wspólnego i nie odpowiedzieli na zapytania reportera.

- Cholera – wycedził Honoriusz. – Tego się obawiałem.
- Że rodzice dziewczynek nie zgodzą się na wywiad?
- Nie. Że zgodzą się na niego ci drudzy.
- Nic z tego nie rozumiem.

Mond jeszcze raz zerknął na Allegrę i upewnił się, że ta w miarę się trzyma. Nie zamierzał jej pytać o to po raz kolejny. Nagle zwolnił, po czym zjechał do zatoczki przystankowej.

– On nadaje spod Szpitala Bonifratrów – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – To dwieście metrów stąd. Zrób wszystko, aby ci rodzice nie udzielili mu wywiadu. Albo opóźnij go...

– Dlaczego? Może w ten sposób powstrzymają tego szaleńca... Może on chce, by go prosili o łaskę?

– Nie. Zaufaj mi.

– Ale...

– Tracisz czas, Allegro. Nie swój. Chodzi o cudze życie.

Szmit zacisnęła usta i poprawiła берет. Po błyskawicznej ocenie sytuacji zdecydowała, że Mond musi mieć rację. Albo że nie ma innego wyjścia niż zdać się na jego rozumowanie. Łatwiej było to zrobić, czując, że ciężar odpowiedzialności spocznie właśnie na jego barkach. Choć jednocześnie nie chciała go z nim zostawić...

– Idź – ponaglił ją. – Zrób tam zamieszanie, nawet jeśli miałabyś się z kimś pobić albo rzucić na kogoś klątwę.

– A ty?

Nie odpowiedział. Wychylił się, by zamknąć drzwi, po czym dodał gazu. Allegra zobaczyła jeszcze, że macha, dając jej znać, żeby się pośpieszyła.

## 91



Mond z pamięci wpisał adres do nawigacji. Nie był pewny, czy go nie przekreślił, ale musiał zdać się na swój umysł. Większość raz poznanych danych trafiała w odmęty jego mózgu i zostawała w nim utrwalona na zawsze. Miał niemal fotograficzną pamięć, lecz tyczyło się to przede wszystkim informacji, które chciał zapamiętać. Tymczasem miejsce, do którego jechał, przewinęło się w przedstawionych mu dokumentach tylko jednokrotnie. Ledwie zwrócił na nie uwagę, traktując jako kompletnie nieistotną wzmiankę.

A jeżeli teraz wyolbrzymiał jego znaczenie? Jeżeli rzeczywiście było nieistotne, a on doszukiwał się w jego roli drugiego dna? Wtedy cały plan okazałby się błędny. Rozumowanie, na którym go oparł, zawierało kilka domysłów oraz przesłanek nie do końca opartych jedynie na zimnej kalkulacji, ale nawet w pewnych działaniach matematycznych należało zdać się na zmienne.

Zwolnił, gdy dostrzegł rozległą pustą przestrzeń otoczoną chylącym się, przerdzewiałym ogrodzeniem. Na razie wszystko wskazywało, że się nie pomylił. Zatrzymał auto na utwardzonym poboczu i spojrzał na panoramę krakowskiego blokowiska rozciągającego się kilkaset metrów dalej. Poprawił fedorę, po czym skierował się ku niewielkiej wyrwie w ciągu blach falistych. Chwycił krawędź jednej z nich, by ją odciągnąć. Nie miał czasu szukać innego przejścia. Nie zważał, że chropawo zakończony, przerdzewiały metal rozcina mu skórę. Gdy tylko udało mu się zrobić otwór na tyle duży, by mógł się przecisnąć, przeszedł na drugą stronę.

Przelotnie zerknął na ranę dłoni, z której skapywała na ziemię krew. Nawet się nią nie zainteresował. Natychmiast skierował kroki ku zarysowi nieotynkowanego budynku, pozbawionego okien oraz drzwi. Wznoszony obiekt miał mieć dwa piętra oraz niewielki parking podziemny, którego część konstrukcji była odsłonięta. Tuż obok wznosiła się góra ziemi porosłej trawą oraz chwastami. Mond obszedł ją i skierował się ku betonowym schodom bez balustrady. Musiał uważać, aby utrzymać równowagę i nie spaść kilka metrów na cementową posadzkę.

Gdy znalazł się w środku, uważnie się rozejrzał. Górne piętra były całkowicie niewykończone, poza tym wpadało tam zbyt wiele światła. Ze względu na brak drzwi nie istniały pomieszczenia całkowicie zaciemnione. Oczywiście można by je zaaranżować, lecz to wymagałoby sporo zachodu. Znacznie łatwiej było zaadaptować piwnicę.

Jak na potwierdzenie toku swojego rozumowania, Mond dostrzegł drewnianą konstrukcję blokującą dostęp do jednego z bocznych korytarzy. Natychmiast ku niemu ruszył. Bez większego problemu

przecisnął się między deskami, po czym zanurzył się w półmroku. Chwilę później trafił na klatkę schodową i pokonał kilkanaście stopni w dół. Tam zanurzył się w całkowitej ciemności.

## 92



Szaleniec przemknął do niewielkiego pomieszczenia, którego mrok rozjaśniało światło włączonego laptopa. Poza nim oraz niewielkim stołkiem wydawało się, że w środku nie znajdują się żadne przedmioty. Zapach stęchlizny oraz ziemistej wilgoci osadzał się w nozdrzach i przenikał aż do przełyku. Mimo to szaleniec nie zwracał na to uwagi. Stał naprzeciw ekranu i pochylił głowę.

Transmisja na żywo emitowana była w wielu kanałach telewizyjnych oraz retransmitowana w rozmaitych mediach społecznościowych. Nie musiał szukać platform streamingowych, a wystarczyło, że zalogował się na fikcyjne konto. Przezornie kupił przenośny, najszybszy internet, jaki był na rynku. Nie mógł dopuścić do jakichkolwiek problemów. Cena popełnienia błędu była zbyt wysoka. Nie zniósłby jej.

Zgodnie z jego życzeniem obraz co rusz wyostrzano na twarzach rodziców uprowadzonej dziewczynki. Jak ona się nazywała? Alinka? Ewelinka? W książkach bohaterowie często zwracają się do zwyrodnialców, powtarzając zdrobniałe imię ich ofiar, aby uderzyć w ich psychikę. Na szaleńca działało to przeciwnie. Niczym płachta na byka. A może jednak nieco inaczej... Jak najlepszy środek kojący. Jak narkotyk. To było znacznie bardziej skomplikowane, niż się zdawało. Ból i brak bólu stanowiły dwa bieguny tego samego doznania. Wyniszczały i ocalały.

Tymczasem ból na twarzach udreńczonych rodziców był autentyczny jak żaden inny. Cierpieli każdym mięśniem i każdym porem swojego ciała. W ich oczach wyczytać można było historię bezgranicznej męki, którą

przeżywali, odkąd zniknęło ich dziecko. Nie mogło stać się dla nich nic gorszego.

Oczywiście nic poza tym, że zamiast zaginać, dziewczynka trafiła w jego ręce. A teraz czekało ją piekło i zdawali sobie z tego sprawę. Świadomość nieuchronnego dewastowała ich psychikę oraz fizyczność. Zapewne w ciągu ostatnich dni postarzeliby się o wiele lat. Stres przeżerał ich organy wewnętrzne, a serca były na skraju wytrzymałości. Może nawet łykali psychotropy, by trzymać się na nogach. Może...

– No jak, robicie to? – rzucił w stronę ekranu. – Faszerujecie się lekami, byle tylko przetrwać kolejny dzień? Czy pozwalają wam w ogóle podnieść się z łóżka?

Szaleniec się uśmiechnął. Myśl o tym, co przechodzi ta dwójka ludzi, sprawiała mu przyjemność. Jednocześnie bez zastanowienia wiodł ostrzem skalpela po swoim przedramieniu. Zanurzał je, rozcinając powłoki skórne i trącąc włókna nerwowe. Od czasu do czasu delikatnie obracał skalpel, by zrobić okrągłą ranę przypominającą nawiercenie. Nie zastanawiał się nad tym, jakby sięgał po popcorn. Dopiero gdy ręka zaczęła drętwieć, rzucił skalpel i podniósł ją. Zaciśnął pięść, co sprawiło, że poharatane mięśnie oraz ścięgna napięły się, jeszcze potęgując ból. Szaleniec nawet się nie skrzywił. Czując ściekającą po ramieniu oraz skapującą na jego pierś krew, nie odrywał wzroku od ekranu. Wpatrywał się na przemian prosto w oczy ojca i matki swojej ofiary. Czy mógł sprawić, że będą cierpieć jeszcze bardziej?

Owszem. Mógł.

Wiedział o tym doskonale. Wystarczyło się na nowo zająć ich maleńką córeczką. Podniecony tą myślą ruszył do drugiego pomieszczenia. Wtedy jego uwagę przykuło niespodziewane wydarzenie.



Allegra najwyraźniej wciąż nie odzyskała pełni sił po niedotlenieniu. Wydawało się jej, że już wszystko z nią w porządku, lecz po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów dopadła ją przeraźliwa zadyszka. Mimo to nie zatrzymała się. Kaszląc i rżąc, jakby miała zaraz wypluć płuca, gnała ku Szpitalowi Bonifratrów.

Gdy wypadła z za rogu i skręciła w Trynitarstką, wstąpiły w nią nowe siły. Widok ceglanego muru sprawił, że w jakiś cudowny sposób krew dotleniła się i Allegra była w stanie pokonać kolejne metry. Przed wejściem do trzykondygnacyjnego, murowanego budynku szpitala dostrzegła niewielki tłum. Dwóch policjantów odgradzało go od ekipy nagrywającej wywiad Boniga. Obok dziennikarza stało okołotrzydziestoletnie małżeństwo. Nie budziło żadnych wątpliwości, że to rodzice porwanej dziewczynki.

„Zrób wszystko, aby ci rodzice nie udzielili mu wywiadu. Albo opóźnij go...”

Słowa Monda na powrót rozbrzmiały jej w głowie. Choć nie miała pojęcia, o co w nich chodziło i dlaczego Honoriusz uznał tę myśl za genialną, postanowiła mu zaufać. Właściwie nie miała innego wyjścia. Jej plan rzeczywiście skończył się wraz z zatrzaśnięciem w trumnie, w której chciała odkryć jakąś nadprzyrodzoną więź z ofiarami lub z mordercą. Zresztą sama już nie wiedziała, do czego sprowadzało się jej pragnienie.

– Stać! Przerwa! – wrzasnęła, ciężko dysząc. – Wstrzymać transmisję!

Zebrany tłumek odwrócił się w jej stronę, podobnie jak policjanci oraz kamerzysta. Bonig z pełnym profesjonalizmem nadal rozmawiał z rodzicami dziewczynki. Udał, że niczego nie słyszał.

– Koniec nagrania! Zdjęcia odwołane! Budżet upadł!

Allegra nie miała pojęcia, jak inaczej zakłócić wywiad lub go opóźnić. Rzucała pierwsze hasła, które przychodziły jej do głowy, choć te wydawały się całkowicie absurdalne.

– Jutro nowy casting! Można się rozejść!



Policjanci spojrzeli na nią kompletnie zbaraniałi. Jeden z nich wyciągnął dłoń, jakby chciał ją zatrzymać, ale zmieszany zaraz się cofnął. Zapewne zdurniał, nie wiedząc, czy obok udzielany jest wywiad, prowadzi się szaleńczą transmisję, czy kręci film. Szmit wykorzystwała jego wahanie i natychmiast znalazła się przy zdruzgotanym małżeństwie.

– Koniec... – odezwała się, po czym musiała nabrać tchu. – Niech państwo tego nie robią... Zaufajcie mi. Nie udzielajcie wywiadu!

Mężczyzna spojrział na nią surowo. Miał przekrwione oczy i roztarte smarki pod nosem. Jego wzrok był pusty, a źrenice zdawały się nienaturalnie powiększone.

– Tylko tak możemy zyskać dla niej sekundy. Kim pani jest, do cholery?

– Niczego nie zyskujecie. Wręcz przeciwnie!

– Co takiego?

Allegra nie wiedziała, jak to wszystko wytłumaczyć. Poza tym zmęczenie oblało ją gorącą falą bezsilności. Wszystko się zakręciło i przed jej oczami zawirowały kolorowe plamki.

– Proszę ją zabrać – załkała kobieta. – To jakaś pijaczka!

– Nie, nie...

Szmit straciła dech i osunęła się na kolana. Zgięła się wpół, usiłując nabrać powietrza. Była wściekła, że zyskała dla Monda ledwie kilka minut. Kątem oka dostrzegła, że jedna ze stojących w tłumie osób ogląda transmisję zwyrodnialca przez internet. Choć na czarnym ekranie nie było widać jego twarzy, wyraźnie usłyszała dobiegający z głośnika głos.

– Może nigdzie nie być rodziców. Ale w ich miejsce będzie śmierć. Czas na nią.

Zrozpaczeni małżonkowie rzucili się ku kamerze, a wściekły mężczyzna zamachnął się, chcąc uderzyć Allegrę. Ta padła bezwładnie na ziemię.



Mond jeszcze bardziej przyspieszył kroku. Latarką telefonu oświetlał sobie drogę, ale stara komórka emitowała słabe, żółte światło. Pomyślał, że właśnie w takiej ciemności dawne wnętrza przemierzali służący wyposażeni jedynie w niski kaganek.

Wzmógł czujność. Na nieco przygiętych nogach, w każdej chwili gotów do odparcia ewentualnego ataku, doszedł do załamania korytarza.

To musiało być gdzieś tu. Jego obliczenia wskazywały, że właśnie docierał do granicy budynku. A przynajmniej jego nadziemnych, odkopanych fundamentów. Jednak zgodnie z zasadami sztuki architektonicznej niemożliwym było, aby piwnice ciągnęły się gdziekolwiek dalej. Wymagałoby to specjalnych wsporników oraz legarów, na które w przypadku podobnych obiektów z pewnością nie było funduszy. Tak mu się przynajmniej wydawało.

Opuścił komórkę i przysłonił latarkę dłonią. Powoli, krok po kroku, pokonał ostatnie metry. Szedł wzdłuż muru, czując pod palcami gołe cegły oraz ich łączenia. Skradał się całkowicie bezgłośnie. Poruszał się ze zwinnością kota polującego na ptaka. Tyle że w tej grze to nie on był myśliwym.

Gdy wyczuł krawędź ściany, zamarł w bezruchu. Przymknął oczy i starał się wychwycić najdrobniejsze odgłosy dobiegające z okolicy. Z oddali niosło się stłumione wycie syren karetki, a gdzieś znacznie bliżej skapywała woda. Poza tym nie słyszał niczego.

Nieco zawiedziony zacisnął prawą pięść i poprawił telefon w lewej dłoni. Nabrał powietrza, po czym przesunął się dosłownie o kilka centymetrów.

Consummatum est – pomyślał.

Zebrał w sobie wszystkie siły, gotując się do skoku. Wychylił się i jednocześnie uniósł telefon, rozświetlając pomieszczenie na ile to możliwe. Rzucił się naprzód. Choć mózg wysłał już mięśniom właściwe impulsy, Mond wiedział, że to nie jest właściwe miejsce. Znajdował się

w niewielkiej salce prowadzącej ku bocznym schodom. W świetle latarki błysnęła tabliczka wskazująca kierunek do wyjścia ewakuacyjnego.

Cicho zaklął. Pomylił się, jednocześnie przekreślając szanse ofiar na przeżycie. W tym samym momencie jego wzrok padł na coś ciekawego. Na podłodze pomieszczenia leżało kilka lalek bez głów oraz wiele zakrwawionych gazików i skalpeli. Przyklęknął, aby się im przyjrzeć. Jakie to teraz miało znaczenie, skoro najwyraźniej znalazł się tu zbyt późno?

Consummatum est – powtórzył w myślach.

## 95



Szaleniec przez chwilę obserwował reakcję rodziców, którzy ponownie pojawili się w kadrze kamery. Wynikłe zamieszanie zainteresowało go, lecz jednocześnie sprawiło, że skrzywił się z bólu. Nie, tego nie przewidział. To nie tak miało wyglądać. Cierpienie tych ludzi nie mogło zostać rozproszone przez zakłopotanie oraz zaskoczenie. Mieli cierpieć bezgranicznie i nieprzerwanie, bez chwili odetchnięcia lub jakiegokolwiek wyrwania z matni rozpaczy.

Należało wszystko przywrócić do porządku. Należało...

Szaleniec chwycił się pod bok i zgiął się wpół. Wypuścił powietrze, odsapnął, a następnie ponownie się wyprostował. Nie miał czasu na zajmowanie się sobą.

Gniewnym krokiem przeszedł do drugiego pomieszczenia. Postawił na ziemię niską, górniczą lampę naftową, która rzucała delikatne, drgające światło. Najważniejsze, że twarzyczka dziewczynki była dobrze widoczna. Po jej policzkach ciekły łzy, oczy były wybałuszone, a wargi spierzchnięte. O tak, to musiał być dla rodziców bolesny widok. Do tego wetknięty w usta knebel, który rozciął delikatną skórę dziewczynki. Brawo!

Szaleniec uśmiechnął się i zatarł dłonie. Właśnie o taki efekt chodziło. Alinka, czy tam Ewelinka, wkrótce stanie się jedynie workiem na mięśnie, ścięgna i kości. Jej trzewia przestaną pracować, a nicość pędzącym strumieniem wleje się w serca jej bliskich.

– Właśnie tak... – szepnął, poprawiając zamontowaną na opasce czołowej kamerę. – Mam nadzieję, że dobrze nas widać.

Pochylił się nad dzieckiem, by obraz możliwie się wyostrzył oraz powiększył. W tym momencie opuchnięta buzia dziewczynki powinna wypełniać cały ekran.

– Matko, ojczy, oto dziecko wasze – odezwał się, jakby recytował. – Drogie dziecko, twój ojciec jest w innym świecie.

Zaśmiał się ze swojego żartu, po czym sięgnął po długą, lśniącą brzytwę. Obrócił ją w dłoni i przeciągnął palcem po ostrzu. Natychmiast pociekła z niego krew. Zmieszała się z krwią, już zakrzepłą po rozcięciu przedramienia. Zdawało mu się, że każde kolejne nacięcie sprawia, że rany goją się szybciej i mniej krwawią. To było nie fair.

– Zrobimy to powoli i tak, aby bardzo bolało – oznajmił, wiedząc, że głośnik mikrofonu doskonale zbiera i modyfikuje jego głos. – Zrobimy to skutecznie. Właśnie spoglądasz w oczy śmierci, młoda damo. Czy chciałabyś się pożegnać z rodzicami?

## 96



Komisarz Berg z bladą twarzą i zaciśniętymi szczękami opierał się o stół w sali konferencyjnej krakowskiej komendy głównej policji. Żyły na jego skroniach uwypukliły się, a czoło zrosił zimny pot. Policjant cały drżał, jakby trząsała nim febra. Kilkoro towarzyszących mu funkcjonariuszy spoglądało na niego z mieszaniną troski oraz zakłopotania. Choć emitowana na wielkim telewizorze relacja również nimi wstrząsnęła, nie byli osobiście związani z ofiarą. Jako doświadczeni

śledczy potrafili spojrzeć na sprawę z należyтым dystansem. Tymczasem Berg...

– Zabiję sukinsyna... – cedził. – Jeśli tknie dziewczynkę, dorwę go i rozłupię mu łeb... Jasna cholera.

– Dorwiemy go razem – zapewnił podkomisarz Witecki. Poza Bergiem sprawiał wrażenie najbardziej zatroskanego losem porwanego dziecka. – Musimy. Informatycy go namierzą, a wtedy go dopadniemy.

Berg nerwowo fuknął:

– Kiedy? Kiedy te niedorajdy miałyby go odnaleźć? Jak wydłubie oczy Angeliki czy gdy wybije jej wszystkie zęby? A nie! Wtedy też pewnie jeszcze nie trafią na jego ślad... Być może uda się im to dopiero, gdy ja będę się szykował do cholernego pogrzebu.

W sali zapadła cisza. Przerwał ją cichy chichot szaleńca. Był zniekształcony przez jakieś urządzenie i sprawiał upiorne wrażenie. Dewiant wciąż transmitował obraz prosto z kamery umieszczonej na swoim czole. Podszedł do skrępowanej dziewczynki i chwycił ją za buzię. Dziecko dławiło się płaczem.

– Wiesz, jak wygląda zabawa w kowbojów i Indian? – syknął kpiąco. – Amerykańskie dzieciaki doskonale ją znają, ale ty... Wychowałaś się w bezpiecznej bańce, prawda?

Dziewczynka załkała i musiała wydmuchać smarki, aby się nie udusić. Mimo to najwyraźniej coraz bardziej brakowało jej tchu. W słabym świetle było widać, że jej twarz sinieje, a wargi puchną.

Zwyrodnialec pochylił się tuż nad nią. Z pewnością wiedział, że na obrazie z kamery będą widoczne najbardziej szczegółowe detale, niemal każdy por jej skóry. Może liczył, że ze strachu będzie z nich wypływać krwawy pot. Jak u Chrystusa. Ale przecież nie bawili się w krzyżowanie, tylko w Indian i kowboja. A raczej w kowbojkę. Szaleniec zaśmiał się krótko i drapieźnie, tymczasem Berg doskonale rozumiał jego tok myślowy.

– Zabawa polega na skalpowaniu – wyszeptał zwyrodnialec. – Obetnę ci te piękne, złociste loczki i zedrę skórę z twojego czerepu. Założę ci ją

na twarz jak maskę pośmiertną. Wiesz, że właśnie tak przeprowadza się autopsje?

– Zaraz zwariuję! – Berg rąbnął pięścią w stół.

Zerwał się, zrobił kilka kroków to w jedną, to w drugą stronę. Jego twarz przybrała straszny wyraz. Oczy dosłownie wyszły z orbit i zaczęły płynąć z nich łzy. Już nie drżał, a dosłownie trzął się niczym skazaniec na krześle elektrycznym. Na zmianę otwierał usta, chwycił oddech i dławiąc się, z całych sił zaciskał je w upiornym grymasie. Podkomisarz Witecki położył mu rękę na ramieniu, lecz Berg gniewnie ją strząsnął. Powiódł wściekłym wzrokiem po sali. Przez moment ponownie patrzył w telewizor, ale zaraz zrobiło mu się słabo.

– To ja na to pozwoliłem... – wymamrotał łamiącym się tonem. – To przeze mnie!

Sięgnął do kabury i rozpiął zatrzask. Chwycił rękojeść służbowego pistoletu. Jego palec powędrował ku spustowi. Nie. Nie chciał żyć w takim upokorzeniu. Nie chciał na to wszystko patrzeć ani niczego słyszeć. Wyrzuty sumienia sprawiły, że zbierało mu się na wymioty. Widząc, jak szalenciec wyciąga przed siebie dłoń z brzytwą, ugięły się pod nim kolana. Poprawił chwyt na pistolecie.

– Koniec... To koniec.

## 97



Szalenciec ekstatycznie wciągnął powietrze i się zaśmiał. Z emocji nie mógł powstrzymać drżenia dłoni. Musiał się opanować. Aby właściwie poprowadzić cięcie, musiał być spokojny.

– Ciiiiii.... – wyszeptał, jakby chciał uspić dziewczynkę. – Tsss....

Wdech.

Wydech.

Dłoń powoli przestawała drżeć i brzytwa tkwiła w niej coraz pewniej. Dokładnie tak, jak skalpel w dłoni chirurga. Jego praca zresztą miała polegać na tym samym. Musiał wykonać perfekcyjne cięcie, a potem wywinąć powłokę skórną, aby odsłonić czerep. Co zrobi potem? Jeszcze nie podjął decyzji. Rozwagał nawiercenie czaszki dziewczynki albo próbę wbicia w nią gwoździ. To z pewnością wywoła ból.

A jej rodzice? Wiele by dał, aby zobaczyć ich twarze, gdy będzie przeprowadzał tę operację. Może zresztą to się uda. Chyba że transmisja zostanie przerwana. Wtedy już nikt nie będzie miał wątpliwości, że dziecko umrze. Musi umrzeć. Taki koniec czeka każdego, a jego przyspieszenie... Cóż, nie stanowiło nadzwyczajnej ceny za chwilę całkowitej ciszy i wytchnienia od bólu.

Oczy dziewczynki były tak szeroko otwarte, że skóra w ich kącikach tylko cudem nie pękła. Wydawało się nieprawdopodobne, by przerażenie mogło tak bardzo zdeformować rysy. Opuchnięte, fioletowe wargi oblepiała zaschnięta ślina, a z nosa ciurkiem ciekł śluz. Starła się mówić lub krzyżeć, lecz knebel ściśle tłumił jakiegokolwiek dźwięki. Była w stanie jedynie cicho kwilić.

Szaleniec jedną ręką chwycił pukiel jej włosów i szarpnął go tak, że skóra nad jej czołem się napięła. To właśnie ku niej skierował ostrze brzytwy. Nie zamierzał się śpieszyć. Dziecko było na tyle dobrze skrępowane, że nie mogło się nawet wyrywać. Poza tym paraliżował je strach.

Cięcie należało poprowadzić powoli i precyzyjnie. Tak, by czuła każdy milimetr rozcinanej skóry, tak, by ta rozchodziła się niczym tkanka filetowanego kurczaka. Przycisnął ostrze i na czoło dziewczynki wypłynęła pierwsza kropla krwi. Zatrząsał się z podniecenia. Pragnął pędzić do laptopa, aby dostrzec reakcję jej rodziców. Ale na razie musiał się powstrzymać. Należało dokończyć działa.



W momencie, gdy szaleniec napiął mięśnie, by odgiąć kark dziewczynki i poprowadzić głębsze cięcie, obite gumą prowizoryczne drzwi rąbnęły o ścianę. Do pomieszczenia z impetem wpadł Honoriusz Mond. Błyskawicznie ocenił sytuację i bez chwili zwłoki rzucił się ku Ilonie Retlow. Kompletnie zaskoczona kobieta zastygła w pół ruchu. Jednak nim Mond zdołał ją powalić, oprzytomniała i poprawiła chwyt na brzytwie. Przecięła nią powietrze tuż przed twarzą Honoriusza.

– Mortalista... – syknęła wściekle. – Ty gnoju!

Ponownie się zamachnęła i gdyby Mond nie zrobił błyskawicznego uniku, brzytwa rozharatałaby rękę, którą chciał osłonić głowę. Zamiast tego ostrze rozpruło rękaw jego marynarki i obcięło dwa guziki.

– Przestań! – Mond odskoczył o kilka kroków. – To nic nie da! Jeśli mnie zamordujesz, nie ukoisz bólu. Jak wiele dzieci chcesz zabić, żeby czuć się lepiej?

– Pieprz się. Nic nie rozumiesz.

– Mylisz się. Doskonale wiem, co znaczy ból.

– Nie masz o nim żadnego pojęcia.

– Wiem zarówno o bólu fizycznym, jak i o bólu duszy.

Retlow zaśmiała się nerwowo i ponownie go zaatakowała. Tym razem Mond sparował jej cios. Udało mu się zablokować jej rękę, po czym chwycić nadgarstek drugiej. Mimo że kobieta była dość silna, przełamał jej opór. Szybko zyskiwał przewagę. Centymetr po centymetrze obracał ostrze brzytwy ku jej szyi.

– Zabij mnie – wycedziła. – No! Zrób to!

Wciąż trzymała dłoń zaciśniętą na drewnianej rękojeści, ale już niemal nie stawiała oporu. Wręcz przeciwnie, pozwalała Honoriuszowi prowadzić swoją ręką, jak chciał.

– Nie zamierzam cię zabijać.

– Dlaczego? – rzuciła hardo. – Nie masz jaj?

– Nie chcę. Po prostu.

– Bo?



– Śmierć nie jest rozwiązaniem problemu ani ucieczką od bólu. Śmierć jest końcem. – Mond delikatnie opuścił jej rękę i rozprostował palce. – Zabiłaś dość osób i musisz za to ponieść karę. Tu. Nie jakąś wydumaną karę boską.

Wyrwał jej brzytwę i rzucił ją na ziemię. Drugą dłonią ścisnął oba nadgarstki kobiety. Ta szarpała się, lecz robiła to niemal bezsilnie, niczym tonący, który już poddał się w walce z falami.

– Zabij mnie... – załkała. – Proszę.

Zadrżała i opuściła głowę. Po chwili wybuchła głośnym płaczem. Wtedy Mond chwycił ją za podbródek i uniósł tak, by spojrzeć wprost w obiektyw czołowej kamery.

– Znajdujemy się na zawieszanej przed sześciu laty budowie biurowca Tower – oznajmił chłodno. – Komisarzu Berg, może pan tu przyjechać? Będziemy na pana czekać.

## 99



Mond wyprostowany jak struna obserwował ratowników wynoszących kuzynkę komisarza Berga na zewnątrz budynku. Brakowało tylko, by zaszalutował jej, jakby była bohaterem poległym w obronie pozycji wojennych. Na szczęście dziewczynka żyła. Gdy znikła mu z oczu, przeniósł wzrok na Ilonę Retlow. Kobieta została skuta przez policjantów, ale nie stawiała oporu. Popadła w całkowitą katatonię, choć na jej twarzy malował się wyraz głębokiego cierpienia. Jej ładne, duże oczy się zapadły, rysy wyostrzyły, a usta zamieniły w dwie cienkie, niemal całkowicie blade kreski. Trzeba ją było umieścić na noszach i wynieść z budynku w taki sam sposób jak jej ofiarę.

W momencie gdy również ona znikła w głębi piwnicy rozświetlonej latarkami policjantów, do środka wpadł komisarz Berg. Dyszał i sapał, ale wyglądał znacznie żywiej niż przed niespełną półgodziną.

Odprowadził wzrokiem ratowników oraz funkcjonariuszy eskortujących Retlow. Następnie skierował się do Monda. Ich spojrzenia się spotkały, ale żaden nie odwrócił wzroku.

Berg zwolnił, zacisnął usta, po czym kiwnął głową. Wreszcie bez słowa podszedł do Honoriusza i wyciągnął dłoń. Mond przez chwilę się wahał. Nagle drgnął, poprawił rozpruty rękaw marynarki i uściśnął wielkie łapsko komisarza.

– Dzięki Bogu – wychrypiał Berg. – Dzięki ci, Mortalisto...

Honoriusz nic nie odpowiedział. Jego twarz niezmiennie nie zdradzała żadnych emocji, choć bacznie obserwował mimikę komisarza. Wreszcie się odwrócił i skierował do wyjścia.

– Brawo. – Dwóch funkcjonariuszy stojących przy drzwiach zaczęło klaskać. – Brawo!

Do oklasków dołączyli się wszyscy zebrani w pomieszczeniu. Mond, nie zważając na nich, sprężystym krokiem skierował się ku schodom. I tu pojawili się ratownicy oraz technicy kryminalistyczni entuzjastycznie wyrażający swoje uznanie.

– Brawo!

Honoriusz nawet najdrobniejszym drgnięciem mięśnia nie okazał wzruszenia lub zadowolenia. Doskonale wyprostowany maszerował przed siebie. Energicznie wszedł po schodach i wystawił twarz w stronę słońca. Gdzieś w oddali kościelne dzwony wybijały dwunastą.

Mond poprawił jedwabny krawat tak, by węzeł ponownie lekko wżynał się w jego szyję. Odkaszlnął, po czym sięgnął do kieszeni po kluczyki do jaguara.

– Ty draniu! Udało ci się!

Zza rogu budynku wypadła Allegra. Na jej twarzy szczyrzył się szeroki, szczery uśmiech, a pod oczami widniały wilgotne ślady łez. Łapiąc dech i pobrząkując bransoletkami, pędziła prosto na niego. Rzuciła mu się na szyję. Przytuliła się mocno i zachłannie.

– Bałam się... O nią, o ciebie... Boże błogi!

– Już nie śnięty? – zakpił Mond. – Nie ma nic straszniejszego od życia, Allegro. Nic.

## KILKA DNI PÓŹNIEJ

100



Mond dziarsko wszedł na oddział szpitala więziennego. W pomieszczeniu było duszno i wypełniał je swąd potu zmieszanego z wonią środków czyszczących, jednak nie zwrócił na to uwagi. Prowadzący go funkcjonariusz wskazał na łóżko oddzielone od innych grubymi kotarami.

– Kwadrans – oznajmił. – Po tym czasie musi pan odejść.

Honoriusz jedynie skinął głową. Powoli zbliżył się do łóżka, po czym odchrząknął. Zrobił to na tyle głośno, że zwrócił na siebie uwagę łysej, wytatuowanej więźniarki leżącej w rogu pomieszczenia. Również siedząca przy biurku kobieta w mundurze służby więziennej zerknęła na niego z niechęcią.

– Panno Retlow...

Mond odsłonił kotarę i spojrzał na leżącą pod cienkim pledem kobietę. Ilona Retlow miała podkrążone oczy oraz szarą cerę, ale rysy jej twarzy nieco złagodniały. Pod wpływem środków farmakologicznych ponoć stała się całkiem karna, nie odmawiała już przyjmowania pokarmów i nie wdawała się w kłótnie z personelem oraz współosadzonymi. Domagała się jedynie intymności oraz zgody na zaciąganie kotar. Wobec braku wyraźnych skłonności samobójczych osobiście wydał ją jeden z zastępców dyrektora zakładu.

– Przyprowdziła pana ciekawość? – zagadnęła, nawet na niego nie spoglądając. – Nadal pana intryguję?

– Pani? – Mond podszedł do łóżka i zaciągnął za sobą zasłonkę. – Nie. Ludzie nigdy mnie specjalnie nie interesowali. Zaintrygowała mnie pani historia, a to istotna różnica.

– No tak.

Zdawało się, że Retlow spodziewała się dokładnie takiej odpowiedzi. Wyraz jej twarzy nie zmienił się nawet na ułamek sekundy.

– Będzie pan mógł zadać mi dowolne pytanie pod jednym warunkiem – stwierdziła beznamiętnym tonem.

– Tak?

– Odpowie pan na moje.

Mond wzruszył ramionami. Przyciągnął okrągły stołek i na nim usiadł. Rozpiął poły płaszcz, po czym poprawił krawat.

– Proszę pytać.

– Umowa stoi?

– Tak. W końcu wiele nas łączy, prawda?

Retlow westchnęła. Wciąż wpatrywała się w sufit, jakby obserwowała tam coś niezwykłego.

– Jakim cudem domyślił się pan, że to ja za tym stoję? W ogóle nie był pan zdziwiony, gdy trafił na tę przeklętą budowę...

Honoriusz wyprostował się i założył nogę na nogę.

– Allegra zwróciła moją uwagę na dziennikarza – stwierdził, jakby to stanowiło klucz do całej sprawy. – A raczej na to, że zawsze pojawia się w otoczeniu osób, które cierpią. Można pomyśleć, że robił to, aby zarobić, ale ludzka psychika potrzebuje odpoczynku. Widzowie byli zmęczeni nieustannymi wywiadami oraz łzami ofiar, a on dobrze o tym wiedział. Poza tym gdy mówił mi o tym, że otrzymał pendrive, nie odnotowałem żadnego sygnału, by kłamał. Wobec tego pozostawało odpowiedzieć na jedno pytanie...

– Po co jakiś zwyrodnialec daje mu namiary na dobry materiał? – Retlow parsknęła. – Brawo, brawo...

– Od tego, krok po kroku, mogłem już wyobrazić sobie osobę, która delectuje się cierpieniem innych. Tyle że to cierpienie nie mogło być

oderwane od rzeczywistości... Musiało wiązać się ze sprawą pani porwania oraz zabójstwa pierwszej dziewczynki.

– Wtedy pomyślał pan o mnie?

– Owszem. Nawet jeżeli początkowo wydawało mi się to absurdalne... – Mond się uśmiechnął. – Absurdy stają się całkowicie logiczne, o ile nielogiczne jest jakiegokolwiek inne rozumowanie.

– Zgrabnie powiedziane – skwitowała Retlow.

– Wtedy przypomniałem sobie, co przemknęło mi w pani aktach. Czytałem, że pani syn zginął w trakcie zabawy na budowie, która po tym wypadku została zawieszona...

– Nie mówmy o tym. Może pan pytać o cokolwiek innego, ale niech pan nie wspomina o tamtym wypadku. Proszę... Ani słowa!

Mond uniósł dłoń, by uspokoić rodzącą się furię kobiety.

## 101



– Dlaczego lalki? – Retlow spokojniejszym tonem powtórzyła pytanie Monda. – Musiałam stworzyć pozór tego, że nadal mordercą jest ta sama osoba... Poza tym wyjątkowo mi to przypasowało. Pozbawianie ich głów pomaga zapomnieć o bólu.

– To nadal boli?

– Każdego dnia i każdej godziny. Zawsze.

Mond kiwnął głową.

– Jedyłą ulgę poczułam, gdy widziałam cierpienie innych rodziców. – Retlow po raz pierwszy, odkąd pojawił się przy niej Mond, nie powstrzymała grymasu twarzy. Przez moment wydawało się, że walczy ze łzami. – Kiedy widziałam, jak ten zwyrodnialec morduje... jak umiera Maja... nagle zdałam sobie sprawę, że nie przeraża mnie to. Albo raczej, że właśnie tak jest najlepiej... Cały świat zasłużył, by przeżyć stratę dziecka.

– Nawet pani siostra?

– Może tym bardziej ona.

Honoriusz nie zamierzał wnikać w ten temat, lecz Retlow sama się odezwała.

– Zwymiotowałam i nagle poczułam ulgę. Ból na moment całkowicie zniknął. To szalone, ale od śmierci synka ani przez moment nie czułam się tak dobrze.

– Obecność śmierci tłumi ból – Mond zacytował Allegrę. – To święta prawda.

Retlow, nie obracając twarzy, spojrzała mu prosto w oczy.

– Moja współpracowniczka powiedziała, że jesteśmy do siebie podobni... Nie wiem, jak to wyczuła, ale stwierdziła, że zabójcą jest ktoś taki jak ja. – Honoriusz zacisnął dłonie na kolanach i pochylił się ku kobiecie. – Myliła się. Jesteśmy całkowicie inni...

– A jednak te słowa sprawiły, że się pan mną zainteresował.

– Już powiedziałem, że nie chodziło o panią...

– Zainteresował pana ból.

Nim Mond się odezwał, z głębi sali dobiegły ciężkie kroki. Po chwili kotara się rozchyliła i przez powstały otwór do środka wsunęła głowę strażniczka.

– Niech pan kończy. Przekazano mi, że już minął czas...

Honoriusz znacząco uniósł palec.

– Ostatnie pytanie. Najważniejsze.

Retlow, wciąż leżąc na płasko i trzymając twarz obróconą ku sufitowi, łypała na niego kątem oka.

– Proszę walić. Choć pan stara się od tego odciąć, miło jest trafić właśnie na kogoś tak dobrze mnie rozumiejącego.

– To nadinterpretacja.

– Naprawdę?

Mond się skrzywił. Musiał wreszcie przejść do sedna.

– Czy słyszała pani o Kanclerzu? – zagadnął, pochylając głowę.

Retlow nagle się uśmiechnęła. Obróciła się na bok i podparła policzek na dłoń.

– Kiedy zostałyśmy porwane, ten człowiek kilkakrotnie wspominał o kimś takim. Gdy błagałam go, by nas wypuścił, i zaklinałam, że nic nikomu nie powiemy, mówił, że to Kanclerz wybrał nas na jego ofiary. Że to za pośrednictwem nagrań internetowych wszystko zostało zaaranżowane.

– Wszystko.

– Słucham?

– Wszystko – powtórzył Mond. – On wiedział, że policja zastrzeli porywacza. I że jest ogromna szansa, że pani zajmie jego miejsce...

## 102



Mond nie musiał pytać o nic więcej. Historia była jasna, a niemal każdy aspekt zagadki został całkowicie wyjaśniony. Nawet wystosowane do Boniga polecenie prowadzenia transmisji sprzed Szpitala Bonifratrów miało swoje logiczne uzasadnienie. To w tym budynku, wskutek obrażeń po upadku na terenie budowy, zmarł synek Retlow.

Na szczęście Honoriusz uświadomił to sobie już w podziemiach niedokończonego budynku. W chwili, gdy chciał zawrócić, uzmysłowił sobie, że nie istnieje żadne inne miejsce, w którym Retlow czułaby się równie dobrze. Krew na gazikach była świeża i tylko potwierdziła jego przypuszczenia. Kobieta kaleczyła się, byle tylko wyrządzać sobie ból. Bólem fizycznym zagłuszała cierpienie psychiczne. Według szpitalnego raportu doszła w tym do perfekcji, balansując na granicy życia i śmierci, a jednak potrafiąc tej granicy nie przekroczyć. Do tego robiła to w taki sposób, że nikt postronny nie mógł dostrzec obrażeń.

Wznoszony budynek okazał się większy, niż przewidywały pierwotne, zapamiętane skądś przez Monda wizualizacje. Zakładano pozyskanie dodatkowych środków, dlatego wylano rozleglejszy fundament, gdzie znajdowało się ukryte pomieszczenie. Ściany były na tyle grube, że do

jego wyciszenia wystarczyła specjalna gumowa mata, dostępna w większości marketów budowlanych.

Koniec końców na skutek wypadku synka Retlow, na budowę zwróciły uwagę rozmaite służby. Wkrótce odkryto nieprawidłowości przy przetargach, sprawa zyskała status politycznej i prace szybko wstrzymano. Niebawem upadła spółka inwestora oraz główny deweloper. W budynku wreszcie mogły zamieszkać duchy.

Mond myślał o tym wszystkim, zanurzony w fotelu ustawionym naprzeciw hotelowego telewizora. Stanowił on jeden z nielicznych nowoczesnych sprzętów w jego pokoju. Od dawna zamierzał poprosić o jego wyniesienie, ale teraz mógł wreszcie się przydać. Zgodnie z lakonicznymi wskazówkami kuzynki włączył na telefonie funkcję rzutnika oraz wszedł w przesłany przez nią adres.

– Kanclerz to mistrz manipulacji – przestrzegła go chwilę później, gdy wiedziała, że już jest nazbyt zainteresowany, by zrezygnować. – Jego nagrania ponoć potrafią dosłownie opętać. Nie oglądałam żadnego z nich. Ludzie twierdzą, że kiedy się je obejrzy, człowiek staje się zły...

– Zły? – Mond parsknął. – Zło nie istnieje. Istnieją tylko perspektywy...

– Masz wolną wolę, kuzynku. Aby zobaczyć film, wystarczy, że otworzysz esemesa.

Po tych słowach kobieta się rozłączyła. Tymczasem Honoriusz z telefonem w ręce i uruchomionym rzutnikiem zagryzł zęby. W ustach trzymał nabitą srebrną cygarniczkę. Przez chwilę się wahał, wreszcie kliknął w przesłany link.

Nagranie zaczęło się wczytywać. Mond wypuścił kłęb dymu, a w tym samym momencie rozległo się głośne pukanie. Westchnął, lecz zatrzymał film. Wstał z fotela i otworzył drzwi.

– Nie jesteś samotny? – Allegra szeroko się do niego uśmiechała. W jej oczach skrzyła się dziecięca, czysta radość. – Nie przeszkadzam ci?

Honoriusz bez słowa zawrócił w głąb pokoju. Ponownie usiadł na fotelu i wskazał Szmit drugi, taki sam, stojący metr dalej.

– Obejrzymy film – oznajmił. – To cały romantyzm, na jaki mnie stać.



Nie czekając na odpowiedź, uruchomił nagranie i założył nogę na nogę. Wypuścił ku sufitowi kolejny kłęb dymu.

– Ty naprawdę coś czułaś – dodał. – Będiesz intrygującym obiektem badań, Spirytystko. Teraz lub kiedyś, po śmierci.

—=FADE TO BLACK=—

## POSŁOWIE

Nadmierne zainteresowanie śmiercią może być równie niezdrowe, jak zbytne zainteresowanie zakończeniem powieści. Zamiast delektować się lekturą, istnieje przecież możliwość (nie)zwłocznego sięgnięcia po zakończenie. Czytając ostatnią stronę, kończymy jednak naszą przygodę już na początku. To pewien rodzaj oszukiwania samego siebie.

Mondowska fascynacja śmiercią, po napisaniu *Mortalisty*, kazała mi postawić znak zapytania, czy kolejny tom w ogóle się ukaże. W końcu nie miałem pojęcia, dokąd zmierzamy ani co przyniesie przyszłość. Okładkowa adnotacja o początku kolejnego cyklu mogła się okazać stworzona na wyrost. Wiedziałem jednak, że z pewnością będę chciał dowiedzieć się, jak potoczyło się życie Honoriusza oraz Allegry. Swoją drogą równie mocno intryguje mnie ich przeszłość.

W trakcie pisania kilkakrotnie obawiałem się, że sprawa mordów ugrzęźnie w miejscu, a sprawca pozostanie niewykryty. W przerwach zastanawiałem się, czy wydanie książki, w której śledztwo kończy się fiaskiem, miałoby sens. Zacząłem dopuszczać taką możliwość. W końcu rzeczywistość jest bardziej przerażająca od fikcji, prawda? A w rzeczywistości pewien ułamek spraw pozostaje nierozwiązany.

Jak jednak wszyscy wiemy, zagadka została rozwikłana. To niezwykle uczucie, gdy wszystkie elementy układanki trafiają we właściwe miejsce. Przez całą fabułę podążałem za tokiem rozumowania Monda i fascynowałem się nim. Przykłady jego niezwyklego myślenia, zastosowania „metody obdukcyjnej”, wreszcie zdolność analizy – wszystko to wypływało z jakiejś studni wyobraźni, z której nigdy wcześniej nie czerpałem pomysłów. Miałem wrażenie, jakby Honoriusz był żywym człowiekiem, opowiadającym w moim umyśle swoją historię. Albo wręcz relacjonujący ją na żywo.

Nie mam pojęcia, czy powstanie kolejny tom. A raczej, czy ewentualne śledztwo zostanie w nim doprowadzone do końca. Wiem jednak, że

Allegra i Mond nie dadzą mi spokoju. I że od śmierci nie da się uciec.  
Nigdzie.

Ale czasem mogą wiązać się z nią naprawdę dobre emocje. Mam nadzieję, że właśnie one towarzyszyły Państwu w trakcie tej lektury.

Ukłony

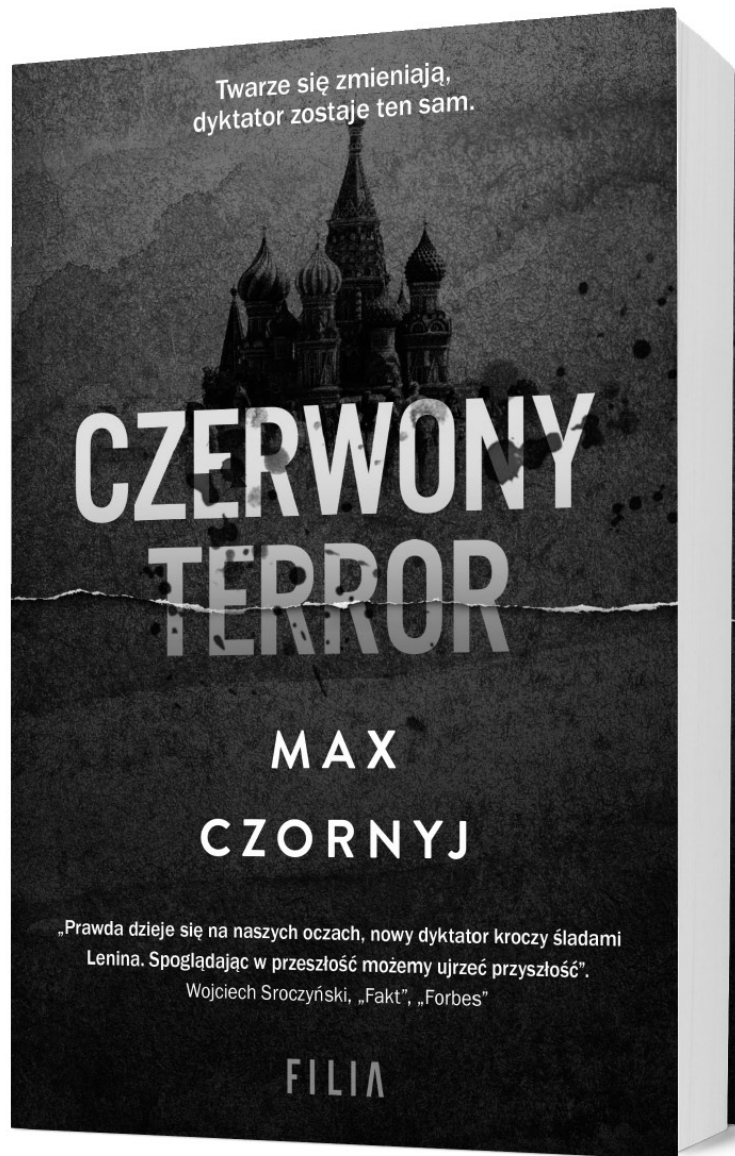
Max Czornyj

# SERIA Z KOMISARZEM ERYKIEM DERYŁĄ



**FILIA** MROZNA  
STRONA

Twarze się zmieniają,  
dyktator zostaje ten sam...



**FILIA**  
**NA FAKTACH**

Komisarz Liza Langer  
i profiler Orest Rembert nie mają sobie równych



Żadnym czasem nie brakuje szaleńców

**FILIA** MROczNA  
STRONA

# **SPIS TREŚCI**

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52



53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

101

102

POSŁOWIE

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Copyright © by Max Czornyj, 2022  
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: Ola i Daniel Rusiłowiczowie

Redakcja: Marta Akuszczyńska  
Korekta: RedKor Agnieszka Luberańska  
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-310-5

**FILIA**

Wydawnictwo Filia  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.